



Miranda Lee



Portret milionera

PROLOG

Megan leżała na twardym szpitalnym łóżku. Po cichu modliła się, aby zastrzyk, który dał jej doktor, wreszcie zaczął działać. Pragnęła stracić przytomność, przestać myśleć, przestać czuć. Nie była w stanie dłużej znieść tego cierpienia, tego bolesnego poczucia straty...

Czuła się, jakby miała dziurę w sercu. I w brzuchu.

A jeszcze wczoraj była taka szczęśliwa! Badania USG wykazały, że ona i James będą rodzicami małego chłopca. Megan była wniebowzięta, tak samo jak jej mąż.

W domu, przed snem, długo ze sobą czule rozmawiali. Dyskutowali o tym, jakie imię dać dziecku. Stanęło na imieniu Jonathon, na cześć starszego brata Jamesa, który kilka lat temu zginął w wypadku samochodowym.

Rano, tuż po przebudzeniu, Megan zaczęły nękać ostre skurcze. A potem wystąpiło krwawienie. James błyskawicznie zawiózł ją do szpitala i oddał w ręce lekarzy, którzy robili, co mogli. Dziecka jednak nie udało się uratować.

Po twarzy Megan znowu popłynęły łzy. Płynęły strumieniami, jakby miały się nigdy nie skończyć. Zagryzła usta na swojej dłoni zaciśniętej w pięść, aby stłumić jęk rozpacz. Nie chciała, by ktokolwiek usłyszał jej płacz. Miała już dość słów pocieszenia lub, co gorsza, wyrazów współczucia. Pragnęła pograć się w zapomnieniu, w niebycie. Wbiła zęby z całych sił. Zacisnęła oczy, z których dalej płynęły łzy.

Czas się jakby zatrzymał. Tak samo jak jej serce.

Nie czuła w sobie ani odrobiny życia.

Może dlatego, że nie ma we mnie już życia, pomyślała. Ani mojego, ani mojego dziecka.

Wreszcie środek uspokajający zaczął działać. Zapadła w sen.

Nie widziała, jak kilka chwil później do pokoju wchodzi jej mąż. Nie widziała bólu, który malował się na jego twarzy, gdy spojrzał na śpiącą żonę. Westchnął ciężko, odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy, a następnie pochylił się i pocałował ją lekko w policzek. A potem wyszedł na palcach.

Dopiero po wielu godzinach Megan wyplęła z głębin snu na powierzchnię świadomości. Z początku nie otwierała oczu. Czuła jedynie, że ma ciężką głowę. Leżała na prawym boku. Słyszała jakieś męskie głosy. Po chwili skojarzyła, że należą one do dwóch najbliższych przyjaciół jej męża.

- Dlaczego James tak długo rozmawia z tym lekarzem? - zapytał Hugh poirytowanym tonem.

Hugh Parkinson był jedynakiem, spadkobiercą gigantycznej fortuny. Miał reputację playboya, lecz Megan zawsze uważała, że tak naprawdę to uroczy facet. Był drużbą na jej ślubie, na którym wygłosił wzruszającą przemowę.

- Pewnie martwi się stanem Megan - odparł Russell.

Russell McClain był jednym z najbardziej znanych i przebojowych agentów nieruchomości w całym Sydney.

James, Hugh i Russell byli przyjaciółmi od czasów szkolnych, gdy mieszkali razem w jednym pokoju w internacie. Całą trójkę łączyło tak naprawdę niewiele rzeczy, pomijając miłość do golfa oraz wielki majątek, lecz ich przyjaźń trwała już od przeszło dwudziestu lat. Myśląc o tym, Megan czasem odczuwała zazdrość; nigdy nie udało jej się z nikim zadzierzgnąć bliższej znajomości, zapewne z powodu wrodzonej nieśmiałości i introwertycznej natury.

- Jasne! - zachnął się Hugh. - Założę się, że wypytuje doktora, czy Megan może znowu zająć w ciążę. Przecież tylko o to mu chodzi.

Megan była w szoku. Dlaczego Hugh uważał, że James ożenił się z nią tylko po to, by urodziła mu dziecko? To nieprawda! James ją kochał. Była tego pewna. Przecież ciągle powtarzał, że ją kocha! Słyszała to z jego ust codziennie.

- Niepotrzebnie się żenił z tą Bogu ducha winną dziewczyną - kontynuował Hugh.
- To było nie w porządku... Cholera, co ja wygaduję? - Megan wstrzymała oddech. Może Hugh się opamięta i przestanie mówić te straszne rzeczy? Mężczyzna jednak powiedział po chwili: - Po co używam takich miękich określeń? To, co zrobił, było chore! Jeśli ona nie będzie mogła już mieć dzieci, to James przynajmniej wreszcie dostanie nauczkę.

Megan była coraz bardziej zdezorientowana. Boże, dlaczego Hugh wypowiadał się tak krytycznie i potępiająco o swoim przyjacielu?

- To trochę zbyt ostre słowa, Hugh - skarcił go Russell.

- Wcale nie. Fundamentem małżeństwa powinna być prawdziwa miłość, a nie zaspokajanie egoistycznej potrzeby reprodukcji!

- Nie ma nic złego w tym, że James chce założyć rodzinę. To trochę niefortunne, że nie kocha Megan, ale przecież darzy ją wielką sympatią...

Megan nagle straciła dech w piersiach. Ból wywołany poronieniem został przyćmiony coraz większym szokiem, którego doznawała, słysząc rozmowę mężczyzn. Tak, to bolało nawet bardziej niż utrata dziecka. Przecież udałooby się jej przeżyć tę traumę, gdyby tylko miała wsparcie i miłość męża.

Lecz nagle okazało się, że to fikcja!

O, mój Boże, niech to będzie tylko zły sen... - jęknęła w myślach.

- Gdyby Megan zaszła w ciążę przez przypadek, tobym mu okazał więcej zrozumienia - odezwał się Hugh. - W takiej sytuacji zaciągnięcie jej przed ołtarz byłoby decyzją godną pochwały. Ja potępiam jednak to, że James z rozmysłem postanowił zrobić jej, a raczej sobie, dziecko!

Megan ani drgnęła. Żaden jej ruch nie uszedłby uwagi Hugh i Russella.

- A ja go rozumiem - odezwał się ten drugi. - Pamiętasz, w jakim był stanie, gdy dowiedział się, że Jackie jest bezpłodna? Facet był nieprzytomny z rozpaczy!

Bezpłodna? Jego pierwsza żona była bezpłodna?

James mówił jej co innego. Powiedział, że Jackie, australijska top modelka, chciała prowadzić rozrywkowe życie w wielkim świecie, z kolei on pragnął założyć normalną rodzinę. Twierdził, że od lat ich drogi się rozchodziły, aż wreszcie wspólnie uzgodnili, że muszą się rozstać. Teraz jednak było jasne, że Jamesem kierowało co innego; rozwiódł się z Jackie, ponieważ nie mogła dać mu potomka.

Megan próbowała w myślach jakoś usprawiedliwić swego męża... poszukać okoliczności łagodzących. Może faktycznie związek Jamesa i Jackie rozpadł się, bo oboje mieli inną wizję wspólnej przyszłości? Gdyby to była wielka miłość, to James zaproponowałby adopcję. No, chyba że był jednym z tych ograniczonych egoistów, którzy zgadzają się tylko i wyłącznie na dziecko będące nosicielem ich genów...

- Byłbym skłonny mu wybaczyć, gdyby wybrał sobie jakąś twardą sztukę, taką jak Jackie - mruknął Hugh. - Ale on poszedł na łatwiznę. Wbił kły w niewinną dziewczycę, która była tak oszołomiona wytwornym Jamesem Loganem, że nie potrafiła trzeźwo myśleć. Nie była w stanie dostrzec, że on udaje i kłamie.

- Chwileczkę. Przecież nie jest pewne, czy Megan była dziewicą - zwrócił koledze uwagę Russell. - Ona ma dwadzieścia cztery lata. W dzisiejszych czasach nie uświadczysz wielu dziewic w tym wieku.

- Na miłość boską, Russ, nie bądź dziecinny! Wystarczy spojrzeć na jej zachowanie przy Jamesie, aby zyskać pewność, że to jej pierwszy kochanek. Jest w nim zadurzona po uszy! Gdyby jej powiedział, że Ziemia jest płaska, toby mu uwierzyła na słowo.

Megan zacisnęła zęby. Leżała nieruchomo, lecz płonęła istną furją.

- Pewnie tak - westchnął Russell. - Ale to nie znaczy, że James nie spisze się jako mąż i ojciec. Czasem bywa oschły, nawet bezlitosny, lecz w gruncie rzeczy to dobry człowiek. I dobry przyjaciel. Nie mamy prawa go osądzać, Hugh, sami nie jesteśmy święci. Poza tym Megan przecież nie zna prawdy...

- A jeśli pozna?

- Kto miałby jej powiedzieć? Na pewno ani ty, ani ja.

Nie, wy na pewno mi nie powiecie, dwulicowi tchórze! - warknęła w myślach. Nawet ty, Hugh, który ewidentnie nie pochwalasz brudnej gry Jamesa. Obaj byliście świadkami na moim ślubie, byliście przy tym, jak James przysięgał mi miłość; już wtedy wiedzieliście, że to wszystko ohydna blaga!

Megan wstrzymała oddech, słysząc, jak otwierają się drzwi. Po chwili do jej uszu dobiegł głos męża.

- Przepraszam, że tak długo mnie nie było - powiedział do kolegów. - Megan nadal śpi?

- Ani drgnęła - odparł Russell. - Co powiedział lekarz?

- Mówi, że Megan za jakiś czas będzie mogła mieć kolejne dziecko. Radził jednak, aby się zbytnio nie śpieszyć i dać jej czas na dojście do siebie. Bardzo przeżyła to

poronienie - powiedział, wzdychając ciężko. - Ja zresztą też. To był chłopiec - wyjął łamiącym się głosem.

Megan się skrzywiła. Brzydziła się Jamesem. Jego cierpięciznym głosem, łzawym wyznaniem... choć wbrew sobie w pewien sposób łączyła się z nim w bólu po stracie ich dziecka, nawet teraz.

- Przykro mi, stary - powiedział Hugh teraz już przyjaznym tonem. - Wiemy, ile dla ciebie znaczy posiadanie potomstwa. Pewnie czujesz się podle. Chodź z nami na drinka. Po drugiej stronie ulicy jest pub.

- Najpierw muszę sprawdzić, jak się czuje Megan.

- Jasne.

Hugh i Russell wyszli na zewnątrz. James podszedł do łóżka żony i pochylił się nad nią. Poczwała na policzku jego ciepły oddech.

- Megan, kochanie, czy mnie słyszysz?

Po co, do diabła, otworzyłam oczy? - skarciła się w myślach, gdy było już za późno. Spojrzała na niego kątem oka.

- Jak się czujesz? - zapytał głosem miękkim jak aksamit.

Jej oczy napelniły się łzami, gdy wpatrywała się w twarz mężczyzny, którego kochała, święcie wierząc, że on również ją kocha.

- Odejdź - wydusiła z siebie. - Proszę... po prostu odejdź! - Nagle jej ciałem zaczął targać szloch; płakała głośno, histerycznie, z głębi swej istoty. Nie potrafiła zatamować łez.

- Zawołam pielęgniarkę - rzekł zatroskany James.

Po chwili weszła pielęgniarka, miła, dojrzała kobieta, która najzwyczajniej w świecie przytuliła Megan, głaszcząc ją po plecach.

- Już dobrze, skarbie, cicho, cichutko... - szeptała. - Wiem, jak się czujesz. Ja też straciłam kiedyś dziecko.

Lecz ja straciłam o wiele więcej, nie tylko dziecko! - odparła w myślach Megan. Ja straciłam WSZYSTKO!

Po czym rozplakała się z jeszcze większą siłą.

- Niech pan da jej chwilę spokoju - pielęgniarzka zwróciła się do Jamesa. - Poproszę lekarza, aby podał jej jakiś silniejszy środek. Ona musi się znowu przespać. Niech pan wróci wieczorem. Mam nadzieję, że wtedy będzie już w lepszym stanie.

Nie, nie będę! Już nigdy nie poczuje się lepiej... nigdy, przenigdy! - krzyczała w myślach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy miesiące później

Sydney w kwietniu często ukrywało fakt, że już za miesiąc nadejdzie zima. Noce i poranki bywały chłodne, lecz dni zazwyczaj ciepłe i pogodne. Bezchmurne niebo połyskiwało błękitem, świeciło słońce.

Taka właśnie pogoda panowała w dniu ślubu Hugh. Megan cieszyła się z wysokiej temperatury, ponieważ nie miała w garderobie żadnych ciepłych ubrań. Odkąd w styczniu wróciła ze szpitala do domu, ani razu nie była na zakupach. Szczerze mówiąc, ani razu nie postawiła nogi poza domem.

Aż do dzisiaj...

Siedziała sztywno u boku swego eleganckiego, przystojnego męża, w drugim rzędzie od przodu. Ceremonia ślubna została zorganizowana na pokładzie luksusowego jachtu należącego do ojca panny młodej. Kiedy przyszło zaproszenie, Megan odruchowo je odrzuciła. James jednak powiedział, że bez niej nigdzie nie pójdzie, koniec, kropka. Następnie Hugh osobiście zadzwonił do Megan i przekonywał ją, by zaszczyliła swoją obecnością imprezę, szczególnie że nie miało to być wielkie wesele - przewidziano zaledwie sześćdziesięciu gości.

- Wyjście z domu dobrze ci zrobi - argumentował Hugh. - Nie możesz dalej tak żyć, Megan. To prosta droga do obłędu.

To, rzecz jasna, była prawda. Nie mogła dalej odcinać się od świata i od ludzi. Nie mogła dalej trzymać Jamesa na dystans. Musiała zdecydować: zostać z nim albo go opuścić. Ta decyzja jednak ją przerastała.

Jedyną rzeczą, dzięki której Megan umiała przeżyć każdy kolejny dzień, w której się zatracala bez pamięci, przy której wyłączała umysł nękany bolesnymi wspomnieniami i trudnymi dylematami, była jej największa pasja, czyli malarstwo.

Jako nastolatka marzyła o tym, by zostać sławną i cenioną artystką, której prace by wystawiano w najbardziej prestiżowych galeriach w Australii. Błagała ojca, by po maturze wysłał ją do szkoły artystycznej, i - ku niezadowoleniu jej matki - ojciec na to przystał.

Przez trzy lata Megan szlifowała swój talent. Co prawda nauczyciele w samych superlatywach wypowiadali się o jej twórczości, lecz nie udało się jej szturmem wejść do świata sztuki, o czym marzyła. Przeciwnie: tylko jeden jej obraz został wystawiony publicznie, w małej, niszowej galerii w Bondi. Zrozumiała, że sukces, o którym od dziecka fantazjowała, na zawsze pozostanie w sferze abstrakcji.

Mimo to po ślubie z Jamesem nadal chwyciła za pędzel. Traktowała to już jednak inaczej, wyłącznie jako hobby.

A potem, po stracie dziecka, malowanie stało się dla niej zajęciem terapeutycznym.

Gdyby James ujrzał obraz, nad którym pracowała od momentu wyjścia ze szpitala, natychmiast wysłałby ją do doktora, który zajmował się nią przez kilka dni po tragedii. Lekarz na pewno przepisałby jej środki antydepresyjne oraz nasenne.

Zupełnie jakby jakieś głupie pigułki mogły być remedium na wszystko, co ją spotkało i bolało!

W głębi serca była przekonana, że tylko ona sama może rozwiązać swoje problemy. Kilka tygodni temu wyrzuciła wszystkie tabletki nasenne i uspokajające, i wcale nie poczuła się przez to gorzej, przeciwnie - była od tamtej pory w odrobinę lepszym stanie.

Wyjście z domu na ślub Hugh z początku wydawało się jej czymś nierealnym, jak lot na Księżyc. A jednak zebrała się w sobie i zrobiła to.

I tak oto siedziała teraz wśród ludzi na jachcie, w pudrowo różowym kostiumie, który - przed poronieniem - był jej ulubionym strojem wyjściowym. Teraz był o rozmiar za duży, musiała przeszyć guzik w spódnicy, zakiet nieco zwisał z jej wychudzonych ramion. Długie ciemne włosy miała upięte w kok francuski. Od dawna nie była u

fryzjera, więc wybrała taką właśnie wyrafinowaną fryzurę domowej roboty. Nakładanie makijażu zajęło jej długie godziny: musiała nałożyć grube warstwy podkładu, szminki i różu, aby zatuszować niezdrową bladość cery. Powieki musnęła ciemnozłotym cieniem, aby współgrał z jej orzechowymi oczami. Zrezygnowała z eyelinera. Próbowła obrysować oczy ciemną kreską, lecz ręce tak bardzo jej drżały, że nie podołała temu nigdyś dziecinnie łatwemu zadaniu.

James na jej widok powiedział, że wygląda „przeuroczo”.

Megan w głębi serca aż się wzdrygnęła. W taki sam sposób reagowała na wszystkie inne miłe gesty z jego strony. Kiedy jednak wziął ją za rękę, gdy wchodzili na pokład, nie próbowała jej wyszarpnąć.

To był błąd. Ich dłonie nadal były złączone. Ledwie mogła znieść tę oznakę intymności. Od czasu wyjścia ze szpitala nie pozwalała mu na kontakt fizyczny. Ani razu się nie kochali. Na samą myśl o tym dostawała mdłości. Za każdym razem, kiedy brał ją w ramiona, wyszarpywała mu się z krzykiem: „Nie!”. Po czym przeproszała i usprawiedliwiała się, że nie jest jeszcze na to gotowa.

James wykazywał anielską cierpliwość, lecz Megan nie była idiotką. Czasem wyłapywała wyraz frustracji na jego twarzy, a w ostatnich tygodniach zdarzało się to coraz częściej. Zaczął więcej pracować, pewnie po to, by nie męczyć się w domu z żoną, która go bezustannie odtrąca. Megan z kolei coraz częściej zaszywała się w swojej pracowni. Czasami nawet tam spała.

Rozbrzmiały takty marszu Mendelssohna. James jeszcze mocniej uściśnął dłoń Megan. Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. Megan była zdumiona nagłym, dziwnym uczuciem, które odczuła w brzuchu. Jakby ni stąd ni zowąd rozpalili się w niej jakiś mały płomień. Odwróciła wzrok, zanim James mógł ujrzeć zdumienie w jej oczach.

To, co przed chwilą poczułam, nie mogło być chyba iskrą pożądania! - przestraszyła się tak bardzo, że aż ugięły się pod nią kolana.

Cóż za perwersja... Przecież brzydziła się Jamesem! Nie chciała mieć z nim żadnych bliskich kontaktów.

A mimo to, będąc ze sobą brutalnie szczerą, tego właśnie przez cały czas się obawiała. Wiedziała, że jeśli go nie zostawi, to pewnego dnia uda mu się ją ponownie

uwieść. To z tego powodu unikała kontaktu fizycznego... i zaczęła brać pigułki antykoncepcyjne. Wiedziała bowiem w głębi duszy, że nadal może paść ofiarą uwodzicielskiej mocy swego zmysłowego męża.

W czasie nocy poślubnej na Hawajach Megan dosłownie płonęła namiętnością do męża. Była przekonana, że James odwzajemnia jej uczucia. A potem, po powrocie do Sydney, każdego ranka nękały ją mdłości. Megan dopadła frustracja. James spędzał coraz więcej czasu w pracy. Kochali się rzadko, było to dalekie echo tego, czego doznawali wcześniej. Megan zwałała winę na wieczne zmęczenie męża, który pracował na najwyższych obrotach, prowadząc jedną z najlepszych i największych agencji reklamowych w Sydney.

Teraz jednak wiedziała, że wówczas James po prostu już się nią znudził; osiągnął to, czego pragnął - zasiał w swej młodej, naiwnej żonie nowe życie, a ona nadal była w nim bez pamięci zakochana.

Od tamtej pory James stracił nią zainteresowanie, jeśli chodzi o sprawy cielesne, z kolei ona, jak na ironię, zaczęła pragnąć go jeszcze bardziej. Parę razy sama chciała zainicjować jakąś intymną sytuację. Miała na to ochotę, widząc go na przykład nagiego pod prysznicem... ale zawsze brakło jej odwagi.

Teraz już była świadoma, że namiętne uczucie, którym darzyła swego męża, było o wiele silniejsze niż to, którym on darzył ją. Co było zresztą naturalną konsekwencją tego, że ona go naprawdę kochała - a on jej tak naprawdę nie kochał... nigdy.

Mimo wszystko nadal czuła, że kocha Jamesa, oraz, do czego wstydziała się przyznać - i co budziło w niej zdumienie - nadal go pragnie.

Co, u licha, stało się z jej godnością?

Nagle wyswobodziła dłoń pod pretekstem sięgnięcia po chusteczkę.

- Nigdy bym nie pomyślał - rzekł James, kiedy Megan grzebała w torebce - że ten dzień nadejdzie. Hugh zawsze się zarzekał, że nigdy nie poślubi żadnej kobiety.

Megan przypomniwała sobie słowa Hugh, które usłyszała w szpitalu: małżeństwo powinno być wynikiem prawdziwej miłości, i niczego poza tym.

- Mam jednak wrażenie - kontynuował James - że małżeństwo uda mu się bardziej niż jego ojcu. To zresztą żadna sztuka. Straciłem rachubę, ile żon miał już Dickie

Parkinson. Każda kolejna jest o połowę młodsza od poprzedniej. Według moich obliczeń, jego następna wybranka powinna mieć jakieś dziewięć lat... Hugh dokonał jednak dobrego wyboru. Kathryn to przemiła i rozsądna dziewczyna. O, idzie. Wygląda fantastycznie!

Megan odwróciła głowę i ujrzała pannę młodą.

Nie знаła Kathryn Hart, wiedziała jedynie, że była osobistą asystentką Hugh. James miał jednak rację - dziewczyna w roli i stroju panny młodej wyglądała olśniewająco. Miała na sobie efektowną, drapowaną suknię bez ramiączek, długą aż do samej ziemi. Kreacja przypominała suknię ślubną Megan, tyle że była biała, a nie w odcieniu kości słoniowej. Kathryn niemal płynęła w powietrzu niczym piękny duch, po czerwonym dywanie sunął jej długi tiulowy welon. We włosy wpięte miała białe róże.

Megan spojrzała na stojących obok księdza Hugh i Russella, którzy świetnie prezentowali się w czarnych garniturach z białą różą w butonierce. Ona uważała jednak, że pod względem wyglądu jej mąż bije ich obu na głowę.

Spojrzała na niego kątem oka. James był mężczyzną bardzo wysokim, dobrze zbudowanym, z męskimi rysami twarzy oraz głęboko osadzonymi, niesamowicie ciemnymi oczami, w których było coś hipnotyzującego. Miał wydatne kości policzkowe, prosty nos oraz ładne, pełne usta. Włosy nosił krótko ostrzyżone, dzięki czemu do jego eleganckiej aparycji wkradała się nutka drapieżności.

Nawet gdyby nie był człowiekiem bogatym i wpływowym, pomyślała Megan, i tak nie mógłby się opędzić od wielbicielek.

Co ważne, James zawsze był doskonale ubrany. Biały garnitur, który dzisiaj włożył, został uszyty na miarę, co zresztą tyczyło się większości jego wyjściowych i biznesowych strojów. Bez ubrania również prezentował się bosko, pomyślała niemal z bólem Megan. Miał pięknie wyrzeźbione ciało. Był w stanie zaspokoić każdą kobietę.

Mnie też, dodała w myślach. Teraz również mógłby to zrobić... wystarczy mu na to pozwolić. Pozwól mu na to! Zaznaj znowu niebiańskich rozkoszy!

Megan próbowała zignorować te diabelskie podszepty. Oblała się rumieńcem, który próbowała ukryć, przystawiając do twarzy chusteczkę.

- Już płaczesz? - zapytał z łagodnym uśmiechem.

- N-nie - wydusiła z siebie.

- Łatwo się wzruszasz, prawda? Kocham to w tobie - szepnął.

Doprawdy? - pomyślała, odwracając wzrok. Czy ty w ogóle cokolwiek we mnie tak naprawdę „kochasz”?

Russell powiedział, że James darzy ją „wielką sympatią”. Być może to prawda. Zawsze był dla niej bardzo miły.

Lecz sympatia to letnie uczucie, które nie ma nic wspólnego z miłością ani z dziką namiętnością, którą James wywoływał w Megan od samego początku. Wierzyła, że było to obustronne uczucie. Czy jego pożądanie kiedykolwiek było autentyczne? A może chciał po prostu osiągnąć swój cel?

Ekscytacji seksualnej nie sposób udać. Jednak dla mężczyzny w kwiecie wieku takiego jak James, który miał dopiero trzydzieści sześć lat, nie było to trudne zadanie. Nie od dziś wiadomo, że mężczyznom do uprawiania seksu niepotrzebna jest miłość. Ba, często im w tym przeszkadza! Wszystko, czego potrzebują, to chętna kobieta.

A Megan była bardzo chętna. I żałośnie naiwna.

Ale koniec z tym!

- Mam nadzieję, że Russell nie zapomniał pierścionków - odezwał się James. - Nie chcemy takich dramatycznych scen, jakie miały miejsce na jego ślubie. Pamiętasz, jak ta okropna matka Nicole przybyła w ostatniej chwili i oskarżyła Russella, że chce się ożenić z jej córką tylko i wyłącznie z zemsty?

- Tak, pamiętam - odparła Megan.

- Kobieta postradała zmysły! Przecież żaden mężczyzna nie ożeniłby się z kimś tylko po to, by zemścić się na kimś innym! Każdy rozumny człowiek widział, że Russell jest szaleńczo zakochany w Nicole.

- Biedny Hugh! - powiedział James. - Kathryn już owinęła go sobie wokół palca.

Rzeczywiście, na twarzy pana młodego malowało się kompletne uwielbienie dla wybranki. Oczy zaszyły mu łzami, gdy Kathryn powoli szła w jego kierunku.

Megan poczuła ukłucie zazdrości. Marzyła o takim uczuciu ze strony swojego męża.

Ale to nierealne! - usłyszała brutalny głos zdrowego rozsądku. On cię nigdy nie pokocha, a ty go nigdy nie porzucisz. Ponieważ znowu go pragniesz!

Od jakiegoś czasu Megan czuła się jakby wyprana z łez, lecz nagle łzy trysnęły z pełną mocą, zalewając jej policzki ciepłymi strumieniami. Jedna chusteczka nie wystarczyła do osuszenia twarzy.

Z pomocą przybył James, podając jej czystą, białą chusteczkę z materiału. Objął ją ramieniem i przytulił.

- Ależ z ciebie głuptasek - szepnął czule. - Ślub to wesołe święto, a nie smutne.

- Ja... ja chcę iść do domu - odparła. - Proszę, zabierz mnie do domu.

James skrzywił się i westchnął.

- Nie mogę, Megan. Jeszcze nie teraz. Obiecuję, że nie zabawimy tu długo, ale teraz nie możemy ot tak wstać i sobie wyjść. Hugh to jeden z moich najlepszych przyjaciół. Wiesz o tym.

Na niebie pojawił się helikopter jakiejś stacji telewizyjnej. Odgłos śmigieł zagłuszył płacz Megan. Na szczęście podmuch powietrza nie zrujnował fryzur gości, nie zerwał z głów pań kapeluszy. Ksiądz musiał niemal krzyczeć, aby zebrani słyszeli jego słowa. Śmigłowiec odleciał tuż po tym, jak Hugh i Kathryn powiedzieli sobie sakramentalne „tak”. Megan przestała już płakać.

A potem czuła się zagubiona, krążąc po pokładzie w tłumie gości. Nigdy nie była dobra w prowadzeniu uprzejmych rozmów o niczym z obcymi ludźmi. Przechodziła z miejsca na miejsce, z ciągłym dojmującym poczuciem, że chciałyby być teraz w domu, w swojej pracowni, sama ze sobą. Co gorsza, wszyscy byli dla niej tacy mili, szczególnie Russell i Nicole. Czuła się podle, że przez tyle miesięcy odrzucała ich zaproszenia i unikała z nimi kontaktu.

Megan ogarniała zazdrość za każdym razem, gdy James zamieniał parę słów z tą czy inną atrakcyjną kobietą, od których roilo się na przyjęciu. I nagle w jej głowie pojawiła się myśl... Może jej przystojny mąż przez te trzy ostatnie miesiące wcale nie był tak anielsko cierpliwy, jak się jej zdawało? Może wracał tak późno do domu dlatego, że spotykał się z innymi kobietami. Jako właściciel wielkiej agencji reklamowej bezustannie

obracał się w towarzystwie pięknych, ponętnych kobiet, aktorek i modelek. Bez problemu mógł sobie znaleźć partnerkę do romansu.

Kiedy James pożegnał się wreszcie z nowożeńcami, Megan była już od dawna gotowa do wyjścia. Była niczym wulkan, który zaraz wybuchnie.

Chciała oskarżyć go wprost o to, że ją zdradza. Chciała mu powiedzieć, że wie, iż on jej nie kocha i że ożenił się z nią tylko po to, by doczekać się potomstwa. Chciała rozpętać burzę, bez względu na konsekwencje.

Samochód zatrzymał się na światłach. Megan zwróciła się twarzą do męża, otworzyła usta, by zacząć swoją tyradę.

Lecz James właśnie w tym momencie zniemacka ją pocałował! Na dodatek to nie był zwyczajny pocałunek. Przywarł do niej ustami z całych sił, całował ją chciwie, przytrzymując jej szyję ręką, by uniemożliwić unik.

Pocałunek wydawał się trwać wieczność. Przerwany został dopiero przez wściekle trąbienie samochodu z tyłu.

- Jestem zajęty całowaniem mojej żony - warknął James. Po czym znowu przyssał się do jej ust, ignorując klakson oraz inwektywy z ust kierowcy samochodu stojącego za ich wozem, który musiał wreszcie ich wyminąć.

Kiedy James przestał, wulkaniczna złość Megan została zastąpiona przez pożądanie tak potężne, że ledwie mogła oddychać. Było więc jeszcze gorzej, niż się spodziewała. Pragnęła, by jej dotykał, całował, zaspokoił. Nie dbała o to, że jej nie kocha, i że prawdopodobnie ją zdradza.

Kiedy za ich autem znowu ustawił się rząd samochodów i rozwścieczonych kierowców, James chwycił za kierownicę i ruszyli do domu, czyli do ogromnej posiadłości, którą James zakupił tuż po ich ślubie.

- Masz ochotę na drinka? - zapytał, kiedy wyszli z auta.

- Nie, na nic nie mam ochoty - odparła pośpiesznie. - To znaczy, mam potworną migrenę. Wezmę jakieś tabletki i pójdę od razu do łóżka.

Wbił w nią spojrzenie, opierając się o maskę samochodu. Jego oczy były ciemne, groźne. Bała się go w takich chwilach.

- Masz migrenę - powtórzył, rozdzielając każdą sylabę.

Megan milczała.

- To nie może dalej trwać - oświadczył.

- Wiem - odparła szybko, jakby czekała na to zdanie, i odwróciła wzrok.

- Porozmawiamy rano. Zanim wyjdę do pracy. Musisz podjąć kilka istotnych decyzji związanych z naszą przyszłością.

Megan znowu spojrzała na męża. Może on ułatwi jej sprawę? Może sam poprosi o rozwód? Może wreszcie stracił do niej cierpliwość? Jakaś jej część tego właśnie sobie życzyła.

Leżała w łóżku z Jamesem, odwrócona do niego plecami, udając, że śpi. Jednak sen nie nadchodził. Nadal była roztrzęsiona.

Wreszcie wstała, zarzuciła jedwabny szlafrok i zeszła na dół na taras. Na niebie świecił wielki, okrągły księżyc oraz srebrzyste gwiazdy. Wciągnęła do płuc haust chłodnego powietrza. Weszła do swej pracowni, która została urządzona w samotnie stojącym domku przy basenie. Włączyła światło i podeszła do sztalug ustawionych przy świetliku, który James specjalnie dla niej zrobił. Odsłoniła obraz, nad którym od tak dawna pracowała.

Dziś nie chciała nad nim ślęczeć. Tej nocy miała ochotę na coś zupełnie innego.

Wstawiła nowe, czyste płótno. Usiadła na taboreciku i zaczęła mieszać farby, co chwila zerkając na swoje odbicie w podłużnym lustrze zawieszonym na ścianie.

Czy uda się jej uchwycić to spojrzenie na płótnie? - zastanawiała się.

Jeśli nie, to trudno, żadna tragedia. Przecież i tak nikt nigdy nie ujrzy tego obrazu. Mogłaby go pokazać tylko komuś bardzo bliskiemu i zaufanemu. A takiej osoby brakowało w jej świecie.

ROZDZIAŁ DRUGI

James wyszedł z łazienki i zatrzymał się na środku dużej, elegancko umeblowanej sypialni. Wbił wzrok w obszerne łóżko, pościel była skotłowana.

Niestety nie była to pamiątka po namiętnej nocy - na którą James zresztą bardzo liczył. Gdy pocałował Megan w samochodzie, zareagowała tak jak dawniej... Lecz kiedy dotarli do domu, od razu oświadczyła, że ma migrenę, i natychmiast położyła się spać, chociaż było dopiero parę minut po ósmej. O jedenastej wieczorem dołączył do niej James. Wkrótce Megan wstała i uciekła. James leżał w samotności, przewracając się z boku na bok, szamocząc z pościelą. Spał raptem kilka godzin. Miał mroczne, erotyczne sny. Obudził się rano w pustym łóżku. Był wściekły i zawiedziony. Wziął zimny prysznic, lecz humor miał już na dobre zwarzony.

Zawiązując krawat, James odsunął kotary i wyszedł na zalany słońcem balkon. Oparł się o balustradę i zerknął w dół na domek przy basenie.

Wiedział, że ona tam jest. Siedzi sama i maluje.

Kiedy zamieniał to pomieszczenie na pracownię artystyczną dla Megan, był przekonany, że czyni dobrze. Chciał jedynie, aby jego krucha emocjonalnie żona mogła odwrócić swoją uwagę od bólu po stracie dziecka.

Nigdy jednak nie przypuszczał, że Megan będzie się zamykała w swojej pracowni każdego dnia. A ostatnio również na całą noc.

Malowanie miało być dla niej terapią, a przerodziło się w obsesję. Nawet nie pozwalała mu rzucić okiem na swoje dzieła! Nie wiadomo dlaczego. Chyba nie chciała już się dzielić sobą z nim. Najbardziej jednak Jamesa bolało to, że przestała z nim sypiać.

Doktor poradził mu, by był cierpliwy. Według niego Megan jest wyjątkowo wrażliwą młodą kobietą i James nie może wywierać na nią presji.

James uważał, że wykazuje się isticie anielską cierpliwością. Lecz trzy miesiące to szmat czasu. Poza tym spieszno mu było wreszcie wydać na świat potomka. Za cztery lata będzie miał czterdziestkę. Nie planował ojcostwa w tak późnym wieku.

Od jakiegoś czasu bycie ojcem było jego największym marzeniem i najgorętszym pragnieniem. Trudno jednak mieć dziecko, kiedy żona nie pozwala ci się nawet tknąć!

Współczuł Megan, naprawdę jej współczuł, ale jego zdaniem nie można unikać życia - trzeba mu stawić czoło, iść do przodu.

Megan była jednak niezwykle miękka, nieśmiała, kruchą dziewczyną. To właśnie dlatego James ją wybrał.

Była przeciwieństwem Jackie.

Na myśl o swojej poprzedniej żonie Jamesa aż skręcało. Dlaczego mężczyźni tak często tracą głowę dla zupełnie nieodpowiednich kobiet?

Był tak zaślepiiony pięknem i idealnym ciałem

Jackie, że zupełnie nie dostrzegał czysto materialistycznych motywów, które kazały jej go poślubić. Brzydka prawda wyszła na jaw, gdy okazało się, że Jackie nie może mieć dzieci. James zasugerował adopcję lub zapłodnienie *in vitro*. Supermodelka bez zastanowienia odrzuciła jego propozycje. I właśnie wtedy James zaczął podejrzewać, że jego piękna żona tak naprawdę nie chce mieć dzieci. Po jakimś czasie wyznała, że od dawna wiedziała o swojej niepłodności i o tym, że nie jest w stanie dać mu upragnionej rodziny.

To, że go nie kochała, również stało się wkrótce dla Jamesa jasne. Traktowała go po prostu jako przepustkę do wystawnego, światowego życia, i jako polisę ubezpieczeniową na przyszłość, kiedy jej kariera modelki nieuchronnie dobiegłaby końca.

James w jednej chwili się odkochał. Jackie zabiła jego miłość. Oraz, co gorsza, jego zdolność zakochiwania się. Bardzo pragnął kochać Megan... lecz wiedział, że nie czuje do niej tego najważniejszego z uczuć. Mimo to bardzo ją lubił, i uwielbiał się z nią kochać.

Czasem miał wyrzuty sumienia, że jej nie kocha... zazwyczaj wtedy, gdy mówił jej „kocham cię”. Za każdym razem jednak z pomocą przychodziła mu logika. Przecież Megan nie wiedziała, że on jej nie kocha - a on wierzył, że może dać jej szczęście.

Gdyby tylko mu na to pozwoliła...

Wrócił do sypialni, włożył garnitur, wziął portfel oraz telefon komórkowy ze stolika. Jeszcze raz rzucił okiem na puste łóżko i zaklął pod nosem. Zszedł na dół, gdzie powitał go zachęcający aromat świeżo zaparzonej kawy.

- Dzień dobry, panie Logan - przywitała go pogodnym tonem Roberta. - Za momentik podam śniadanie.

Roberta była istną perłą wśród gosposi. James zatrudnił ją tuż po tym, jak w ubiegłym roku kupił tę posiadłość od Russella. Wiedział, że willa w Bellevue Hill jest zbyt duża, by Megan w pojedynkę dała sobie z nią radę. Roberta miała pięćdziesiąt parę lat, lecz nadal była szczupła i w dobrej formie, poza tym była fenomenalną kucharką. Jej mąż był „złotą rączką” i często przychodził pomóc w różnych drobnych sprawach, zajmował się też ogrodem i basenem.

James poświęcał się pracy w swojej agencji reklamowej - roboty było zawsze dwa razy więcej niż czasu. Mimo to myślał o częściowej emeryturze, kiedy urodzi się jego pierwsze dziecko. Doszedł do takiego wniosku parę lat temu. Obiecał sobie, że będzie pełnoetatowym rodzicem i da z siebie wszystko w roli ojca.

Jego własny ojciec był żalostną postacią, idealnym przykładem na to, jakim rodzicem być nie wolno. James nie chciał, aby jego syn czy córka czuli w domu to, co on czuł, gdy dorastał. Nigdy!

- Nie śpiesz się ze śniadaniem, Roberto, muszę na chwilę zajrzeć do domku przy basenie.

Roberta ze smutkiem pokręciła głową.

- Pani Logan znowu spędziła całą noc, malując? - zapytała.

James zawahał się. Od czasu rozpadu jego związku z Jackie, który nadszarpnął jego ego, zaczął mieć lekką obsesję na punkcie strzeżenia swego życia osobistego. Ale przed Robertą trudno było cokolwiek ukryć. To była spostrzegawcza kobieta, na szczęście też miła i wyrozumiała.

- Niestety tak - westchnął.

- Biedactwo. Wie pan, próbowałam z nią zamienić parę słów. Powiedziałam jej, że wiele poronień powoduje sama natura. To znak, że z ciążą było coś nie tak.

- A co ona na to?

Roberta wzruszyła ramionami.

- Powiedziała, że wie o tym.

No tak, pomyślał James. Lekarz rzeczywiście już im to objaśnił. I dodał, że następna ciąża Megan może być najzupełniej zdrowa.

- Postanowiłem zabrać Megan na drugi miesiąc miodowy - oświadczył nagle James. - Zmiana otoczenia dobrze jej zrobi. Podobnie jak rozłąka z tą przekłętą pracownią.

- Wyborny pomysł! - odrzekła gosposia z entuzjazmem. - Ona nie może tak dalej żyć. Ma zszargane nerwy. Od bardzo dawna nie zjadła nawet porządnego śniadania!

James zmarszczył brwi. Zauważył, że jego żona przy kolacji jedynie rozgrzebuje jedzenie na talerzu, lecz nie wiedział, że w ciągu dnia także odmawia przyjmowania posiłków.

- Roberto, bądź łaskawa przygotować dwa śniadania, jedno dla Megan. Zaniosę jej do pracowni i przypilnuję, aby zjadła.

- Kolejny dobry pomysł, panie Logan - pochwaliła go kobieta. - W mig się uwinę. Proszę w międzyczasie napić się kawy, bo już stygnie.

Dziesięć minut później James stał już przy pracowni Megan z dobrze zaopatrzoną tacą w rękach. Drzwi były zamknięte. Zapukał butem.

- Megan, to ja! - zawołał. - Otworzysz mi drzwi? Mam zajęte ręce.

Po paru chwilach drzwi otworzyła zaspana Megan.

- Która godzina? - zapytała, powstrzymując ziewnięcie.

- Idealna na śniadanie - odparł, wchodząc do środka.

Postawił tacę na malutkim stoliku. Przysunął do niego krzesło dla Megan, która zamiast tego skoczyła do sztalug i pośpiesznie zarzuciła pokrowiec na obraz. Następnie usiadła na stołku i zaczęła czyścić pędzle.

- Jak ci idzie malowanie? - zapytał, tłumiąc przyływy irytacji.

- Dobrze - bąknęła, nie podnosząc wzroku.

- Czy pewnego dnia pozwolisz mi go zobaczyć?

- Dopiero gdy skończę - odrzekła.

Już we wczesnym stadium ich znajomości Megan zwierzyła się Jamesowi, że marzy o byciu słynną artystką. James sądził, że to mało realne. Uważał, że brak jej talentu. Była dobrą malarką, nie na darmo spędziła kilka lat w akademii sztuk pięknych.

Jednak jego zdaniem jej obrazy nie miały w sobie nic, dzięki czemu wyróżniałyby się w morzu innych dzieł.

Poznali się w ubiegłym roku w galerii, przy jedynym płótnie Megan, które trafiło na ekspozycję. Nie przypadło mu do gustu, ponieważ nie był fanem martwej natury, ale i tak pod koniec wieczoru zakupił jej dzieło. Już wtedy bowiem wiedział, że znalazł idealną kandydatkę na żonę. Była wystarczająco atrakcyjna, nadal młoda, miała w sobie tę słodką niewinność, w której lubują się cyniczni światowcy. To, że pochodziła z bogatej rodziny, było dodatkową zaletą. James nie chciał drugi raz zenić się z kobietą łąsą na jego fortunę.

Po ślubie przekonywał ją, że powinna nadal malować. Twierdził, że zawsze dobrze jest mieć jakieś hobby. Po tym, jak poroniła, również namówił ją, by nie odstawiała pędzli, mimo że Megan wtedy strzegła swych sztalug jak skarbu, a efekty jej pasji owiane były tajemnicą.

Istniała jednak granica jego cierpliwości... do której już się zbliżał.

- Roberta poinformowała mnie, że nie jadasz śniadań - powiedział ostro.

Wreszcie na niego spojrzała. Była zaskoczona, być może tonem jego głosu. Wielkie orzechowe oczy Megan były bardzo ekspresyjne.

- Ostatnio nie mam apetytu - wyjaśniła i znowu zaczęła czyścić pędzle.

- W takim razie napij się soku.

- Za chwilę.

James policzył w myślach do dziesięciu.

- Megan - odezwał się poważnym głosem. - Musimy porozmawiać.

- Tak, masz rację - odparła. - Musimy.

Nie wstała jednak z taboretu, by usiąść obok niego przy stoliku.

- Na miłość boską, obudź się! - zagrział. - Przestań się tak zachowywać!

Już po chwili pożałował swoich słów i tonu, jakim je wypowiedział.

Megan wstała, poprawiła jedwabną koszulkę nocną, zwracając nieumyślnie uwagę Jamesa na swą szczupłą figurę. Bardzo schudła, odkąd straciła dziecko.

Kiedy się poznali, była zupełnie przeciętną dziewczyną. To znaczy, stosunkowo ładną brunetka z owalną twarzą i ślicznymi oczami. Tu i ówdzie miała za dużo ciała, lecz

nie przejmowała się w ogóle swoją „powłoką”. Tak jak wiele osób z artystycznymi ciągłotami, Megan była osobą introwertyczną, niezyciową. Z czasem jednak zaczęła dbać o swój wygląd, na ślubie prezentowała się wspaniale - James aż zaniemówił, widząc tak piękną pannę młodą, szczególnie że przez parę tygodni poprzedzających ślub przebywał za granicą. W ciągu kilku miesięcy trwania ich znajomości przeciętna dziewczyna rozkwitła i przeistoczyła się w powabną kobietę.

Teraz znowu wytrzeszczonymi oczami wpatrywał się w jeszcze bardziej odmienioną Megan.

Wczoraj, na ślubie Hugh, James pomyślał, że jego żona wygląda szalenie atrakcyjnie. Dziś jednak wyglądała jeszcze lepiej: piekielnie seksownie. Mógł z ręką na sercu powiedzieć, że Megan jest piękna. Nawet pomimo tego, że była w tej chwili nieumalowana i włosy miała w nieładzie. Doszedł do wniosku, że utrata wagi bardzo korzystnie wpłynęła na jej aparycję. Uwidoczniły się jej kości policzkowe, oczy wydawały się jeszcze większe, szyja dłuższa. Tak samo jak jej nogi, co odnotował ze szczególną przyjemnością. Cała jej figura była szczuplejsza, choć biodra nadal - jego zdaniem - były wprost stworzone do rodzenia dzieci.

James widział, jak pod koszulką nocną rysują się jej kuszące, kobiece kształty. Wyraźnie dostrzegał zarys jej piersi pod cienkim, białym materiałem...

Dziś w nocy nie ucieknie mi - pomyślał z determinacją.

Znowu będzie moja!

ROZDZIAŁ TRZECI

Czuła na sobie jego wzrok. W jego oczach dostrzegła isierki pożądania. Próbowwała to zignorować.

Absolutnie bezskutecznie.

Poczuła, że jej ciało sztywnieje, zostaje wprawione w stan pobudzenia... wbrew temu, co myślała. A myślała, że jej mąż jest irytującym, podłym hipokrytą. Nienawidziła go za to, co jej zrobił. A przynajmniej: próbowała nienawidzić...

Nie patrz na niego! - instruowała się w myślach. Usiądź, nalej sobie soku i, na Boga, nie patrz na niego!

James był szybszy - złapał za dzbanek i napełnił jej szklanekę. Odruchowo zerknęła na niego. Z jego twarzy znikł wyraz frustracji. Teraz miał uprzejmą minę.

- Wypij to, bądź grzeczną dziewczynką - poprosił z ciepłym, czarującym uśmiechem, zarezerwowanym dla kontaktów z wyjątkowo trudnymi klientami... oraz ze swoją trudną żoną.

Gdyby zobaczył obraz, nad którym pracowała całą noc, to nie mógłby jej nazwać „grzeczną dziewczynką”.

- Postanowiłem, że pojedziemy na drugi miesiąc miodowy - powiedział, nalawszy sobie soku.

Megan zamarła ze szklanką przy ustach. Postanowił? W jej imieniu? Co za tupet! Musiała jednak przyznać, że go podziwia. On przynajmniej był w stanie podejmować decyzje. Ona natomiast postrzegala siebie jako wiecznie niezdecydowaną mimozę.

- Rozmawiałem przedwczoraj z Ralfem - kontynuował po chwili. Milczenie żony zinterpretował jako zgodę na wyjazd. - Znasz Ralfa, prawda? Ralf Vincent, fotograf. Opowiedział mi o wyspie, na którą kiedyś trafił. Dream Island, tuż przy brzegu Queensland, w pobliżu Cairns. Mówił, że to idealne miejsce na romantyczne wakacje. Tropikalny raj. Pełna prywatność, a do tego wszelkie luksusy.

Serce Megan przyspieszyło, kiedy zaczęła sobie wyobrażać, jak wyglądałyby taka druga podróż poślubna w towarzystwie Jamesa. Pewnie byłby czuły, kochający i...

namiętny. Szkopuł w tym, że robiłby to tylko i wyłącznie z jednego powodu. Chciał kolejnej ciąży.

Obiektywnie patrząc, to była kusząca propozycja. Wiele kobiet przymknęłoby oko na kłamstwa męża i z radością przyjęłoby taką ofertę. Niejedna sama z siebie chciałaby znowu zająć w ciążę.

Lecz nie Megan. Nie była w stanie. Przynajmniej nie teraz. Może już nigdy?

Podejmij wreszcie jakąś decyzję! - strofował ją wewnętrzny głos.

Decyzja pierwsza: wreszcie powiedzcie mu o tym, co podsłuchałaś w szpitalu. Jeśli jednak to zrobisz, twoje małżeństwo natychmiast się rozpadnie. Będziesz musiała wrócić do domu, słuchać krytyki matki... Megan aż zadrżała na myśl o tym scenariuszu.

Decyzja druga: uczysz się żyć z kłamstwami Jamesa, dajesz mu drugą szansę. Wyjeżdżasz z nim na wakacje i dobrze się bawisz. Zażywasz jednak środki antykoncepcyjne, aż poczujesz, że nadszedł odpowiedni moment, by znowu zająć w ciążę. Rzecz jasna, nie mówisz mu, że bierzesz pigułki, w przeciwnym razie twoje małżeństwo się rozlatuje i znowu lądujesz u matki.

- To brzmi... miło - powiedziała, mając wrażenie, jakby to kto inny wypowiedział te słowa.

- Kochanie! - wyszeptał, biorąc jej rękę w swoją dłoń. - Właśnie sprawiłaś, że jestem szczęśliwy. Brak mi słów, by wyrazić, jak bardzo! Potwornie tęskniłem za... byciem blisko ciebie - powiedział z czytelną aluzją, gładząc palcami jej dłoń. - Chyba o tym wiesz.

Nagle Megan poczuła przypływ odwagi, by wreszcie powiedzieć to, na co miała ochotę od dłuższego czasu.

- Wprost przeciwnie, James - wydusiła z siebie. - Nie mam o tym zielonego pojęcia - dodała wyzywającym tonem.

W jego oczach dostrzegła autentyczne zaskoczenie. Jego dłoń zamarła.

- Co masz na myśli?

- Jesteś bardzo bogatym i wpływowym mężczyzną. Gdyby w ciągu tych paru miesięcy nasza cię ochota na seks, to bez problemu znalazłbyś sobie jakąś chętną kobietę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz kompletnego szoku. Albo to szczerza reakcja, albo jest najlepszym aktorem na świecie, pomyślała.

- Zawsze byłem ci wierny, Megan! - zawołał z przekonaniem. - Chcę ciebie, tylko i wyłącznie ciebie!

Podniósł jej zaciśniętą dłoń do ust i zaczął ją całować.

Pewnie kłamie, pomyślała Megan... ale jak cudownie to robi! Pewnie mogłaby żyć z takimi pięknymi kłamstwami, gdyby zawsze z takim przekonaniem je wygłaszał.

- Jak tylko dojadę do biura, od razu zarezerwuję willę na Dream Island - powiedział z determinacją. - Lecz zanim wyjdę... czy uda mi się namówić cię na małą porcję płatków owsianych? Albo na croissanta?

- Nie jestem jeszcze głodna - odparła cierpkim tonem i wyrwała mu dłoń.

James zmarszczył brwi.

- Co prawda wyglądasz prześlicznie, kochanie, lecz nie możesz tracić więcej kilogramów! Skoro chcemy znowu mieć dziecko...

Megan odruchowo, wbrew sobie, zachnęła się.

- Czy to jakiś problem? - zapytał, żądając szczerzej odpowiedzi. - Czy dla ciebie jest jeszcze za wcześnie?

Miała ochotę wrzasnąć: za sto lat nadal będzie za wcześnie!

- Doktor powiedział, że nie ma żadnych przeciwwskazań, abyś miała kolejne dziecko - perorował James pocieszającym tonem. - Przed ślubem mówiłaś, że marzysz o wielkiej rodzinie.

- Wiem - odparła cicho.

Nadal o tym marzyła! Tyle że teraz to już niemożliwe, pomyślała z niewysłowionym smutkiem.

- Błagam, powiedz, co cię tak dręczy?

- Nie mogę.

- Możesz! - Znowu wziął jej rękę i zaczął ją głaskać. - Możesz mi mówić o wszystkim! Zresztą... chyba się domyślam.

Megan znów wyrwała mu dłoń. Więc wiedział, że ona nie chce znowu zająć w ciążę? Wiedział, że bierze pigułki antykoncepcyjne?

Usiadł na krześle i wbił w nią wzrok.

- Wiem, co cię gnębi - powiedział smutnym tonem. - Pewnie uważasz, że... już nie potrzebujesz seksu.

Megan niemal wybuchła śmiechem. Musiała szybko chwycić szklankę z sokiem, aby ukryć uśmiech, który wymknął się spod jej kontroli.

Przez chwilę pozostawała rozbawiona, lecz nagle James zerwał się z krzesła, podszedł do niej, wyrwał jej szklankę z ręki i postawił z brzękiem na tacy. Dwie sekundy później chwycił ją w ramiona.

- Żałuję, że nie zrobiłem tego ubiegłej nocy - powiedział gardłowym głosem.

Przywarł ustami do jej ust.

Megan nie chciała, by ją całował... nie teraz!

Lecz nie dało się go powstrzymać.

Z całych sił próbowała zachować spokój, nie ruszać się, być zimną jak gład. Był to jednak daremny trud. Pragnę tego, pomyślała w ferworze pocałunków.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Całe ciało Jamesa przebiegła fala euforii, kiedy Megan wreszcie odpowiedziała na jego pocałunki. Jeszcze chwilę wcześniej bał się, że znowu go odtrąci, dosłownie odepchnie...

Lecz tym razem tego nie zrobiła. Tym razem przywarła do niego, jej usta się obudziły, ciało rozluźniło.

Naprawdę się za nią stęskniłem, pomyślał, całując ją gorączkowo. Wyobrażał sobie, że zaraz zanieśie ją na czerwoną skórzaną sofę pod oknem, a potem...

Raptem wyrwała się z jego ramion i odskoczyła w tył.

- Przestań! - powiedziała łamiącym się głosem.

- Dlaczego? - warknął. - Przecież chcesz tego! Wiem o tym!

- Tak, chcę... - przyznała, zalewając się rumieńcem. - Ale teraz nie możemy nic zrobić. Mam okres.

James niemalże zaklął na głos. Zawsze jednak pilnował się, by przy Megan nie przeklinać. Postrzegał ją jako bardzo subtelną istotę.

- Do kiedy? - zapytał głosem, który był ostrzejszy, niż planował.

Był jednak doprawdy u kresu.

- Przynajmniej do piątku - odparła.

Całe pięć dni! Jak on to przeżyje? Wziął głęboki wdech. Pomyślał trzeźwo: no dobrze, czekałem tyle miesięcy, poczekam jeszcze niecały tydzień.

- Zatem w sobotę definitywnie już będziesz... w stanie?

- Raczej tak - odpowiedziała speszona.

Pożerał ją wzrokiem. Widział błysk w jej oczach, jej piersi falowały, gdy głęboko oddychała. Ciężko będzie trzymać ręce przy sobie przez tyle dni.

- W sobotę z samego rana wylatujemy na Dream Island - oświadczył stanowczo.

- Na ile wyjeżdżamy? - zapytała.

James chciał odpowiedzieć, że na jeden tydzień. Nie mógł na dłużej porzucić swoich interesów. Niedawno otworzył kolejny biznes: agencję castingową, która miała być odpowiedzią na rosnącą liczbę filmów powstających w Australii. Po chwili jednak

przypomniawszy sobie, że przecież nie zabiera Megan na wakacje tylko po to, by móc się z nią kochać dzień i noc.

Chodziło mu o coś więcej.

Chciał, by znowu zaszła w ciążę.

Szybko dokonał w myślach obliczeń, na podstawie tego, co powiedziała mu na temat swojego okresu. Obliczył, że najbardziej sprzyjający dzień na zajście w ciążę wypadnie za dwa tygodnie. Skoro wylatują w sobotę, to musiałyby wydłużyć ich drugi miesiąc miodowy do przynajmniej dziesięciu dni, aby mieć pewność i móc spać spokojnie. Nie mógł w stu procentach liczyć na możliwość zapłodnienia Megan po powrocie, w Sydney. Być może od razu schowa się w swojej skorupie, zamknie w swojej pracowni.

Musi spróbować wykonać swą misję w czasie wakacji!

- Na jakieś dziesięć dni - odparł wreszcie.

Megan znowu z jakiegoś powodu wyglądała na zafrasowaną.

Nie mógł się powstrzymać - znowu zaczął ją bombardować pocałunkami. I znowu poczuł, jak żona w jego ramionach staje się bezbronna. Ten tydzień będzie się piekielnie dłużył, pomyślał. Spać z nią noc w noc w jednym łóżku, lecz nie móc jej dotknąć... co za katorga! Znał siebie - wiedział, że nie uda mu się trzymać rąk przy sobie i znowu ją spłoszy. Rozsądniej będzie przez te kilka dni trzymać ją na dystans.

Nagle w jego głowie zaświtał pomysł.

- Pamiętasz, jak cudowna była nasza noc poślubna? - zapytał. Skinęła głową. - A może spróbujemy ją odtworzyć?

- Ale... jak?

- Przed ślubem nie widzieliśmy się przez parę tygodni. Ja byłem wtedy w delegacji za granicą. Ta rozłąka sprawiła, że ślub i noc poślubna były jeszcze bardziej wyjątkowe. Tym razem to będzie tylko parę dni, lecz może spróbujemy podobnej metody? Możesz spać tutaj aż do dnia wyjazdu. I tu spożywać posiłki. Co o tym sądzisz?

- Myślę, że to bardzo romantyczny pomysł - powiedziała.

James w jej głosie wyczuł pewną rezerwę, a nawet nutkę ironii.

- Dobrze wiesz, że potrafię być romantyczny... - powiedział zmysłowym głosem.

- Doprawdy?

- Niezbyt często, przyznaję - odparł nieco rozbawiony. - Ale mogę spróbować.

- Czy Roberta nie pomyśli sobie, że to... dziwaczne?

- Bez obaw, wszystko jej wyjaśnię.

Skinęła głową. James uśmiechnął się. Bardzo lubił u Megan tę cechę - nigdy się z nim nie kłóciła.

- Świetnie! - znowu się ucieszył. - No dobrze, teraz muszę już pędzić do biura i jak najszybciej zarezerwować dla nas domek na Dream Island. Obiecuj mi, że zjesz śniadanie - wskazał palcem na tacę. - Ja przekąszę coś w pracy. Pa, kochanie. - Ścisnął ją i pocałował w policzek. - Do zobaczenia wieczorem.

Uniosła brew.

- Nie sądzę.

- Ach, faktycznie - uśmiechnął się i zawstydzony podrapał za uchem. - Do diabła, jak ja to przeżyję? Z drugiej strony do soboty już nie daleko - powiedział z optymizmem.

A w myślach dodał: nie „daleko”, tylko „cholernie daleko"! Cała wieczność.

- A co będzie, jak nie uda ci się zrobić rezerwacji?

- Uda - zapewnił ją nieco urażony. - Nawet jeśli będę musiał kupić na własność całą tę wyspę!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tak, na sto procent mu się uda - pomyślała ze smutkiem, gdy wyszedł.

James Logan zawsze wygrywał, osiągał stawiane sobie cele. Był urodzonym zwycięzcą - samcem alfa.

Megan wiedziała więcej o swoim mężu, niż on zdawał sobie sprawę. Kiedy zostawił ją przed ślubem samą w domu na sześć tygodni, spędzała całe dni, szukając o nim informacji w Internecie. Chciała się dowiedzieć, kim był mężczyzna, dla którego straciła głowę i za którego miała wyjść. Przeczytała każdą informację na jego temat, jaką udało się jej wygrzebać - każdy artykuł na temat jego przeszłości, jego pracy i życia prywatnego.

Było tego sporo.

Już wcześniej wiedziała, że ojcem Jamesa jest magnat Wayne Logan, wielki gracz w biznesie transportowym. Nie wiedziała jednak, że Logan senior cały swój majątek zgromadził od zera, zaczynając jako zwykły kierowca ciężarówki. Zanim skończył trzydzieści lat, był już miliarderem. Dopomógł mu w tym ślub z córką jego szefa, bardzo bogatego człowieka. Megan знаła tego typu taktyki wspinania się po szczeblach drabiny sukcesu. Sama podejrzewała własną matkę o to, że wyszła za mąż dla pieniędzy, a nie z miłości. Czasem Megan aż wstydziła się za swoją matkę materialistkę, która w życiu trudniła się tylko jednym - wydawaniem pieniędzy męża.

Wayne Logan użył związku z córką szefa jedynie jako trampoliny, ponieważ szybko sam zabłysnął talentem do interesów i rozbudował podupadającą firmę przewozową teścia, zamieniając ją w największe tego typu przedsiębiorstwo w Australii. Po śmierci teścia Wayne Logan zamienił firmę w imperium: utworzył zagraniczne filie, nabył kilka statków pasażerskich, wykupił kilka linii lotniczych.

Logan miał dwóch synów. Jonathon, pięć lat starszy od Jamesa, zginął w wypadku samochodowym parę tygodni po swoich dwudziestych trzecich urodzinach. Wpadł w poślizg i uderzył w słup telegraficzny. Porsche, które prowadził, było prezentem urodzinowym od jego kochającego ojca.

W artykułach o rodzinie Loganów nie wspomniano o Jamesie aż do momentu, gdy skończył dwadzieścia pięć lat. To wtedy media zaczęły skupiać na nim swoją uwagę. Nie dlatego, że dołączył do rodzinnego interesu, tak jak jego straszny brat, lecz dlatego, że robił zawrotną karierę jako menedżer piosenkarzy i aktorów. Miał do tego prawdziwą smykałkę. Zaczął w wieku dwudziestu dwóch lat. Potrafił nikomu nieznanym artystom wypromować na wielkie gwiazdy. W ciągu paru lat jego firma, Images, stała się najbardziej znaną tego typu agencją na antypodach. Media ochrzciły Jamesa mianem „cudotwórcy”, „króla Midasa estrady”.

Jego *modus operandi* polegało na zmienianiu ludzi:

James kompletnie ich przerabiał. Brał utalentowanego, lecz nijakiego i nieciekawego artystę i zamieniał go w atrakcyjną, przebojową personę. Każdemu piosenkarzowi czy aktorze dawał nie tylko nowy wizerunek, ale też czasem nawet nowe nazwisko. Jego klienci pojawiali się non stop w telewizji - w programach typu reality show, reklamach, programach śniadaniowych - dzięki czemu szybko stawali się jednymi z najbardziej rozpoznawalnych twarzy w kraju.

Kiedy Megan poznała Jamesa, jego największym sukcesem była niejaką Jessica Mason. Powoli zbliżała się do trzydziestki, śpiewała muzykę country i miała lekką nadwagę. Wcielenie przeciętności muzycznej i wizualnej. James skrócił jej imię do „Jessie”. Osobiście nadzorował jej dietę, dopóki nie zeszła do jego zdaniem optymalnych 52 kilogramów i nie uzyskała figury modelki. Przefarbował jej kręcone blond włosy na smolistą czerń i kazał je wyprostować. Kowbojskie stroje zastąpił zwiewnymi sukienkami, wydekoltowanymi bluzkami i sandałkami wysadzonymi diamentami.

Jej pierwszy album zatytułowany „Boska Cyganka” miał okładkę, która mogła się śnić mężczyznom: Jessie stała przy ognisku z zadartą spódnicą i odrzuconą do tyłu głową, włosy spływały po jej nagich plecach, obcisła bluzka podkreślała nagie piersi.

W ciągu paru tygodni płyta osiągnęła platynę. Oczywiście nie była to jedynie zasługa okładki. Same piosenki też były świetne: nastrojowe i zmysłowe, z pięknymi tekstami i melodiami, od których trudno było się uwolnić.

Jamesa oskarżano, że sprzedaje seks, a nie sztukę, lecz nic sobie nie robił z tych zarzutów. Przed trzydziestką był już słynnym multimilionerem i... playboyem. W

Interneście roiło się od zdjęć, na których uwieczniono jego styl życia: pokazywanie się na premierach filmowych, balach charytatywnych dla śmietanki towarzyskiej, na zawodach sportowych. Wolny czas spędzał na jachtach, za kierownicą samochodów wyścigowych oraz w pięciogwiazdkowych kurortach. W damskim towarzystwie.

Niemal na każdym zdjęciu James pozował z coraz to inną, piękną kobietą. Pewnie lgnęły do niego jak ćmy do światła.

I nagle jak grom z jasnego nieba gruchnęła wiadomość, że James Logan w wieku trzydziestu dwu lat ożenił się z Jackie Foster, australijską supermodelką. Ustatkował się, a przecież miał wieść dekadenski żywot wiecznego kawalera!

Megan nie odczuwała zbyt wielkiej zazdrości z powodu wcześniejszych dziewczyn Jamesa. Były po prostu częścią jego przeszłości. Jednak gdy zobaczyła zdjęcia z pierwszego ślubu Jamesa, na widok Jackie Foster, która jako panna młoda wyglądała nieziemsko pięknie, zrobiło jej się potwornie smutno - Megan poczuła się przy niej jak kopciuszek, przed przemianą.

Zwróciła się więc o pomoc do stylisty. Była bardzo zadowolona z efektu. W dniu ślubu szła nawą, wierząc, że jest piękna. A przede wszystkim, że jest prawdziwą miłością swego męża.

Ależ byłam głupia i naiwna! - oskarżała się teraz w myślach.

Podeszła do sztalug, zdjęła pokrowiec z obrazu. To, co na nim zobaczyła, nadal wprawiało ją w zdumienie... i stan podniecenia.

Nagły dzwonek telefonu sprawił, że aż podskoczyła. To nie może być James, przecież nie mógł jeszcze dotrzeć do biura. Zadrżała na myśl o tym, że może dzwoni jej matka, by wypytać ją o szczegóły ślubu Hugh. Już wczoraj wieczorem dzwoniła. Megan zbyła ją, mówiąc, że ma migrenę. Tej kobiety nie dało się jednak tak łatwo spławić. Była uparta do bólu i niewrażliwa na wszelkie subtelne aluzje.

Telefon brzęczał bez litości. Megan wstała, podeszła do stolika przy sofie, runęła na nią z ciężkim westchnieniem i podniosła słuchawkę.

- Słucham - rzuciła mało uprzejmym tonem.

- Och - odparł kobiecy głos. - Przepraszam. Dzwonię w nieodpowiednim momencie?

Megan odetchnęła z ulgą. To nie jej matka, tylko Nicole, żona Russella McCaina.

Nicole była kimś, kogo można by nazwać najbliższą koleżanką Megan. Obie chodziły zresztą do tego samego liceum, lecz wtedy się jeszcze nie przyjaźniły. Nicole była o rok starsza, więc ich ścieżki raczej się nie przecinały. To zresztą i tak bez znaczenia, bo Megan nie cieszyła się wówczas sympatią nawet dziewczyn z jej własnej klasy, pewnie dlatego, że była nieśmiała, a jeszcze bardziej z powodu braku zainteresowania tym, czym pasjonowały się jej rówieśniczki: ubraniami, makijażem, surfowaniem po Internecie, esemesami i telefonami komórkowymi. Dla Megan wszystkie te rzeczy były stratą czasu. Woląла przebywać we własnym towarzystwie; woląла malować i oddawać się marzeniom.

Oczywiście interesowała się chłopcami, lecz myślała o nich w kategoriach romantycznych. W ten sposób w jej umyśle pojawił się obraz Idealnego Księcia, który zupełnie odbiegał od aroganckich, nieokrzesanych chłopaków, którzy ją otaczali. Jej wymarzony wybranek był starszy, elegancki i kulturalny, oraz był świetnym kochankiem.

Ani w liceum, ani na studiach nie było go jednak w zasięgu wzroku. Przywykła do bycia samotnikiem. Dlatego to, co się stało po ślubie z Jamesem, było dla niej szokiem. Nagle zaczęły się nią interesować media - była przecież żoną bogacza, człowieka sukcesu. Z początku była przerażona, lecz poradziła sobie z tym wszystkim nadspodziewanie dobrze. W dużej mierze była to zasługa Nicole, która szybko stała się jej bliską przyjaciółką. Megan darzyła ją wielką sympatią. Uważała, że to fantastyczna dziewczyna - była jednocześnie piękna i skromna. Nie była wyrachowaną, egoistyczną materialistką, jak to często bywa w przypadku małżonek majątnych mężczyzn.

Dzięki Nicole Megan pokonała swoją introwertyczną naturę. Co prawda w przeciwieństwie do Jamesa nie czuła się w tym świecie jak ryba w wodzie, lecz przynajmniej teraz, spotykając ludzi sławnych i bogatych, nie zachowywała się jak wystraszona sarna.

Jednak po poronieniu Megan wpadła w depresję i kompletnie odcięła się od świata. Nie była w stanie nawet spotkać się z Nicole, ponieważ bała się, że

Russell zdradził żonie upokarzającą prawdę. Megan myślała, że Nicole czuje teraz do niej litość.

- Przepraszam za ten ton - powiedziała teraz.

- Myślałam, że to moja matka.

Nicole zaśmiała się.

- Nie musisz przeproszać. Znam to z autopsji.

- Naprawdę?

- Niestety. Moja matka non stop do mnie wydzwania i wtyka nos w nie swoje sprawy. To znaczy, nie pozwalam jej na to, ale chyba wszystkie matki mają takie ciągoty.

- Pewnie tak, ale ty masz odwagę postawić się swojej mamie - powiedziała Megan. Pamiętała, jak na własnym ślubie Nicole nie pozwoliła matce zrujnować całej ceremonii i kazała jej, dosłownie, iść w diabły.

Megan też czasem miała ochotę wygarnąć wszystko swojej rodzicielce. Była nie tylko krytyczna wobec córki, ale miała również zapędy dyktatorskie. To ona zamieniła życie ojca Megan w gehennę. Jej córka pomyślała, że to przez nią brakuje jej pewności siebie - trudno było zadowolić matkę, która ma nierealne wymagania. Być może gdyby Megan miała rodzeństwo, to miałyby również święty spokój. Niestety matka od dziecka wywierała na nią, jedynaczkę, presję, by była „kobietą sukcesu”.

Jedyną rzeczą, jaką zrobiła Megan, a która spotkała się z aprobatą jej matki, było poślubienie Jamesa Logana. Janet Donnelly pochwaliła córkę za to, że tak szybko zaszła w ciążę. Z dumą powiedziała jej, że jest „bystrą dziewczyną - bardzo bystrą!”.

Pani Donnelly nie przejęła się zbytnio tym, że jej córka poroniła. Lekkim tonem poradziła, aby się nie martwić; najważniejsze, że Megan jest już oficjalnie Panią Logan, i jeszcze nieraz zajdzie w ciążę.

- Moja mama ostatnio się poprawiła - powiedziała Nicole. - Pomaga fakt, że znajduje się po drugiej stronie kuli ziemskiej. Oraz to, że wyszłam za bajecznie bogatego mężczyznę.

- Matki mają do tego słabość, prawda? - westchnęła Megan.

- Niestety... Megan, na twoim miejscu nie przejmowałabym się tym, co twoja matka lubi, a czego nie lubi. Na przykład moja uważa, że jestem stuknięta, bo pracuję, a co gorsza oddaję całą pensję na cele charytatywne. No i co z tego? To mi sprawia przyjemność. Przychodzi taki czas, kiedy człowiek powinien robić to, co jego samego uszczęśliwia.

Uszczęśliwia? Dobre sobie...

Megan wiedziała, że nic z tego, co robi, tak naprawdę jej nie uszczęśliwi. Życie w zakłamaniu? Malowanie obrazków do szuflady? Musiała jednak przyznać, że z niecierpliwością czekała na sobotę. To w sumie perwersja - ekscytować się drugim miesiącem miodowym w towarzystwie mężczyzny, który cię nie kocha. Życie jest jednak pokręcone, tak samo jak ludzkie uczucia - stwierdziła. Próbowwała walczyć z pożądaniem, które czuła względem Jamesa. Przegrała.

- James zabiera mnie na drugi miesiąc miodowy - oświadczyła Megan.

Nie było sensu utrzymywać tego w tajemnicy.

- To wspaniale! Strasznie się cieszę. Kiedy wyjeżdżacie?

- W sobotę.

- Super, Megan! Naprawdę super.

- James chce zrobić podejście do kolejnego dziecka - powiedziała bez ogródek.

- No tak, nie jestem jakoś specjalnie zaskoczona. To znaczy... lata mu lecą, Megan, pewnie czuje oddech czasu na plecach. Russell powiedział, że James bardzo pragnie mieć potomka.

- Wiem o tym. - Tak bardzo go pragnie, że wybrał pierwszą lepszą dziewczynę, zrobił jej dziecko i ożenił się z nią.

Nie, nie „pierwszą lepszą dziewczynę”, pomyślała. Taka dziewczyna musiała spełniać kilka warunków: być młoda, głupiutka, naiwna i nie zadawać trudnych pytań.

Myśląc o tym, Megan znowu poczuła, jak gotuje się ze złości.

- Posłuchaj, może zjemy w tym tygodniu razem lunch? - zaproponowała Nicole. - Przy okazji pójdziemy na zakupy. Powinnaś wziąć na wyjazd jakieś nowe ciuszki.

- Och - jęknęła Megan. - Pewnie zauważyłaś, że wczoraj miałam na sobie stary kostium? Nicole, chodzi o to, że od dawna nie byłam na zakupach. Po prostu... nie miałam siły ani ochoty.

- To zrozumiałe. Przechodziłaś ciężki okres. Tak samo jak James. Posłuchaj mnie: jestem pewna, że on nie chce cię zabrać na te wakacje tylko po to, by starać się o kolejne dziecko. Pewnie po prostu chce pobyć z tobą sam na sam. On bardzo cię kocha. Przecież wiesz o tym.

- Szczerze mówiąc... nie wiem o tym - mruknęła do słuchawki Megan.

- Co? Uważasz, że James cię nie kocha? Przecież to niedorzeczne, Megan. On cię ubóstwia.

Megan żałowała swojego komentarza. Cieszyła się jednak, że Nicole chyba jednak nie zna prawdy o jej małżeństwie. Mogła teraz bez obaw wybrać się z nią na lunch.

- Tak, pewnie masz rację - odparła bez przekonania. - Odkąd poroniłam, mam kryzys wiary w siebie. Depresja to straszna rzecz, Nicole. Potrafi człowieka zaciągnąć na samo dno. I na skraj szaleństwa. Człowiek zaczyna sobie wyobrażać różne rzeczy...

- Przede wszystkim nie wyobrażaj sobie, że James cię nie kocha, skarbie! - przerwała jej przyjaciółka. - To było szalenie romantyczne ze strony Jamesa, że się z tobą ożenił. Przecież bogaty facet nie musi się żenić z dziewczyną tylko dlatego, że zaszła w ciążę. Mógł ci kazać usunąć ciążę... albo w ogóle nie przyznać się, że dziecko jest jego. James postąpił inaczej. Zaprowadził cię przed ołtarz. To jest prawdziwa miłość!

- Pewnie masz rację - odparła Megan.

- Oczywiście, że mam. Wiesz co, mam też świetny pomysł. Uważam, że najwyższy czas na zmianę twojego wizerunku!

Megan była zaintrygowana.

- Co masz na myśli?

- Twój mąż zawodowo zmienia ludziom image. Mamy być od niego gorsze? Przerobimy cię... na prawdziwą laskę. Bardziej seksowną. Bardziej wyzwoloną.

- Brzmi pięknie, Nicole, ale ja nigdy nie byłam wyzwolona. Ani seksowna - odparła Megan nieśmiałym głosem.

- No przecież właśnie na tym polega zmiana image'u! Nie będę tolerować żadnych obiekcji. Kiedy wyjeżdżasz, w sobotę? Zapiszę nas na wizytę w salonie piękności, który poleciła mi koleżanka. Oni robią człowieka od stóp do głów. Kosztuje to fortunę, ale raz się żyje, prawda? Jamesa na to stać.

- Niech sobie kosztuje, ile chce - powiedziała Megan i aż sama się zdziwiła, słysząc swój podniecony ton i czując przypływ adrenaliny. - Chcę tylko wyglądać choć trochę tak pięknie jak ty.

I chcę też, żeby James zwariował z pożądania na mój widok - dodała w duchu.

Nicole zakończyła rozmowę z uczuciem triumfu. Poczowała ekscytację na myśl o planach na ten tydzień. Jutro zabierze Megan na lunch. W środę i czwartek na zakupy, a w piątek do spa. Będzie musiała wziąć cały tydzień urlopu z pracy, ale to nie problem. Jej szef był przecież... jej mężem.

- Russell! - zawołała, zbiegając po schodach. - Gdzie jesteś?

- Tutaj - odparł.

Głos dobiegał z ogrodu. Nicole czasem żałowała, że przeprowadzili się do tej wielkiej posiadłości. Woląла zaciszne i przytulne poprzednie mieszkanie.

Wyszła na werandę i wreszcie znalazła Russella w ogrodzie.

- Może piaskownicę zrobimy tam? - zapytał.

- Bez pośpiechu - odparła z uśmiechem. - Dziecko przyjdzie na świat dopiero za pół roku.

- Wiem, ale przecież mam tylko jeden wolny dzień w tygodniu.

Nicole zrobiła nadąsaną minę.

- Powinnam była wiedzieć, że po ślubie znowu wpadniesz w szpony pracoholizmu.

- Przygarnął kociół garnkowi...

- No cóż, wyjątkowo masz rację - odpadła Nicole.

Naprawdę była w swoim żywiole, gdy pracowała z Russellem w jego firmie zajmującej się nieruchomościami. Wielką frajdę sprawiało jej wynajdywanie odpowiednich domów dla ludzi, oraz przekazywanie zarobionych pieniędzy na konto sierocińca.

- Jak ci poszła rozmowa z Megan? - zapytał Russell. - Pewnie kolejny raz nie udało ci się namówić jej na lunch.

- Pudło, kochanie. Jutro idziemy na lunch. W środę i czwartek zabieram ją na zakupy, a w piątek do spa. Wiesz dlaczego?

Russell wpatrywał się intensywnie w żonę.

- Niech zgadnę. Zgodziła się pojechać z Jamesem w drugą podróż poślubną.

- Bingo! Lecą na Dream Island.

- Fantastycznie! Naprawdę martwiłem się o nich, odkąd stracili dziecko.

- A ja martwiłam się głównie o Megan - odparła Nicole. - Ona jest bardzo delikatną dziewczyną. Roi sobie w głowie, że James jej nie kocha!

- Co?

- Tak, ja również byłam w szoku. Przecież oboje wiemy, że jest zupełnie inaczej. -

Po chwili dodała: - Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

Russell spuścił głowę.

- O, nie! - krzyknęła Nicole.

Aż opadły jej ręce.

- On jej naprawdę nie kocha? Ożenił się z nią tylko z powodu dziecka... To dlatego był tak zdruzgotany, gdy poroniła?

- Obawiam się, że tak - westchnął Russell.

- Co za kanalia!

- Nie bądź dla niego zbyt surowa, Nicole. On pragnie rodziny, a Jackie nie mogła mu jej dać. Co miał zrobić? Poddać się, zaszyć w kącie i obrosnąć pajęczyną? To nie w jego stylu. James to człowiek czynu.

Nicole zmrużyła oczy w przypiływie złości.

- Czy on celowo zapłodnił Megan, zanim się z nią ożenił?

- Chyba tak - odparł jej mąż. - To znaczy, nie powiedział mi tego wprost. James nie rozwodzi się nad swoim życiem osobistym. Wiem jednak, że nadal nie pogodził się z ciosem, który zadała mu Jackie.

- Ta egoistyczna larwa? Przecież Megan jest od niej dziesięć razy lepsza!

- Wiem o tym.

- Biedna Megan... Nic dziwnego, że straciła pewność siebie. Pewnie czuje, że on nie jest w niej zakochany. Kobiety mają taki dar. Dzięki Bogu udało mi się ją przekonać, że to jedynie jej rojenia.

- To dobrze, bardzo dobrze. Bo kto wie? Może James z czasem ją pokocha.

- Mało prawdopodobne. Chyba że Megan się zmieni - rzekła w zamyśleniu. - Musi przestać być szarą myszką. Już ja o to zadbam!

- Nie rób nic zbyt dramatycznego, Nicole. James lubi Megan taką, jaka jest.

- Lubi, ale nie kocha! Megan musi wyjść ze swojej skorupy. Być bardziej seksowna, odważna.

- *Mission impossible*, kochanie - ocenił Russell.

- Nie bądź niemądry. To kwestia wyglądu. Mężczyźni to wzrokowcy. Jeśli Megan będzie wyglądała bardziej seksownie, to James uzna, że jest bardziej seksowna i inaczej będzie ją traktował. A wtedy ona poczuje się seksowna i będzie się zachować seksownie. Reakcja łańcuchowa.

Russell aż zachichotał.

- Mam nadzieję, że nie powiedziałaś jej o naszym dziecku? - zapytał.

- Boże, nie! To by ją tylko przybiło. A ty powiedziałaś Jamesowi?

- Nie.

- Słusznie. Nie mów mu, dopóki nie wrócą z wakacji, które mam nadzieję okażą się... owocne.

- Znając Jamesa, tak właśnie będzie.

- James nie jest Bogiem! - rzuciła nieco poirytowana Nicole. James nigdy nie był jej ulubionym przyjacielem Russella. A teraz straciła do niego całą sympatię.

- Ale on tak uważa! Tak samo jak jego klienci.

- I to jest jego problem - odrzekła.

- Fakt, James ma spore ego - zgodził się Russell.

- Pewnie nie tylko ego ma spore...

- Och, jak możesz...! - zawołał Russell z udawanym zgorszeniem.

- Mogę. Oboje wiemy, jaką reputację ma Logan. Zanim ożenił się z Jackie Foster, miał codziennie inną dziewczynę.

- To było dawno temu. Od tamtej pory James się zmienił.
- Nie zmienił. W głębi serca, jeśli je w ogóle ma, jest taki sam.
- W każdym razie Megan jest w Jamesie zakochana - rzekł Russell.
- Tak, ale James nie jest zakochany w Megan!
- Ale ona o tym nie wie. Więc to jej nie boli.
- Typowo męska logika! - zawołała Nicole, tupiąc mocno nogą. - James to łajdak, jakich mało.

- To nieprawda! - zaproponował Russell. - Jestem pewny, że James chciałby być zakochany w swojej żonie, ale nie może się w niej zakochać na siłę! Nie wybieramy obiektów swoich uczuć. Powinnaś o tym wiedzieć, Nicole. I powinnaś wykazać odrobinę empatii wobec Jamesa. Dla innych ludzi masz jej pod dostatkiem, a dla niego - zero!

Nicole była zniesmaczona postawą Russella. Rzadko zdarzało mu się ją krytykować. Przeanalizowała jednak słowa męża. Może faktycznie zbyt surowo ocenia Jamesa? Problem w tym, że była z natury nieco uprzedzona do bogatych mężczyzn.

- Powiedzmy, że masz rację - powiedziała wreszcie. - Jestem dla niego trochę niesprawiedliwa. Po prostu wolałabym, żeby nie brał sobie za żonę kogoś takiego jak Megan! Ona jest taka... krucha.

- E, tam. Założę się, że pod tą kruchą skorupą kryje się twarda babka.

- Mam nadzieję

- Na pewno! - zapewnił ją Russell. - A teraz już nie gadajmy o Megan i Jamesie. I nie martwy się o nich. To dorośli ludzie. Sami sobie poradzą ze swoim problemem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotę już od samego rana Megan zaczął nękać kolejny kryzys wiary w siebie. Co ją podkusiło, żeby posłuchać rad Nicole? Nie chodziło nawet o nowe ubrania (mimo że niektóre były bardzo zmysłowe, a bielizna, jej zdaniem, z pogranicza pornografii). Chodziło o to, na co dała się namówić wczoraj w salonie piękności.

Musiała postradać zmysły!

Zadzwoił telefon, Megan jęknęła pod nosem. To pewnie James chciał wiedzieć, czy jest już gotowa. Ubiegłej nocy zadzwonił i powiedział, że przyjedzie po nią o ósmej rano. Czyli za... pięć minut.

Megan nie spała, odkąd o szóstej zaczął wyc budzik. Zaczęła się szykować. Powiedziała gosposi, że nie chce śniadania, bo zje coś na lotnisku albo w samolocie. Miała ściśnięty z nerwów żołądek i wiedziała, że nic nie przełknie.

I oto nadszedł ten moment. Moment, o którym cały tydzień marzyła... a który teraz przyprawiał ją niemal o mdłości.

- Witaj, James - powiedziała cicho, podnosząc słuchawkę. - Jestem gotowa.

- Zaraz będę.

Megan podbiegła do długiego lustra na ścianie, aby się dokładnie w nim przejrzeć. Po raz setny tego ranka.

Miała na sobie obcisłe, białe spodnie, które podkreślały jej pośladki i uda. Na stopach srebrne sandały na wysokim obcasie. Ta kombinacja sprawiła, że jej nogi wyglądały na zabójczo długie i seksowne.

Tak samo seksowny był cały strój, zwłaszcza czarno-biały top z głębokim wycięciem na plecach. Koronkowy, czarny stanik typu push-up sprawiał, że jej biust aż prosił się o to, by na niego patrzeć. O dziwo, utrata wagi nie sprawiła, że jej piersi zmały. Megan z ulgą pomyślała, że to wszystko może przykryć dżinsową kurtką.

Jej wakacyjna garderoba została dobrana pod kątem upalnej pogody. Spakowała kilka skąpych bluzek i szortów, równie skąpych sukienek, oraz dwa niezwykle skąpe stroje kąpielowe: czerwone bikini ze skandalicznym dołem (w postaci skrawka materiału

zwanego stringami) oraz drugi kolorowy komplecik, który również nie grzeszył skromnością.

Megan teraz miała już figurę idealną do noszenia tego typu ubrań, lecz nadal czuła dyskomfort, tak śmiało eksponując swoje ciało. To Nicole namówiła ją do zakupu tego wszystkiego - ma wielką siłę perswazji. Nic dziwnego, że tak świetnie radzi sobie w pracy.

Wyglądam naprawdę nieźle! - oceniła Megan.

Dziewczyna w lustrze nie przypominała „starej Megan”. Była modna, śmiała oraz seksowna.

Nagle przypomniał się jej obraz, który wczoraj wieczorem ukończyła. Był schowany w szafie, tak samo jak jej drugie płótno. Oba były dobre, nawet bardzo dobre - myślała. Uznała je za najlepsze ze swoich dotychczasowych dzieł.

Czy kiedykolwiek odważy się pokazać je Jamesowi? Śmiała w to wątpić...

Nareszcie! - myślał James, biegnąc do pracowni Megan co sił w nogach.

Za kilka godzin będą w Cairns. A potem krótki lot helikopterem na Dream Island. Będą cieszyć się samotnością w ekskluzywnym kurorcie, w najbardziej luksusowej - i drogiej - prywatnej willi.

Ten tydzień był jednym z najdłuższych tygodni w jego życiu. Zostawał codziennie dłużej w pracy, a potem jechał na siłownię, by rozładować frustrację. Ćwiczył tak długo, że w domu dosłownie padał z nóg, z miejsca szedł spać. Czas jednak i tak się niemiłosiernie dłużył.

Dziś od rana towarzyszyło mu uczucie podniecenia i ulgi.

Nawet nie zapukał do drzwi pracowni Megan. Po prostu wpadł do środka jak burza. I natychmiast znieruchomiał. - O, Boże! - zawołał.

Warto było - pomyślała Megan z rozkoszną satysfakcją. Warto było pójść za wskazówkami Nicole, by przeżyć ten moment, i zobaczyć minę Jamesa.

Z otwartymi ustami taksował ją wzrokiem od stóp do głów. Wreszcie jego usta się zamknęły, i pojawił się na nich uśmiech. Zmysłowy, szeroki uśmiech.

- Oooch!

To jedno słówko z ust mężczyzny, którego kochała, sprawiło, że poczuła nagły przypływ pewności siebie. Ciepłe, musujące uczucie w brzuchu.

Odwzajemniła uśmiech.

- Nicole powiedziała, że czas pożegnać Megan, szarą myszkę.

James się skrzywił.

- To okropne, że użyła takiego określenia!

- Wcale nie. W pełni się z nią zgadzam. Zmiana była konieczna. - Po chwili zapytała: - Jak ci się podoba nowa Megan?

Zrobiła powolny piruet, jej rozjaśnione włosy zafalowały w powietrzu, a potem spłynęły kaskadami po jej ramionach.

- Uważam, że... - przełknął głośno, wpatrując się w nią ciemnymi oczami - jeśli nie wyjdziemy stąd w tym momencie, to na pewno spóźnimy się na samolot. Jeśli wiesz co mam na myśli...

Megan oblała się rumieńcem.

- Daj mi swoje bagaże, piękności, i ruszamy!

Rozanielona, podała mu bagaże, założyła dżinsową kurtkę i swoje nowe okulary przeciwsłoneczne.

James przez całą drogę na lotnisko pożerał ją wzrokiem... lecz wydawał się też nieco rozbawiony tą nieoczekiwaną przemianą. Przestało mu jednak być do śmiechu, gdy na lotnisku wielu mężczyzn lubieżnie gapiło się na jego piękną żonę. Jeden z nich nawet zagwizdał.

- Zboczony padalec - mruknął pod nosem James. Megan nie wiedziała, czy cieszyć się z tego nagłego przypływu zainteresowania jej osobą, czy nie. Czuła się nieswojo. Nie była przyzwyczajona do takich reakcji ze strony mężczyzn.

Jedno jednak bardzo się jej podobało: zazdrość Jamesa.

- Wychodzi na to - powiedział, kiedy usiedli już w samolocie w *business class* - że będę musiał odkurzyć mój czarny pas w karate.

- Co? Po co?

- Żeby walczyć o ciebie z innymi facetami.

Megan zarumieniła się, czując przyjemny dreszcz.

- Nie bądź nierozsądny.

- Nie jestem! Mówię prawdę. Dziś rano ledwie cię poznałem. Wyglądasz tak seksownie, że... człowieka nachodzą same grzeszne myśli.

- Byłam wczoraj w salonie piękności - odparła rzeczowo. - Powinnam cię ostrzec, że przyjdzie za tę wizytę rachunek. Astronomiczny.

Wysoka cena za pełną obsługę. W salonie gruntownie się nią zajęli. Wybielili jej zęby, skrócili długie brązowe włosy, rozjaśniając je przy okazji i modnie modelując, wyregulowali brwi, powiększyli usta, pomalowali wszystkie paznokcie. Całe ciało wydepilowane, wypolerowane i wygładzone. Jej skóra była gładka niczym alabaster.

- Moja garderoba też sporo kosztowała - wyznała cichym głosem.

Dziwnym trafem wszystko, co sprawia, że za kobietą oglądają się mężczyźni, kosztuje fortunę. Dlaczego? - zastanawiała się przez chwilę.

- Moje pieniądze to twoje pieniądze, kochanie - odparł James z uśmiechem, po czym ujął jej prawą dłoń.

James wiedział, że błędem będzie dotknięcie jej. Nie teraz, nie tutaj. Było już jednak za późno...

Patrzył na nią z mieszanką ciekawości oraz podniecenia. Koniuszkiem języka muskał jej palce. A potem, z pełnym rozmysłem, wciągnął do ust jej środkowy palec.

„Stara Megan” w tej chwili byłaby zaszokowana. A co zrobiłaby „nowa Megan”?

Ujrzał w jej oczach zaskoczenie, które po chwili zamieniło się w coś innego. Rozszerzyły się jej źrenice, zmrużyła powieki. Otworzyła lekko usta... z których wyrwało się ciche westchnienie.

James zawsze wiedział, że w Megan drzemie wielka pasja, którą trzeba jedynie obudzić. Na przeszkodzie stała jej nieśmiałość i brak doświadczenia. Może teraz będzie wreszcie bardziej otwarta na nowe doznania?

Sama myśl o tym sprawiła, że podskoczyło mu tętno.

Zobaczył, że zbliża się do nich stewardesa, pchając wózek z drinkami. Wyjął palec Megan z ust, która - ku jego zdumieniu - cicho zaprotestowała. Jej oczy zaszyły mgłą. Być może nawet zapomniała, gdzie się znajduje. Podniecenie fizyczne czasem powoduje zaćmienie umysłu, skostatował James.

W tej chwili był już pewny, że ich drugi miesiąc miodowy będzie jeszcze lepszy niż pierwszy,

- Czy mają państwo ochotę na drinka? - zapytała stewardesa.

James spojrzał na żonę, która jeszcze nie w pełni wróciła do rzeczywistości.

- Chcesz szampana, kochanie?

Nagle ocknęła się i kiwnęła głową.

- Poprosimy szampana dla pani, a dla mnie podwójną szkocką - rzekł. - Bez lodu.

Megan zachłannie piła szampana, podczas gdy James powoli sączył whisky, rozkoszując się myśleniem o tym, co ich czeka.- Nagle kolejna ciąża Megan przestała być jego priorytetem. Teraz przede wszystkim chciał nadrobić te długie, smutne miesiące... które traktował już jako zamknięty rozdział.

Megan wpatrywała się w kieliszek. Nie mogła uwierzyć, że jest pusty. Zaczynała odczuwać działanie alkoholu, szczególnie że piła na pusty żołądek. Zakręciło się jej w głowie. A może to nie efekt alkoholu? Może to wina tego, co przed paroma chwilami zrobił James? Na chwilę jakby straciła poczucie czasu i miejsca.

Teraz poczuła się lekko zakłopotana. Co pomyślał sobie o niej James?

- Przestań - powiedział łagodnym głosem.

Odwróciła się w jego stronę.

- Co mam przestać?

- Przestań czuć się zakłopotana.

- Ale skąd ty... - nie dokończyła. Domyśliła się, że przed chwilą oblała się rumieńcem. Zrobiło się jej gorąco. - Pewnie myślisz, że jestem jakaś głupią, łatwą panienką.

- W ogóle tak nie myślę! - zaprotestował. - Podziwiam to, że w ciągu jednego tygodnia tak bardzo zmieniłaś swój wygląd. Wyglądasz nieziemsko. Wygląd zmienić łatwo, lecz wewnątrz bardzo trudno. Nadal jesteś nieśmiałą dziewczyną. Nie jesteś bezwstydną ekshibicjonistką, która byłaby w stanie publicznie, powiedzmy, angażować się w intymne sytuacje. I całe szczęście! Nigdy bym się nie ożenił z taką kobietą!

- Ale to, co przed chwilą zrobiłeś... - zaczęła nieśmiało. - Mnie się to podobało.

Uśmiechnął się czule.

- Wiem. Po prostu zapomniałaś o tym, gdzie się znajdujesz.

- Skąd wiesz?

- Zaufaj mi. Wiem.

Patrzyła się na niego bez słowa.

- Jestem od ciebie o wiele starszy, Megan. I o wiele bardziej doświadczony. Znam się na tych rzeczach. Przepraszam, jeśli zrobiłem ci przykrość. Byłem tak podniecony „nową tobą”, że na chwilę straciłem kontrolę.

- Naprawdę? - To wyznanie nią wstrząsnęło. Przecież jej mąż nigdy nie tracił nad sobą panowania! Przynajmniej nie w jej towarzystwie. Może on naprawdę jej pragnie? Może jego pożądanie nie jest tylko grą aktorską.

- Nie bądź taka zaskoczona. Czy wiesz, jaki byłem sfrustrowany przez te kilka ostatnich miesięcy? W nocy miałem wrażenie, że oszaleję!

Ach tak! - pomyślała Megan. Mój mąż po prostu cierpi na brak seksu.

Powinna była o tym wiedzieć. Postanowiła jednak zagryźć zęby i pomyśleć o wszystkim logicznie. Przecież wiedziała, o co chodzi w tych wakacjach. Nie kochał jej i kropka. Zdaje się jednak, że jej nie zdradzał. Ciesz się z tego, dziewczyno! - usłyszała głos w głowie.

- Ile miałaś w życiu kochanek? - zapytała nagle.

- Cóż to za pytanie! - James aż podskoczył w miejscu. - Nie mam pojęcia.

- Ach, czyli setki...

- Na twoim miejscu nie przejmowałbym się żadną z nich. Wszystkie wyrzuciłem z pamięci w momencie, kiedy w moim życiu pojawiłaś się ty.

Megan spojrzała przez okno, samolot leciał w chmurach.

- A dlaczego wybrałaś mnie? - Pytanie było ryzykowne, lecz nie mogła się powstrzymać, by w końcu je zadać.

- Ponieważ byłaś idealna - powiedział natychmiast, jakby miał przeciwzoną tę kwestię.

Brawo, James, pomyślała. Dobry jesteś w te klocki. Postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Czy przeszkadzało ci, że byłam dziewicą?

Zrobił wielkie oczy.

- Dlaczego miałyby mi to przeszkadzać?

Wzruszyła ramionami.

- Bo byłam niedoświadczona. Po jakimś czasie znudziłam ci się...

- To nieprawda!

- Och, przyznaj się, James. Jeśli mamy zacząć wszystko od nowa, to w kwestiach łóżkowych powinniśmy być ze sobą szczerzy.

James zrozumiał, że sytuacja jest delikatna, trzeba uważać.

- Megan, kochanie. Jestem z tobą szczerzy. Nigdy nie nudziłem się z tobą w łóżku. Co nie znaczy, że nie chciałem, by nasze życie intymne było nieco bardziej... fantazyjne. Odnoszę wrażenie, że teraz jesteś na to gotowa. Wyprowadź mnie z błędu, jeśli się mylę.

- Co masz na myśli, mówiąc „fantazyjne”?

- To nie czas i miejsce, żeby się w to zagłębiać. Jeśli mi ufasz, to pokażę ci, kiedy dotrzemy na Dream Island - powiedział uwodzicielskim tonem. - Obiecuję, że nie zrobię nic, co uznałabyś za... przesadę.

- Na przykład?

Wzruszył ramionami.

- Nie przywiążę cię do łóżka.

Megan otworzyła szeroko oczy. O dziwo, ujrzał w nich odrobinę podekscytowania.

James żałował, że lot miał trwać jeszcze parę godzin. Tego typu rozmowy z Megan niepotrzebnie go podniecały. A obiecał sobie, że nie będzie ponaglał tych spraw.

Po lunchu oświadczył żonie, że się zdrzemnie.

- Obudź mnie, jak już dolecimy, kochanie - poprosił i zamknął oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dream Island było niewielką wysepką, położoną całkiem blisko kontynentu. Miała ona jednak wszystkie cechy zakątka idealnego na romantyczne wakacje: mnóstwo pięknych plaż z białym jak śnieg piaskiem, bujna i egzotyczna przyroda, a do tego szereg pierwszorzędnych restauracji oraz pięciogwiazdkowych hoteli, zdolnych zadowolić każdy, nawet najbardziej wyrafinowany, gust. Jeśli ktoś nie chciał zatrzymać się w luksusowym hotelu przy głównej plaży, to mógł przebierać w wolno stojących willach rozsianych po tropikalnych ogrodach, lub wynająć jeden z zupełnie odciętych od świata domków, ukrytych w najbardziej odległych zakątkach wyspy. Każdy z tych domów do wynajęcia miał basen lub prywatną plażę.

Wynajęta przez Jamesa willa była jedyną zarówno z basenem, jak i z plażą. Kosztowała piekielnie dużo. Dwa tysiące dolarów za dobę. Zazwyczaj zatrzymywali się w niej członkowie rodziny królewskiej oraz gwiazdy rocka.

Długa podróż umęczyła i rozdrażniła Jamesa. O wszystkim jednak zapomniał, gdy ujrzał luksusową willę w stylu balijskim. Była świetnie wyposażona, zaprojektowana jakby specjalnie z myślą o parze kochanków: ogromna sypialnia z łóżkiem w rozmiarze XXL, oraz wielka łazienka, w której był podwójny prysznic i jacuzzi. Salon był również imponujący, wypełniony dużymi, miękkimi sofami, puszystymi dywanami. Na ścianie wisiał ogromny telewizor plazmowy.

James był zadowolony. Odprawił gadatliwego przewodnika, który ze sztucznym uśmiechem wszystko zbyt szczegółowo wyjaśniał, i nareszcie został sam na sam z Megan, która... gdzieś znikła. Zajrzał w kilka miejsc, nigdzie jej nie było.

Znalazł ją dopiero w sypialni. Stała na środku pokoju, wpatrując się w łóżko.

- Jak ci się podoba to miejsce? - zapytał, uświadamiając sobie nagle, że odkąd tu przybyli, jego żona nie odezwała się ani słowem.

Megan wzięła głęboki wdech. Nowa, zmysłowa Megan była zagrożona - mogła się za chwilę cofnąć do postaci „szarej myszki”. Czuła, jak ulatuje z niej pewność siebie, niczym powietrze z przekłutego balonika.

Teraz jednak zmusiła się do uśmiechu.

- Wynajęcie tej willi pewnie kosztuje fortunę - rzekła.

- Owszem. Ale jest tego warta. Kocham tę mieszankę: luksus i odosobnienie. Przez kolejne dziesięć dni chyba zostanę nudystą. Dołączysz do mnie?

Na twarzy Megan pojawił się niemalże paniczny strach.

James wiedział już, że ta nowa, seksowna Megan, którą ujrzał dziś rano, to jeszcze nieukończony dzieło.

Ewidentnie chciała być osobą bardziej wyzwoloną, chciała zasmakować nowych rzeczy. Lecz tak radykalna zmiana wymaga ogromnych pokładów odwagi oraz pewności siebie. Choć zdawał sobie sprawę, że sam roztacza aurę osoby niezwykle pewnej siebie, nawet aroganckiej, to jako młody chłopak często nie wierzył w swoją wartość i swoje umiejętności. Do dziś dnia pamiętał, jak smakuje strach przed porażką... Kiedy otwierał swoją firmę, Images, nie spał po nocach. Wiedział, jak to jest stawiać nogę na nieznanym łądzie. Dlatego teraz mógł wczuć się w sytuację Megan i lepiej ją zrozumieć.

Nie pozwoli jej jednak schować się z powrotem do skorupy!

- Jesteś głodna? Kuchnia jest świetnie zaopatrzona.

- Nie, dzięki - odparła. Nadal wyglądała na skrepowaną. - Najadłam się w samolocie. Ale chyba wezmę prysznic. Nie spodziewałam się, że będzie tu panował aż taki upał.

- Masz rację. To dobry pomysł. Wezmę prysznic razem z tobą - oświadczył nagle.

Megan wytrzeszczyła oczy i otworzyła z wrażenia usta, jakby James nagle oświadczył, że chce ją zamordować.

To jedynie potwierdziło jego przypuszczenia: kiedy przychodzi co do czego, Megan nagle znowu zachowuje się jak pruderyjna pensjonarka.

Od samego początku znajdował się pod urokiem jej wrodzonej, wzruszającej niewinności. Jednak „wiek niewinności” musi wreszcie odejść do lamusa! W samolocie pokazała mu, że jest gotowa na eksplorację nowych terytoriów rozkoszy.

Pragnął wyruszyć z nią w tę podróż... rozpocząć ją już teraz.

- Spodoba ci się - powiedział z uśmiechem. - Zaufaj mi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Megan niemal się zaśmiała... lecz śmiech ugrzązł jej w gardle.

„Zaufaj mi” - on chyba nie mówi poważnie? Taka prośba z ust kłamcy. Już nigdy mu nie zaufa!

W tej chwili jednak nie chodziło o brak zaufania, tylko o to, że czuła się okropnie zakłopotana. Na jej policzkach zapłonęły rumieńce, kiedy wyobrażała sobie, że stoi naga przed Jamesem... również nagim.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

James widział, jak Megan kuli się w sobie. Zdecydował, że nie ma sensu dyskutować. Czas działać!

Zagarnął ją ku sobie, przytulił i zaczął całować.

Megan przyjęła to z ulgą. Tego właśnie pragnęła. Poczwała, jak jej myśli się rozpraszają, a ciało rozluźnia. Przecież właśnie po to tutaj przyjechała - by znowu nauczył ją rozkoszy. Był w tej dziedzinie specjalistą.

Chciała się rozerwać. Nawet nie łudziła się, że jej małżeństwo przetrwa. Nie ma na to najmniejszych szans! Nie chciała znowu zajść w ciążę. James nawet tego nie zrozumie. W efekcie ich związek z hukiem się rozpadnie.

Nie czuła z tego powodu wyrzutów sumienia. To on powinien czuć się winny! Wiedziała jednak, że Jamesa nigdy nie gryzie sumienie. Tak naprawdę był bezlitosnym, zimnokrwistym draniem.

No, może nie do końca zimnokrwistym... pomyślała, kiedy jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie i poczuła buchające od niego ciepło. Otaczający ich świat zaczął się rozmywać i znikać. Zamknęła oczy. Była gotowa oddać mu się bez reszty.

Uniósł ją, tak by jej usta dosięgły jego ust, i zaczął zachłannie całować. Następnie powoli, nie przerywając pocałunków, zaczął nieść ją w kierunku łazienki... Gdy postawił ją wreszcie na ziemi, Megan ledwie mogła stać, nogi miała jak z waty.

Jednym ruchem zdjął jej bluzkę.

- Bardzo mi się podoba ten czarny, koronkowy stanik - wyszeptał - lecz obawiam się, że musisz się z nim rozstać.

James, jak się okazało, nie był jednak półbogiem - rozpinanie stanika sprawiło mu nie lada kłopot, tak jak każdemu mężczyźnie. Cały czas patrzył prosto w jej oczy. Megan miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z klatki piersiowej.

Wreszcie mu się udało.

Spuścił wzrok, by spojrzeć na jej nagie piersi.

- Są jeszcze piękniejsze niż kiedyś...

Spodziewała się, że ich dotknie, nawet wzięła głęboki wdech, czekając na dotyk, który nią wstrząśnie... lecz James ją zaskoczył. Zamiast tego położył ręce na jej białych dżinsach.

Tym razem rumieniec, który pojawił się na twarzy Megan, spodobał się Jamesowi. Podobało mu się, że jednocześnie jest stremowana oraz pobudzona.

Przed spotkaniem Megan nie miał do czynienia z dziewczynami. Zawsze wolał doświadczone dziewczyny. Teraz wreszcie był w stanie zrozumieć popularność, jaką dziewczęta cieszą się u niektórych mężczyzn. Zrozumiał, że chodzi tu o ich gotowość do poznawania nowych doznań cielesnych. Megan wyraźnie teraz tę gotowość wykazywała. Umysł Jamesa wypełniła niekończąca się sekwencja erotycznych obrazów.

- Daj mi kilka sekund, kochanie - powiedział, rozpinając guziki swojej koszuli. - Boże, wyglądasz tak pociągająco! Moim skromnym zdaniem, powinnaś podczas całego naszego pobytu tutaj chodzić półnaga. Albo mieć na sobie... tylko te buty. Bardzo mi się podobają.

Odruchowo spuściła głowę, by raz jeszcze rzucić okiem na swoje buty.

- Kiedy wyjdziemy spod prysznic, możesz je z powrotem włożyć - zasugerował.

Megan była w szoku. Miałyby chodzić po mieszkaniu tak, jak ją Pan Bóg stworzył, tylko w butach na wysokim obcasie? Był to dla niej taki sam absurd jak spacer po Księżycu.

- Zapraszam pod prysznic. Najpierw jednak musisz się rozebrać. Do końca.

Megan stała jak sparaliżowana.

- No, dalej. Chcę na to patrzeć - powiedział, stojąc ze skrzyżowanymi ramionami.

Wiedziała, że musi spełnić jego życzenie. Pragnienie, które czuła, było silniejsze niż trema. Wiedział, że ona straszliwie go pragnie, więc miał nad nią przewagę - mógł jej rozkazywać. To było okrutne i bezlitosne. I bardzo do niego podobne.

Nie było jednak sensu z nim walczyć.

James wcale nie był pewny, czy Megan rozbierze się przed nim... miał co do tego spore wątpliwości.

Ale, ku jego zdumieniu, zrobiła to!

Uśmiechnął się triumfalnie. Był też z niej po prostu dumny - dla takiej dziewczyny, jak ona, był to prawdziwy akt odwagi.

Stał, podziwiając swą nagą żonę. Aż zapało mu dech w piersi. Była taka piękna! Pomimo tego, że niedawno straciła na wadze, jej ciało miało idealne proporcje, kobiece kształty, kuszące krągłości... Każda część jej ciała, zdaniem Jamesa, była idealna.

Nigdy wcześniej nie stała przed nim zupełnie naga. Wcześniej nagą widywał ją jedynie w łóżku, a nawet wtedy często odruchowo zasłaniała się pościelą.

- Wyglądasz jak grecka bogini - rzekł, pożerając ją wzrokiem.

Przesunęła rękami, by zakryć swoje łono i piersi.

- Nie ruszaj się! - rozkazał. - Nie zasłaniaj niczego.

To była dla niej istna agonია, stać tak, zupełnie naga... boleśnie naga. Bez ruchu. Czując jego wzrok, który niemal parzył jej skórę.

Czy to będzie trwać wiecznie? - pytała w myślach. Zacisnęła pięści. Była na niego zła. Jednocześnie tak bardzo go pragnęła!

Wreszcie się ruszył. Podeszedł do prysznica, ustawił odpowiednią temperaturę wody.

- Chodź - powiedział, biorąc ją za rękę.

Woda spływała na jej ciało kaskadami, niczym mały wodospad. To było nieziemsko przyjemne uczucie. Uniosła głowę do góry, by strumień obmył jej twarz. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała przed sobą Jamesa.

A potem wszystko dookoła zawirowało i znikło, kiedy podeszedł do niej, by ugasić pragnienie, które przez tyle miesięcy zżerało go od środka.

Kiedy James otworzył oczy, ujrzał łyzy na twarzy Megan. Nieziemska rozkosz, którą czuł jeszcze sekundę temu, nagle znikła. Przeszył go strach.

- Megan! Kochanie! Co się stało?

Nie odpowiadała. Łzy nadal płynęły po jej policzkach.

Złapał ją łagodnie za ramiona.

- Czy cię zraniłem?

Potrząsnęła głową. James poczuł ulgę.

- Pewnie jesteś zmęczona - powiedział, głaszcząc ją po głowie.

Wiedział, że jej łyzy mogą mieć jakiś związek z poronieniem. Nie chciał się jednak w to zagłębiać. Był przeciwnikiem rozgrzebywania przeszłości.

Megan zaczęła dygotać. James delikatnie wytarł ją miękkim ręcznikiem, następnie zaniósł do wielkiego łóżka w sypialni.

Zastanawiała się, jakim cudem jest w stanie czuć jednocześnie dwie tak skrajnie odmienne emocje: ekstazę oraz agonię... Po chwili odpowiedź przyszła do niej sama. Rozkosz fizyczna sprawiała, że jej dusza cierpiała. Dlaczego? Ponieważ pragnęła czegoś więcej.

Wiedziała, jak to się nazywa.

Miłość. Miłość własnego męża...

Znowu poczuła dotyk Jamesa, który położył się obok niej na łóżku. I znowu wszystko dookoła znikło. Zamknęła oczy, myśli się rozproszyły. Przyplłynęła kolejna fala rozkoszy, która zalała mózg Megan, unicestwiając wszystkie jej myśli i wątpliwości...

Usłyszał jej słodkie, finałowe westchnienie, gdy było już po wszystkim. Pamiętał ten odgłos z ich pierwszej podróży poślubnej. Tak dobrze było znowu go słyszeć!

Przez okno wpadało popołudniowe słońce, ozłacające jej ciało. Krople wody na jej skórze migotały jak diamenty. James uważał, że wszystko, czego teraz Megan potrzebuje, to dziecko. Na szczęście już za tydzień będzie mógł jej to dać.

Przez kilka minut oboje się nie ruszali, jedynie oddychali i odpoczywali. James zauważył, że Megan zasnęła. Bardzo delikatnie wysunął swoją rękę spod jej ciała. Ziewnął. Sam również był wycieńczony. Postanowił także położyć się spać.

Co go dalej czeka na tych wakacjach? W jaki jeszcze sposób przyjemnie zaskoczy go Megan? Jamesa nurtowały te pytania, podczas gdy powoli, kołysząc się niczym na powierzchni wody, zapadał w sen.

Możliwości, pomyślał resztkami świadomości, wydają się nieskończone...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

James obudził się przy nadal pogrążonej we śnie Megan. Przez kilka długich minut po prostu leżał u jej boku myśląc, jakim jest szczęściarzem, że mógł poślubić tę... już nie dziewczynę, lecz kobietę. Wspaniałą kobietę, którą po tak długiej przerwie wprost nie mógł się nasycić.

Megan przez sen przytuliła się do niego. Poczuł ciepło jej nagiego ciała. Miał ochotę obudzić ją i znowu rozkoszować się tą tak wytesknoną bliskością. Spojrzał jednak na zegarek. Wpół do szóstej po południu. Słońce za oknem zaczęło gasnąć.

Bardzo delikatnie wysliznął się z objęć żony, wstał, okrył ją pościelą, a następnie przeszedłszy przez salon wyszedł na taras nad basenem. Woda przez cały dzień nagrzała się od słońca i była trochę zbyt ciepła jak na jego gust. Poszedł więc piaszczystą ścieżką na plażę. Z rozbiegu skoczył do morza. Woda przyjemnie chłodziła nagrzaną skórę.

Nadal słodko spała, kiedy wrócił do sypialni. Ociekał wodą, którą wchłaniały miękkie, piękne dywany. Wszedł na chwilę do łazienki, by wytrzeć ręcznikiem włosy. Spojrzał w lustro. Miał już na twarzy popołudniowy zarost, lecz postanowił się nie golić. Wypolerowany, gładki wygląd nie pasował do jego wizji tych wakacji. Miało być dziko, z dala od cywilizacji, z dala od codziennych problemów i obowiązków.

Wyszedł z łazienki, zakładając biały szlafrok. Spojrzał na Megan, która spała w embrionalnej pozycji. Biedactwo! - pomyślał. Jest wycieńczona podróżą oraz miłosnymi doznaniem. James podejrzewał, że Megan cierpi również na zmęczenie natury emocjonalnej. Ostatnio tak wiele przeżyła... James umiał postawić się w jej sytuacji. Niektórzy ludzie myśleli, że synek tatusia miliardera miał gładkie, przyjemne życie, jak z bajki. Bardzo się mylili!

Nikt nie wiedział, że jego ojciec był złym człowiekiem. Gdy James o nim myślał - a wolał rzadko to robić - używał słów: „drań”, „bydlak”. Był to tyran i sadysta, który znęcał się nad żoną, a życie dwóch synów zaplanował w najmniejszych szczegółach, zanim przyszli na świat. Starszy brat Jamesa, Jonathon, zgodził się iść ścieżką z góry wytyczoną przez ojca - przynajmniej do pewnego momentu. James natomiast zawsze był indywidualistą i buntownikiem. Za co regularnie obrywał od swego ojca. Wayne Logan wszystkich członków rodziny karał w taki sam sposób: wyzwiskami i pięściami. Kiedy James podrósł, jego ojciec zaczął stosować dodatkową karę - przestawał udzielać pomocy finansowej swemu synowi.

Gdyby nie pieniądze, które Jonathon zostawił mu po swojej śmierci, Jamesa nie stać by było na studia prawnicze. W dniu ukończenia szkoły średniej, tydzień przed tragiczną śmiercią Jonathona, ojciec postawił swojemu młodszemu synowi ultimatum: albo zostanie częścią rodzinnego biznesu, albo sam sobie musi radzić w życiu. James wybrał drugą opcję, nawet zanim odziedziczył majątek brata, który obejmował apartament w centrum miasta oraz pakiet akcji i udziałów, przynoszących wielkie zyski.

Ojciec kompletnie zerwał z Jamesem kontakt. Nie odzywał się do niego ani słowem nawet wtedy, kiedy syn przychodził z wizytą do domu, do swej umierającej matki. Za każdym razem, kiedy James przychodził, jego ojciec w popłochu wybiegał z domu, jakby wybuchł w nim pożar. Nie pojawił się na żadnym ze ślubów syna.

Inna sprawa, że James go nie zaprosił.

Jego pierwsza żona, Jackie, знаła prawdę - James wszystko jej lekkomyślnie wyjawiał; wtedy był w niej jeszcze obłądnie zakochany. Megan nie miała o całej historii zielonego pojęcia. Powiedział jej, że jego owdowiały ojciec mieszka za granicą (co było prawdą) i stan zdrowia nie pozwala mu podróżować.

Przez długi czas James nie chciał nawet słyszeć o małżeństwie i założeniu rodziny. To dlatego, że z domu nie wyniósł pozytywnego obrazu życia rodzinnego. Po śmierci matki zaczął jednak stopniowo zmieniać zdanie... aż w końcu bycie dobrym mężem i ojcem stało się jego *idee fixe*. Kiedy zakochał się w Jackie, chciał jak najszybciej sprawdzić się w tych rolach.

Nic z tego nie wyszło... na szczęście!

Jackie była kobietą zepsutą, pustą i zupełnie nie nadawała się do roli matki. Za to Megan, pomyślał z czułością, byłaby wspaniałą matką... nie było w niej ani odrobiny zła. Była słodka, ciepła i kochająca.

Głęboko jej współczuł, gdy poroniła. Myślał jednak o słynnym powiedzeniu: co cię nie zabije, to cię wzmocni. Może w tym przypadku również okaże się prawdziwe?

Zadzwoił do recepcji i poprosił o rezerwację stolika w restauracji „Hibiskus”. Podobno można tam było dobrze zjeść i czuć się swobodnie, a nie spinać i stroić.

Następnie rozpakował walizki, swoją oraz Megan. Oczy niemalże wyskoczyły mu z orbit na widok ubrań, które ze sobą przywiozła - wszystkie nowe i tak piekielnie seksowne! Szczególnie upodobał sobie skromne, niemalże nieistniejące czerwone bikini. To będzie dopiero uczta dla oka! - pomyślał.

Ubrał się, starannie dobierając garderobę. Wybrał luźne, beżowe płócienne spodnie i czarną jedwabną koszulę z długimi rękawami, które podwinął do łokci. Do tego czarny pasek oraz beżowe włoskie pantofle. Zakładał złotego roleksa na nadgarstek, gdy nagle poczuł na sobie wzrok Megan.

- Ach, wreszcie! - ucieszył się. - Śpiąca królowna wróciła do świata żywych.

- Dlaczego jesteś ubrany?

- Przykro mi, kochanie, ale do restauracji chyba nie wpuszczają nagich mężczyzn - odparł.

- Do restauracji? - zdziwiła się.

James westchnął głośno. Zdecydował, że to odpowiedni moment na krótki wykład o ułomnej naturze męskiego organizmu.

- Uwierz mi, że bardzo bym chciał całe dni spędzać z tobą w łóżku. Niemniej kiedy mężczyzna ma ponad trzydzieści lat na karku, jego ciało zaczyna nie nadążać za jego umysłem. Zatem będę czasem musiał robić sobie krótkie przerwy. To smutne, lecz prawdziwe, niestety. Pomyślałem sobie, że dobrą tego typu „chwilą wytchnienia” będzie codzienne chodzenie do restauracji. Poza tym to jedyna okazja, żebyś włożyła wszystkie swoje szalone kreacje - dodał z uśmiechem. Megan aż zerwała się z łóżka.

- Rozpakowałeś mój bagaż? - zapytała z trwogą w głosie.

- Nie bądź taka zdziwiona. Potrafię pakować i rozpakowywać walizki. Moje i mojej żony. Potrafię również gotować, sprzątać, zmywać naczynia i prasować. To znaczy, kiedy jest ku temu potrzeba. - Na szczęście, dodał w myślach, od wielu lat nie musiał się trudzić tymi morderczo nudnymi, jego zdaniem, zajęciami. Miał od tego personel.

- Gdzie postawiłeś moje przybory toaletowe?

- Tam, gdzie ich miejsce, zgodnie z ich nazwą - odparł.

- Nie rozpakowałeś moich kosmetyczek, prawda? - zapytała z nadzieją.

- Na Boga, oczywiście, że nie! Jestem świadom, że kosmetyczka kobiety jest dla mej rzeczą świętą. Twoje kobiece sekrety są więc bezpieczne - powiedział, mrugając okiem. - Jest już wpół do siódmej. Masz trzy kwadransy na wyszykowanie się. Zdążysz?

Przezesłała ręką włosy.

- Muszę zająć się fryzurą - oznajmiła.

Spojrzała na męża. Wyglądał piekielnie seksownie.

Powiedzenie „szata zdoła człowieka” w przypadku Jamesa było nietrafione - to on był ozdobą swego stroju. Każdego stroju, bo we wszystkim wyglądał świetnie. Pewnie dlatego, że był wysoki, fantastycznie zbudowany, zawsze wyprostowany i dystyngowany. Nawet jego sposób chodzenia charakteryzowała pewność siebie.

Megan dostrzegła, że się nie ogolił. To było do niego niepodobne! Zawsze golił się dwa razy dziennie, rano i po południu. Uznała jednak, że w jakiś sposób to do niego pasuje, tak samo jak krótko ostrzyżone włosy. Dzięki temu wyglądał nieco... niebezpiecznie.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Zawsze około godziny osiemnastej połykała pigułkę antykoncepcyjną. Zamknęła drzwi od łazienki i wyjęła tabletkę z kosmetyczki. Popiła ją łykiem zimnej wody z kranu.

Odetchnęła z ulgą.

Boże, pomyślała, cudem James nie zajrzał do kosmetyczki... to byłaby katastrofa! I pewnie koniec ich małżeństwa.

Wzięła prysznic, przypominając sobie dokładnie, co się w tym miejscu zdarzyło kilka godzin temu. Przeszedł ją przyjemny dreszcz.

Umyła zęby, ułożyła włosy, nałożyła makijaż. Następnie przejrzała się naga, od stóp do głów, w lustrze. Bez krzty narcyzmu uznała, że wygląda świetnie.

Jak zdążył zauważyć James, kupiła kilka nowych sukienek. Wszystkie w mocnych kolorach, odkrywające sporo ciała. Jedna była wyjątkowa - sukienka w kolorze nasyconej czerwieni, z miękkiego, jedwabistego materiału. Supermodna, z wysoką talią, bardzo króciutka. Z tyłu bardzo głębokie wycięcie... a z przodu głęboki dekolt. Megan dokupiła do niej czerwone szpilki, oraz czerwoną, satynową bieliznę.

Krótko mówiąc, była to kreacja, na widok której krew w żyłach mężczyzny powinna zacząć szybciej krążyć.

Tak, koniecznie muszę włożyć tę właśnie sukienkę - zdecydowała Megan. „Nowa Megan”, odważna i żądna wrażeń.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wyglądasz naprawdę bosko - powiedział po raz kolejny.

Jechali autkiem typu buggy do restauracji. Zapadła już noc. Niebo było rozgwieżdżone, oświetlało rajski krajobraz srebrną poświatą.

- Dziękuję... ponownie - odparła Megan z uśmiechem. - Zazwyczaj nie noszę czerwonego. Jak dla mnie to nieco zbyt śmiały kolor. Na tę sukienkę namówiła mnie Nicole.

- My często używamy czerwieni w reklamach - rzekł James. - To najmocniejszy z kolorów podstawowych. Niedawne badania wykazały, że kobiety ubrane na czerwono podobają się mężczyznom o wiele bardziej niż te w strojach w innym kolorze.

- Doprawdy? To się dobrze składa. Kupiłam sobie przed wyjazdem czerwone bikini - wyznała.

- Zauważyłem! Z utęsknieniem czekam na moment, kiedy cię w nim zobaczę. A potem je z ciebie zerwę - dodał.

Aż zaschło jej w ustach. Cała spąsowiała. James kątem oka zauważył jej reakcję.

- Twój rumieniec pasuje do twojej kreacji - zażartował.

- Myślałam, że nie lubisz, kiedy się czerwienię - odparła z lekkim wyrzutem.

- To zależy. Czasem mi to przeszkadza. Nie chciałbym jednak, byś doszła do punktu, kiedy przestałaś się od czasu do czasu rumienić. - Po chwili dodał: - Zresztą to chyba ci nie grozi.

Podobało mu się, że Megan usiłuje być pewna siebie i uwodzicielska, choć w gruncie rzeczy w środku nadal była istotą niewinną i słodką. Uznał, że to bardzo pociągająca i unikalna mieszanka. Cieszył się, że jego żona otworzyła się na nowe doznania - oraz że nie przeżyła tych rzeczy z żadnym innym mężczyzną.

Po chwili byli już na parkingu pod „Hibiskusem”. O dziwo, trudno było znaleźć wolne miejsce. James co prawda słyszał, że Dream Island to mekka bogatych ludzi, którzy zjeżdżają tu przez okrągły rok, lecz nie spodziewał się aż takich dzikich tłumów.

Restauracja została urządzona ze smakiem. I z głową - wykorzystywała bowiem fenomenalną lokalizację. Ściany były przeszklone, dzięki czemu człowiek siedząc

wewnątrz, osłonięty przed chłodną, wieczorną bryzą, mógł rozkoszować się malowalniczymi widokami, morzem podświetlanym przez Księżyc.

Przystojny kelner zaprowadził ich do stolika. Zamówili drinki. Po chwili otrzymali butelkę wina. James był wyjątkowo zadowolony z szybkiej i uprzejmej obsługi. Do momentu, kiedy zobaczył, gdzie ukradkiem wędruje spojrzenie kelnera... Chłopak nie śpieszył się z otwieraniem i nalewaniem wina, ponieważ co chwila jego błękitne oczy omiały dekolt Megan. To prawda, że Megan tego wieczoru wygląda niesamowicie apetycznie, pomyślał James, ale to nie znaczy, że ten facet ma prawo się na jej widok niemalże ślinić!

Jeśli jeszcze raz tam spojrzysz, z gniewem myślał James, to... to go...

No, co zrobisz? - usłyszał jakiś wewnętrzny głos. Zrobisz scenę? Uderzysz go? Zażądasz innego stolika? Wyjdiesz?

James nigdy się tak nie zachowywał. Całe życie ćwiczył panowanie nad swoimi emocjami i temperamentem. Nie chciał pójść w ślady ojca, który wpadał w furję z byle powodu, błyskawicznie przechodząc do rękoczynów i ubliżania. James przysiągł sobie, że nigdy taki nie będzie. Przez lata zdobył reputację człowieka, który zachowuje zimną krew nawet w sytuacjach wysoce stresujących i kryzysowych.

Nigdy przenigdy nie poddał się uczuciu zazdrości. Nawet wtedy, gdy był mężem Jackie, o której fantazjował co drugi facet w Australii.

Zatem szokiem dla niego było to, co teraz czuł. Zżerała go po prostu zazdrość!

Głosem robota zamówił jedzenie. Nie chciał dać się sprowokować. Postanowił po prostu nie patrzeć na kelnera, póki ten się nie ulotni. Zaczął się więc rozglądać po restauracji.

I nagle, ku swemu zdumieniu, przy pobliskim stoliku ujrzał znajomą twarz.

- O, Boże, to Jessie! - zawołał.

Jessie musiała usłyszeć jego głos, ponieważ podniosła wzrok i posłała mu uśmiech. Nadal była klientką jego firmy, Images, która zajmowała się kierowaniem jej karierą, lecz James od kilku lat nie był osobiście związany z obsługiwaniem swojej byłej kochanki. Mówiąc dokładniej, od momentu, gdy poznał Jackie.

Jessie nadal była na fali. Co prawda, miała już za sobą szczyt kariery, lecz jej płyty nadal dobrze się sprzedawały, ciągle była w tournée. Słowem, nie mogła narzekać, szczególnie że miała już przecież czterdzieści lat. Jak zauważył James, nadal wyglądała doskonale.

Pomachał do niej, a potem spojrzął na Megan, która piła wino, lecz wyglądała na zmieszaną. Ciekawe, czy sprawiało jej przyjemność, gdy ten przeklęty kelner wlepił w nią swoje rybie ślepie? Nagle nowy, seksowny styl Megan jakoś przestał mu się podobać!

- Wybacz mi - powiedział spokojnym tonem - ale muszę przywitać się ze swoją dobrą znajomą.

Megan cała zeszywniała. Była skonfundowana. Raczej podobało jej się to, że kelner nie mógł oderwać od niej wzroku. Natomiast w oczach Jamesa ujrzała chyba iskierkę zazdrości. Myśl, że jej mąż jest zazdrosny, sprawiała jej przyjemność. Zazdrość to czasem oznaka jakiegoś poważnego uczucia, myślała.

Lecz teraz nagle tym razem ją ni stąd ni zowąd dopadło to okropne uczucie zazdrości!

- Masz na myśli Jessikę Mason? - zapytała beznamiętnym tonem.

James spojrzął na żonę.

- Znasz ją? Jesteś jej fanką?

- Każdy ją zna! I wie, że pomogłeś jej w karierze. Rozpisywali się o tym w gazetach i kolorowej prasie. - Megan informacje na ten temat zdobyła w Internecie. - Może zaprosisz ją do naszego stolika?

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała! Co w nią wstąpiło? Nigdy nie była masochistką!

- Nie masz nic przeciwko?

- A powinnam mieć? - odparła natychmiast.

- Nie - odparł nieco niepewnie. - Chyba nie.

Mało pocieszająca odpowiedź. Zmusiła się jednak do uśmiechu. James wstał z miejsca i podszedł do gwiazdy estrady.

Była pewna, że swego czasu z nią spał. Kobieta wstała i podeszła do ich stolika. Miała na sobie obcisłe czarne dzinsy oraz żółty top, który więcej odsłaniał, niż zakrywał. Megan uznała, że piosenkarka na pewno powiększyła sobie piersi. I zrobiła lifting. Nawet z bliska na jej twarzy trudno było się doszukać zmarszczek i innych śladów upływu czasu. Zresztą cała wydawała się sztuczna, tak samo jak sztuczny był smolisto czarny kolor jej długich, wyprostowanych włosów.

James poszedł po dodatkowe krzesło.

- Nie fatyguj się, James - zaprotestowała Jessie. - Nie mogę zostać. Skończyłam posiłek i muszę lecieć. Dziś daję występ w hotelu. Chciałam tylko życzyć tobie i twojej uroczej żonie wszystkiego najlepszego, bo wiem, że w ubiegłym roku znowu się ożeniłeś. Tym razem lepiej wybrałeś - dodała, uśmiechając się ciepło do Megan, która była zaskoczona tym nieoczekiwanym komplementem. - Miło mi ciebie poznać, skarbie. - Wyciągnęła w kierunku Megan rękę.

- Nawzajem - odparła Megan i uścisnęła piosenkarkę dłoń.

- Twój mąż to wspaniały mężczyzna - zaczęła Jessie. - Przyszedł mi z pomocą, kiedy jej rozpaczliwie potrzebowałam. Jestem mu dozgonnie wdzięczna. James, nie przerywaj mi! Ech, ci mężczyźni... - westchnęła. - Nie mają pojęcia, jak przyjmować komplementy. W każdym razie, muszę już lecieć. Jeśli będziecie mieli czas, to wpadnijcie na mój dzisiejszy koncert. Jutro wracam do Melbourne. Jeśli jednak nie przyjdziecie, zrozumiem. Wiem, że ludzie nie przyjeżdżają tutaj, by podziwiać sztukę - powiedziała, mrugając znacząco okiem.

- Megan i ja jesteśmy w trakcie drugiego miesiąca miodowego - poinformował ją James.

- Ależ to romantyczne! James musi cię bardzo kochać, skarbie. Ponieważ nigdy bym nie powiedziała, że romantyzm to jego mocna strona.

- Powinnaś pozostać przy komplementach - odparł James cierpkim tonem.

- James, słonko, domyślam się, że Megan już wie, że z natury jesteś pragmatyczny do bólu. Poza tym to nie zbrodnia, kiedy facet nie jest romantyczny. Zawsze uważałam, że romantyczni faceci to w rzeczywistości dranie lub dupki. Wolę szczerych brutali

takich jak ty. A teraz naprawdę muszę już lecieć. Miło było z wami pogawędzić. Pa, pa - pomachała i odeszła.

Megan od razu uniosła kieliszek z winem i upiła duży łyk. Zazdrość odezwała się w niej ze zdwojoną mocą, ponieważ dowiedziała się, że James nie tylko miał romans z tą kobietą, ale też był wobec niej szczery.

Gdyby tylko ze mną był szczery! - pomyślała rozpaczliwie. Gdyby powiedział mi prawdę. Czyli to, że wszystko, czego ode mnie chce, to dziecko. Być może i tak byłabym taką idiotką, że bym za niego wyszła, ale przynajmniej znałabym prawdę.

Na stole pojawiła się kolacja. James nawet nie burknął „dziękuję” do kelnera. Megan spojrzała na talerz. Risotto z kurczakiem i grzybami, oraz szczyptą szpinaku. Zupełnie straciła apetyt.

James miał na talerzu wielki stek oraz sałatkę, lecz też nie zabrał się do jedzenia.

- Coś się stało? - zapytał.

- Nie - skłamała, i znowu napiła się wina.

- Nie masz powodu, żeby być zazdrosna o Jessie - powiedział, kierowany intuicją.

- Niby dlaczego nie? - odparła z tłumioną złością. - Tylko dlatego, że od kilku lat nie zabawiałeś się z nią w łóżku?

Jamesowi spodobało się to, że Megan nie przebiera w słowach. Uznał to za kolejny krok ku przełamywaniu wewnętrznych barier. O ile jego własna zazdrość go niepokoiła, to zazdrość Megan - podobała mu się. I to bardzo!

- Nie byłem w niej zakochany - odparł.

Megan niemal się roześmiała. „Ale mi nowość! - miała ochotę powiedzieć. - Nie jesteś zakochany w kobietach, z którymi chodzisz do łóżka. Albo które prowadzisz przed ołtarz...

- Nie o to chodzi - odparła poirytowana.

- To w takim razie o co?

- O to, że ona zna cię lepiej niż ja - warknęła Megan. Czowała, jak krew wrze w jej żyłach. - Ty ze mną nigdy nie rozmawiasz, James. Wiem, że przeze mnie nie mieliśmy zbyt wiele okazji do rozmowy, odkąd straciłam dziecko. Więc wina jest częściowo moja. Ale wcześniej też ze mną nie rozmawiałeś! Nie miałabym zielonego pojęcia o twojej

przeszłości, karierze zawodowej, a nawet tej kobiecie, gdybym... - zawahała się na moment - gdybym nie poszukała informacji o tobie w Internecie.

James był totalnie zaszokowany, zarówno tonem jej głosu, jak i jej wyznaniem.

- Naprawdę to zrobiłaś?

- A w jaki inny sposób miałabym się czegośkolwiek dowiedzieć? Straciłam dla ciebie głowę, lecz byłeś dla mnie wielką tajemnicą. Nadal jesteś. Nawet głupia. Jessica Mason wie o tobie więcej niż ja, twoja żona!

- Nonsens.

- Bynajmniej! Przez długi czas z nią pracowałeś. I z nią spałeś. Nie zaprzeczaj.

- Nie zaprzeczam.

- To miłe, że jesteś ze mną szczery tylko w tymi temacie - rzekła z wyrzutem.

James zmarszczył czoło.

- Co masz na myśli?

Westchnęła głośno.

- Chodzi o to, James, że każda żona pragnie zrozumieć swego męża, poznać go, a nie patrzeć na niego jak na święty obrazek. Powinieneś był mi powiedzieć wiele rzeczy o swoim życiu. Ja tobie wypowiadałam się ze WSZYSTKIEGO! Co prawda nie było tego zbyt wiele... Nie moja wina, że nie mam na koncie wielkich sukcesów, skandali czy zastępów byłych kochanków.

- Ale ty przecież nigdy nie chciałaś wiedzieć niczego o moich byłych kochankach!

- przypomniał jej.

Być może podświadomie bałam się poznać prawdę, pomyślała. Która kobieta chciałaby słuchać o dziesiątkach nieziemsko pięknych kobietach, z którymi spał jej mąż?

Teraz jednak była gotowa poznać prawdę. Ten tydzień ją odmienił. Uzbroidł w odwagę i determinację, by zmienić swoje życie, przestać żyć w zakłamaniu.

- Nie mam na myśli twoich podbojów miłosnych, James - powiedziała podniesionym głosem - tylko twoje życie! Jakim byłeś dzieckiem? O czym marzyłeś, czego się bałeś? Kim chciałeś zostać?

James pierwszy raz widział Megan w tym stanie. Kipiała złością, była niemalże drapieżna. Był pod wrażeniem. Nigdy nie kwapił się do wyznań... Opowiadanie o swoim

przeklętym dzieciństwie nie było jego ulubioną rozrywką. Był w stanie jednak zrozumieć pretensje żony. Zatajał przed nią szczegóły swego dotychczasowego życia. Może to jakiś uraz? Uraz po tym, jak zwierzył się Jackie ze wszystkiego, a ona okazała się kobietą bez serca.

Wiedział jednak, że Megan jest inna. Wiedział już, ile znaczy dla niej usłyszeć z jego ust historię jego życia.

Zrobił to więc.

W tej restauracji, przy kolacji, opowiedział jej o swoim domu rodzinnym, o swoim ojcu. Niczego nie zatajał. Prawda była brzydka, lecz jej nie tuszował. Kiedy doszedł do historii śmierci swego brata... słowa nagle ugrzęzły mu w gardle. Powiedział Megan jedynie o testamencie brata.

Gdy skończył, wziął głęboki oddech, chwycił kieliszek wina i wypił całą jego zawartość.

Megan wpatrywała się w męża. Słuchała z przerażeniem jego opowieści o okrutnym ojcu. O tym, jak ten terroryzował swoją rodzinę i stosował przemoc. W porównaniu z Wayne'em Loganem jej własna matka - typ dominującej materialistki - wydała się po prostu niegroźną i śmieszną jędzą. Nie, pomyślała nagle, nie powinnam jej tak nazywać, nawet w myślach. Przecież ona mnie kocha, na swój sposób. A mój ojciec nigdy nie miał nic przeciwko temu, by jego żona go wykorzystywała. Henry Donnelly miał miękkie serce, był niedojrzałym wewnątrz mężczyzną i potrzebował praktycznej i silnej kobiety, która trzymałaby jego życie w ryzach. Matka Megan była czasem nieznośna, lecz nigdy okrutna.

W umyśle Megan pojawiła się teoria mówiąca, że być może niezdolność Jamesa do miłości to skutek uboczny braku uczucia i ciepła w domu rodzinnym. Jak można kochać, skoro nikt nigdy nie pokazał ci, jak to się robi, i jak to się okazuje? Być może kochał go tylko Jonathon. To dlatego zapisał młodszemu bratu wszystko w spadku.

- Ile lat miał Jonathon, kiedy zginął? - zapytała.

- Dwadzieścia trzy. Policja stwierdziła, że był to wypadek - powiedział James i skrzywił się. - Rzekomo jechał za szybko, i miał we krwi alkohol. To jednak dziwne, że

ostatnią wolę spisał dzień przed wypadkiem. Wcześniej nie miał spisanego testamentu. Dlaczego więc zrobił to dzień przed tragedią? To pytanie bezustannie mnie nurtuje.

- Myślisz, że on... popełnił samobójstwo? - powiedziała cichym głosem.

James wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nikt nie wie. Być może z wyjątkiem mojego ojca... Ja wiem tylko jedno: Jonathon był nieszczęśliwy. To był niesłychanie bystry chłopak, z ponadprzeciętnym ilorazem inteligencji. Chciał zostać lekarzem, ale ojciec odmówił finansowania jego studiów medycznych. Zatem wszedł w biznes rodzinny i stał się podwładnym ojca, niemalże jego służącym. Zarabiał nieźle, sądząc na podstawie fortuny, którą odziedziczyłem. Ale i tak praca u ojca była poniżej jego poziomu.

- W każdej chwili mógł odejść - zauważyła Megan. - Mógł zacząć żyć tak, jak chciał.

- To nie takie proste. Nie odszedł, ponieważ... pragnął chronić naszą matkę.

- Och, James, to takie tragiczne! - powiedziała Megan.

Widział po jej oczach i głosie, że jest szczerze poruszona historią jego brata. Ale on nie chciał współczucia. Tak samo jak nie chciał już dłużej rozmawiać na temat swojego koszmarnego ojca i bolesnej przeszłości.

- Czy możemy dalsze rozgrzebywanie mojej przeszłości odłożyć na inny termin? - zapytał ostrym tonem. - Ten cholerny kelner ciągle się na nas gapi. Widzi nasze niewesołe miny, zaraz tu przyjdzie i zapyta, czy nam nie smakuje. A wszystko po to, by móc znowu zajrzeć ci w dekolt. Już tu nie przyjdziemy, to pewne. A przynajmniej nie w takim stroju, w jakim jesteś.

- Mój strój nie jest bardziej prowokacyjny niż to, co miała na sobie twoja Jessie - odgryzła się Megan, jednocześnie rozkoszując się zazdrością Jamesa.

- Jessie, w przeciwieństwie do ciebie, nie jest moją żoną. Nic mnie nie obchodzi, czy lubi, gdy obcy faceci ślinią się na jej widok.

- Ale ja wcale tego nie lubię! Wypraszam sobie!

James uśmiechnął się.

- Wyglądasz pięknie, kiedy się złościś - powiedział. - Dokończ swoje risotto.

Megan wbiła w niego wściekłe spojrzenie. Jak on śmie oskarżać mnie o to, że gustuję w chamskim zachowaniu, a po chwili chce mi się podlizzać sztampowym komplemmentem.

Jeszcze minutę temu współczuła mu... a teraz miała ochotę chlusnąć mu winem w twarz!

- Nie mam apetytu - wycedziła.

- Ja też nie - odparł. Wbił w nią wzrok. Spojrzał najpierw na jej twarz, potem na jej piersi, a potem na usta. - Mam za to apetyt na co innego - dodał z błyskiem w oku.

Megan poczuła przypływ ciepła. Lubiła, kiedy tak na nią patrzył.

- Chodźmy stąd - zaproponował. - W tej sekundzie.

- Ale... co z resztą jedzenia? I winem?

- W willi mamy jedzenia i wina pod dostatkiem.

Megan zawahała się. To bardzo niegrzecznie wstać od stołu i nagle wyjść... To skandaliczne zachowanie. Lecz tego właśnie teraz pragnęła!

- Nie myśl - rozkazał jej, wstając od stołu. - Chodź. - Wyciągnął do niej dłoń.

Przez chwilę Megan nadal się wahała. Dla niej był to ważny, symboliczny moment.

Jeśli poda mu rękę, to w jakiś sposób podda mu się... odda w jego ręce swoje ciało, swoje życie. Pozwoli mu nad sobą panować. Nie będzie mogła się od niego uwolnić. Stanie się jego własnością w takim stopniu, jak nigdy dotąd.

Jego oczy emanowały dziwną mocą, były niemal hipnotyzujące. Nie potrafiła mu się przeciwstawić... a może nie chciała?

Megan powoli wstała od stołu, a następnie podała mu dłoń.

James z piskiem opon zaparkował przed willą. Wziął Megan na rękę. Nie protestowała.

Noc była upalna, powietrze gęste i ciężkie. Oddychanie utrudniało im podniecenie, które oboje w tej chwili czuli.

- Musimy nieco ochłodzić nasze ciała - oświadczył.

- Co masz na... - Nie dokończyła pytania.

Zauważyła bowiem, że James kieruje się w stronę basenu, a następnie zaczyna schodzić po stopniach prosto do wody.

- Nie rób tego! - krzyknęła. - Zniszczą się nam ubrania!

James zaśmiał się łagodnie.

- Bez obaw. Drogie ubrania nie niszczą się tak łatwo - odparł tonem eksperta.

Zanurzyli się oboje w wodzie, ciepłej i przyjemnej.

Po chwili jednak mokre ubrania zaczęły być problemem. Koszula Jamesa przykleiła mu się do torsu, z kolei sukienka Megan pływała na powierzchni niczym wielka, piękna lilia wodna.

- Chyba powinniśmy się rozebrać - zaproponował James.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale” - powiedział władczo.

Zdejmowanie ubrania w basenie nie jest czynnością łatwą, zauważyła Megan. Jednak wreszcie się udało. Oboje byli nadzy.

Na Megan zostały jedynie kolczyki, a na Jamesie jego złoty rolex.

- Jesteś piękną syreną - powiedział zmysłowym głosem.

Tym razem się nie zarumieniła. James uśmiechnął się i pocałował ją bardziej zachłannie, niż kiedykolwiek wcześniej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czy zdajesz sobie sprawę, Megan - powiedział James, co chwila nurkując w morskiej wodzie - że zostało nam jeszcze parę takich cudownych dni, jak ten, i wszystkie poprzednie?

Megan leżała na ręczniku na plaży, w kostiumie kąpielowym i okularach przeciwsłonecznych. Podziwiała lśniące, oświetlone słońcem ciało swego męża.

- Mam nadzieję, że będą jeszcze bardziej cudowne - odparła z uśmiechem.

James roześmiał się rozbrajająco.

- Podoba mi się ta nowa Megan... podoba mi się obłędnie - dodał.

Megan czuła się szczęśliwa. A przynajmniej prawie szczęśliwa.

Jeszcze tydzień temu taki stan wydawał się jej totalną abstrakcją. Lecz tydzień spędzony na tej rajskiej wyspie zrobiły swoje. W tym krótkim czasie Megan lepiej poznała swego męża niż w trakcie całego ich małżeństwa. Nadal uważała, że jej nie kocha... ale przynajmniej „coś” do niej czuje. Troszczy się o nią i lubi jej towarzystwo. Intymne sytuacje napępiały ją nadzieją, że ich związek może się kiedyś przerodzić w coś lepszego i głębszego.

James był nieco zaniepokojony faktem, że odkąd tu przyjechali, nikt z firmy ani razu się z nim nie kontaktował. A przecież był przekonany, że agencja nie poradzi sobie bez niego nawet przez pół dnia!

- Jeśli chcesz, to możesz do nich zadzwonić - zasugerowała.

- Ach, doprawdy? A kiedy miałbym znaleźć na to wolną chwilę? Ciągle przecież zajmuję się tobą i twoimi rozbuchanymi potrzebami - powiedział z uśmiechem.

- Sam się upierałeś, abym poszerzyła swoje horyzonty - odrzekła.

- Boże, stworzyłem potwora!

Megan roześmiała się szczerze. Tak dobrze było znowu móc się śmiać... Czego jej w tym wszystkim brakowało? Tylko jednej rzeczy. Drobnostki, miłości... Podczas tych cudownych wakacji ani razu nie powiedziała Jamesowi, że go kocha. On zresztą również nic takiego jej nie wyznał. I była mu za to wdzięczna. Wolała żyć z mężem, który jej po

prostu szalenie pożąda, niż kłamię, że ją kocha. Może to się zmieni? Może sama pewnego pewnego dnia uzna, że czas odstawić pigułki antykoncepcyjne?

Dziecko może poczekać...

Nagle przypomniała sobie.

- Która jest godzina? - zapytała.

- Wpół do szóstej.

- Musimy niedługo wracać - powiedziała.

Nie może przegapić pory połknięcia pigułki.

- Zgadzam się. Chyba zaczyna boleć mnie głowa. Przedobrzyłem z tym słońcem... albo czymś zupełnie innym - powiedział z jasną aluzją. - Nie mogę się jednak powstrzymać. Mam żonę nie z tej ziemi!

Megan uwielbiała, kiedy ją bezustannie komplementował. Dzięki niemu czuła się piękna i pociągająca.

Gdy doszli do willi, wskoczyła do basenu, by zmyć ze skóry sól morską i nieco się ochłodzić. James zapytał, czy ma jakieś tabletki przeciwbólowe.

- Powinny być w łazience - odrzekła.

Wrócił po paru minutach. Miał na sobie szlafrok. Ręce wbił w kieszenie.

- Znalazłeś proszki?

- Owszem - odparł dziwnym, chłodnym tonem. - Ale to nie są tabletki od bólu głowy. Jesteś łaskawa mi powiedzieć, co, do diabła, to jest?

Wyciągnął rękę z kieszeni, trzymając jej pigułki antykoncepcyjne. Megan zamarła.

Usłyszała ogłuszające bicie serca w uszach. To koniec, pomyślała.

James widział, jak twarz Megan momentalnie staje się biała jak ściana. On z kolei nagle poczuł w brzuchu mdłości. Zrobiło mu się tak niedobrze, że aż musiał kucnąć.

Nie mógł znaleźć żadnych tabletek w szafkach ani za lustrem. Zajrzał do kosmetyczki Megan, którą zapomniała do końca zamknąć przed wyjściem.

- Nie chciałaś znowu zajść w ciążę, prawda? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Ja... to znaczy...

Jej blada twarz nagle stała się purpurowa.

Za każdym razem, gdy się kochali, James myślał o dziecku. Marzył, by się poczęło w wyniku ich cudownych zbliżeń. To już nie był jego priorytet... lecz uważał, że byłaby to wspaniała pamiątka po ich rajskim miesiącu miodowym. Idealne ukoronowanie tych dni.

Święcie wierzył, że Megan jest inna niż Jackie. Ale nie jest! Jest tak samo egoistyczna. Tak samo okrutna. Wiedziała, że on pragnie dziecka. I że marzy o poczęciu go na tych wakacjach. A ona celowo to uniemożliwiła. Ubiegłej nocy zarzekała się, że nigdy go nie okłamie. Lecz okłamała. To było najgorsze kłamstwo ze wszystkich możliwych.

- James, proszę cię... pozwól mi wyjaśnić. - Oczy zaszyły jej łzami.

- Za późno - warknął. - Nic cię nie usprawiedliwi. Oszukałaś mnie, Megan. - Rozerwał listek pigulek na strzępy. Tabletki poturlały się po ziemi.

- Niby TY nie jesteś w stanie znieść kłamstw i oszustw? - zawołała nagle pełną piersią. - To zabawne, Jamesie Loganie. Okłamywałeś mnie od chwili, gdy mnie poznałeś.

Patrzył na nią osłupiały.

- Nigdy mnie nie kochałeś! - wygarnęła. - Chciałeś ode mnie tylko dziecka. Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Nie kochałeś mnie ani przez sekundę!

- Kto ci to powiedział?

- Nikt mi nie powiedział. W szpitalu podsłuchałam rozmowę Hugh i Russella. Myśleli, że śpię. Uwierz mi, oświecili mnie aż nadto.

James jęknął. Po chwili rzekł:

- W takim razie dlaczego wtedy ode mnie nie odeszłaś?

- Ach, taki z ciebie wrażliwy i kochający mąż? - parsknęła z pogardą. - Twoje słowa jedynie potwierdzają to, co powiedziałam! Byłam w fatalnym stanie. Byłam jak warzywo. Miałam głęboką depresję. I brakował mi odwagi. Ale poważnie myślałam o rozwodzie! Tylko że potem, wtedy w samochodzie, pocałowałeś mnie... a nazajutrz powiedziałeś, że zabierasz mnie na drugi miesiąc miodowy. Pomyślałam sobie, że...

- Że co? - warknął. - Że to doskonała okazja, żeby się na mnie zemścić?

Czekał, aż zaprzeczy. Lecz ona milczała. Patrzyła jedynie na niego tymi wielkimi, orzechowymi oczami.

- Rozumiem. Rozumiem doskonale! - prychnął. - Chciałaś mnie wykorzystać, bo myślałaś, że ja ciebie też wykorzystałem. Chciałaś sprawić, żebym się w tobie zakochał, a potem splunąć mi w twarz. Wszystko to robiłaś z nienawiści. Nawet kochałaś się ze mną z nienawiści!

James nigdy w życiu nie czuł się tak zraniony. Nawet wtedy, gdy odkrył prawdziwą twarz Jackie.

- Mylisz się. Nie ożeniłem się z tobą tylko dla dziecka - powiedział, nadal wściekły. - Przyznaję, że nie kochałem cię... tak, skłamałem. Wtedy po prostu nie byłem zdolny pokochać żadnej kobiety, lizałem swoje rany. Ale chciałem założyć z tobą rodzinę i wieść szczęśliwe życie. Od kiedy cię poznałem, nie spojrzałem na żadną inną kobietę. Nawet w ciągu tych trzech miesięcy, kiedy mnie odtrącałaś. Nigdy nie chciałem cię zranić. Ale ty, Megan - zacisnął na chwilę powieki, był bliski płaczu - ty chciałaś mnie zranić! Zranić i zniszczyć. Specjalnie po to tutaj przyjechałaś... Spakuj się. I wynoś się stąd, wynoś się z mojego życia! - ryknął jak oszalałe, zranione zwierzę.

Megan otworzyła usta, by coś powiedzieć. Cokolwiek... Nie mogła. Nie było sensu. Wcześniej James jej nie kochał, lecz teraz widziała po jego twarzy, że szczerze jej nienawidzi. I że jej nie wybaczy.

To koniec, pomyślała. Koniec naszego małżeństwa.

Stała jak wmurowana. Nie mogła się ruszyć. Nie mogła myśleć. W jej głowie pulsowało tylko jedno słowo: KONIEC.

- Na co czekasz? - znowu zagrzemiał. - Przenocuj w hotelu. Rano polec helikopterem do Cairns, a stamtąd samolotem do Sydney. To by było na tyle.

Wreszcie się odezwała:

- James, ja...

- Nie! Nie chcę słyszeć twojego głosu ani widzieć twojej twarzy! Wyprowadź się z mojego domu, zanim wrócę do Sydney. Mój prawnik się z tobą skontaktuje - dodał głosem już zupełnie wypranym z emocji.

Odwrócił się i odszedł w stronę plaży.

Wszystko, co nastąpiło potem, pamiętała jak przez mgłę. Działała jak w transie. Nawet nie wiedziała, jakim cudem udało się jej ubrać, spakować, dotrzeć do hotelu. W wynajętym pokoju runęła na łóżko i zasnęła zapłakana.

Obudziła się z krzykiem w środku nocy. Gałęzie drzew, targane porywistym wiatrem, tłukły w okno jej pokoju. Nagle przypomniała sobie, że nie połknęła pigułki. Wpadła w panikę. Miała siedemdziesiąt dwie godziny na połknięcie pigułki wczesnoporonnej. Ostatnią rzeczą, której teraz chciała, było zajście w ciążę.

Nie chciała mieć z nim dziecka... ale mylił się, mówiąc, że chciała go zranić. Nic z tych rzeczy! Kochała go. Co najgorsze, teraz kochała go jeszcze bardziej niż wcześniej.

Łzy spływały jej po policzkach, kiedy wspominała jego słowa o tym, że chciał założyć z nią rodzinę, i wieść szczęśliwe życie. To wszystko przepadło. Bezpowrotnie.

A potem w jej umyśle pojawiło się koszmarne, przyziemne pytanie: co dalej? Gdzie będzie mieszkać? Nie miała własnego mieszkania, własnych pieniędzy ani żadnych przyjaciół. Będzie musiała wrócić do domu. Znowu zamieszkać z matką. Ta perspektywa momentalnie strąciła ją na dno rozpacz.

Znowu zasnęła. Rano obudziło ją ostre słońce wpadające przez okno. Ubrała się i złapała helikopter do Cairns, a potem samolot do Sydney. Przed trzecią wylądowała na lotnisku Mascot. Było zimno i padało - pogoda odzwierciedlała jej paskudny nastrój.

Wzięła taksówkę do Bellevue Hill. Gdy ujrzała piękny dom, w którym mieszkała z Jamesem, jej serce pękło na milion kawałków.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Drzwi otworzyła Roberta. Miała minę, jakby zobaczyła ducha.

- Boże święty! - zawołała. - Myślałam, że państwo wracają dopiero we wtorek.

Spojrzała Megan przez ramię.

- A gdzie pan Logan?

- Nie ma go ze mną. Rozstaliśmy się, Roberto. Przyszłam po swoje rzeczy.

Wyprowadzam się - powiedziała Megan, walcząc z kolejną falą łez.

Gospościa najpierw podniosła ręce do otwartych w szoku ust, a następnie najzwyczajniej w świecie uścisnęła Megan.

- Och, pani Logan, tak mi przykro... - wyszeptała.

Megan zagryzła usta. Nie chciała jeszcze raz się rozplakać.

- To było nieuniknione - odparła.

- Dlaczego pani tak mówi? - zapytała gospościa, wprowadzając Megan do środka.

- Ponieważ on mnie nie kocha, Roberto.

- To bzdura! On kocha panią, i to bardzo! - zaprotestowała kobieta.

Megan pokręciła smutno głową.

- Niestety, mylisz się, Roberto. Nigdy mnie nie kochał. Nawet w dniu ślubu. Chciał tylko żony, która da mu dziecko!

- Nie wierzę w to. Znam pana Logana. Często z nim rozmawiam. Również o pani.

Wielokrotnie mówił, że...

Megan westchnęła.

- Roberto, on przyznał się do tego, że mnie nie kocha i nigdy nie kochał.

Gospościa wyglądała jak rażona gromem.

- O, święta Tereso... - jęknęła i pokręciła z niedowierzaniem głową.

Megan odezwała się po chwili:

- Czy pomożesz mi się spakować? Sama chyba nie dam sobie rady. - Nie chodziło bowiem tylko o jej ubrania, ale również przybory do malowania oraz wszystkie obrazy.

- Pani się wyprowadza? - zdziwiła się kobieta.

- James rozkazał mi... wynieść się stąd, zanim wróci do domu - wyjaśniła Megan ze ściśniętym gardłem.

Roberta zrobiła marsową minę, parząc gdzieś w dal.

- Co za podłe bydlę! - Po sekundzie aż sama była w szoku, że użyła takiego epitetu. Megan potrząsnęła głową.

- Ależ nie, on nie jest taki - zaprotestowała. - Po prostu strasznie się na mnie gniewa. Chodzi o to, że... on święcie wierzył, że zgodziłam się na te romantyczne wakacje, aby znowu postarać się o dziecko. Ale mylił się. Po kryjomu brałam pigułki antykoncepcyjne. A on je znalazł. I wpadł w szal.

Gospościa spojrzała na nią ze zrozumieniem.

- Domyślam się... biedactwo! Mam na myśli panią, Megan. Przecież on powinien zrozumieć, że bała się pani tak szybko ponownie zajść w ciążę. Przeżyła pani horror, gdy straciła synka.

Megan kiwnęła głową.

- Mężczyźni! Istoty zupełnie pozbawione wyobraźni - rzekła Roberta. Gdy w milczeniu przetrwała całą sytuację, spojrzała na Megan. - Może wszystko da się jeszcze naprawić? Nie wierzę, że pan Logan pani nie kocha. Może po prostu nie umie tego...

- Nie - ucięła Megan. - To definitywny koniec.

Roberta pomogła jej spakować wszystkie rzeczy, a następnie zaproponowała, że jej mąż, Bill, podwiezie ją do Woolahra, gdzie mieszkali jej rodzice. Megan uprzejmie odmówiła, wolała zabrać się własnym samochodem, który dostała od Jamesa na urodziny. Nie prowadziła auta, odkąd poroniła, lecz bezpiecznie dojechała do domu rodziców.

Dom państwa Donnellych nie mógł się równać z wartą dwadzieścia milionów dolarów willą Jamesa, lecz i tak był imponujący, ładny i zadbane, umiejscowiony na sporej posesji.

Rodzina Donnellych przybyła do Australii z Irlandii tuż po pierwszej wojnie światowej. Pradziadek Megan ze strony ojca zbił fortunę konstruując maszyny do wyrobu opakowań artykułów spożywczych. Jego syn, czyli dziadek Megan, pomnożył rodzinny majątek dzięki lukratywnym inwestycjom na rynku nieruchomości w Sydney.

To właśnie z tego okresu pochodził ten dom, zakupiony w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Ojciec Megan, który odziedziczył fortunę pradziadka i dziadka, niestety nie miał aż takiego nosa do interesów. Zainwestował pieniądze na giełdzie, sporą część z nich stracił w wyniku kryzysu gospodarczego. Jego żona całe życie przy każdej kłótni mu to wypomina. Dla Janet Donnelly utrata pieniędzy była najgorszym możliwym grzechem. Dlatego Megan, która właśnie straciła męża milionera, spodziewała się ze strony matki linczu.

Na szczęście jeszcze nie wróciła z partyjki brydża. Megan przyjął więc ojciec, człowiek dobry i czuły. Zaparzył jej herbaty, cierpliwie wysłuchał, pocieszał. Megan była mu wdzięczna za tak miłe zachowanie.

Późnym wieczorem wróciła matka. Najpierw zamieniła parę słów z ojcem, a dopiero potem poszła na górę do pokoju córki. Wparowała do środka bez pukania.

Wbiła w Megan spojrzenie ostre jak brzytwa.

- Podobno odeszłaś od męża - wycodziła przez zęby.

Wyraźnie kipiała złością.

O dziwo, Megan nie wpadła w panikę, jak to zawsze do tej pory bywało w takich sytuacjach. Wstała z fotela, wyprostowała się i spojrzała matce prosto w oczy.

- Wkradła się tu pewna nieściskość - odparła spokojnym tonem. - Nie odeszłam od Jamesa. To on mnie rzucił, a potem... wyrzucił z domu.

Janet Donnelly była w szoku.

- Boże święty! - zawołała. - Dlaczego to zrobił?

- Odkrył, że biorę pigułki antykoncepcyjne.

- Pigułki? Brałaś pigułki w trakcie drugiego miesiąca miodowego? Och, ty głupia, głupia dziewczyno!

Megan spodziewała się wyzwisk. Na szczęście spływały po niej jak woda po kaczce.

Matka zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, jakby obmyślała jakiś plan.

- Nie wszystko stracone - mówiła. - Gniewa się na ciebie, to wszystko... Popeliłaś podstawowy błąd: opuściłaś dom małżeński. Tego pod żadnym pozorem nie należy

robić! Dobra, mam plan. Natychmiast tam wracaj, a gdy pojawi się James, z całych sił przeprasza go i błagaj...

- Nie! - przerwała jej Megan. - Nie zrobię żadnej z tych rzeczy, Janet. Wybij to sobie z głowy. Przepraszać go? Po moim trupie! On mnie nie kocha. Nigdy mnie nie kochał. Chciał tylko, żebym urodziła mu dziecko. Celowo od razu zapłodnił mnie, żeby sprawdzić, czy mogę mieć dzieci, w przeciwieństwie do jego biednej pierwszej żony, która była bezpłodna, więc rzucił ją, jak bezużytecznego śmiecia.

- Naprawdę? Ja znam inną wersję wydarzeń. Podobno ta modelka nie chciała mieć dzieci. Ale to nieistotne. - Podniosła jeden palec do góry, co zawsze czyniła, gdy wygłaszała jedną ze swoich „mądrości”: - Małżeństwo, droga córko, na dłuższą metę nie ma nic wspólnego z miłością! Tu chodzi o poczucie bezpieczeństwa oraz status społeczny. James Logan to wspaniały, i niezwykle bogaty mężczyzna. Wyjście za niego było najmądrzejszą decyzją, jaką w życiu podjęłaś. Rozwód to czysty obłęd!

- Nie chcę być żoną mężczyzny, który mnie nie kocha - wyjaśniła Megan.

- Litości, dziewczyno! - rzuciła matka, zatykając uszy. - Co za brednie rodem z jakiegoś harlequina...

- Wstydz się, Janet - powiedział nagle czyjś męski głos.

Megan z szeroko otwartymi oczami patrzyła jak jej ojciec, który zazwyczaj siedział cicho, kiedy matka miała swoje napady, wchodzi pewnym krokiem do pokoju. Stał u boku córki i objął ją ramieniem.

- Wstydz się - powtórzył. - Powinnaś współczuć swojej córce, a nie atakować ją i namawiać do powrotu do mężczyzny, który jej nie kocha. Ja, lepiej niż kto inny, doskonale wiem, co znaczy być w związku małżeńskim z kimś, kto cię nie kocha i nie szanuje. Nie życzyłbym tego swojemu największemu wrogowi, a co dopiero własnej córce! Która, nawiasem mówiąc, nie jest głupia, tylko niezwykle inteligentna, piękna i wartościowa. Zasluguje na kogoś lepszego niż na kłamcę bez serca. I zasługuje też na lepszą matkę niż taką, która całe życie modli się do pieniędzy.

Matka Megan miała przynajmniej tyle wstydu, by się zaczerwienić. Spuściła głowę... po chwili jednak ją podniosła. Na jej przystojnej twarzy nie było już śladu po rumieńcu. Ostre spojrzenie wbijała na zmianę to w męża, to w córkę.

- Gdyby Megan spędziła dzieciństwo w tak skrajnej nędzy jak ja, to bardziej by ceniła pieniądze. Ale co ona wie o biedzie! Nigdy nie zhańbiła się pracą ani myślą o tym, skąd mieć środki do życia. Ty, Henry, też urodziłeś się z forszą w kołysce. Oboje chodziliście do najlepszych szkół, wiedliście w młodości przyjemne, próżniacze życie. Ja musiałam w wieku czternastu lat przerwać edukację, żeby harować w fabryce. Od tamtej pory robię wszystko, by uniknąć biedy, która jest najgorszą rzeczą na świecie.

- „Wszystko”, wiem o tym. Nawet poślubiłaś mężczyznę, którego nie kochałaś - rzucił jej mąż oskarżycielskim tonem.

Janet zabolęła ta uwaga.

- To nieprawda - odparła spokojniejszym głosem. - Kochałam cię, Henry. Uważałam, że jesteś najbardziej uroczym i miłym mężczyzną na świecie. I najlepszym mężem. Ale potem nagle straciłeś swoją fortunę i... byłam na ciebie wściekła. - Nagle w jej oczach pojawiły się łzy. Megan była zdumiona. Tylko raz widziała płacz matki, tuż po pogrzebie babci Megan.

Zupełnie odruchowo podeszła do matki i przytuliła ją do siebie.

- Już dobrze, mamó - wyszeptęła. - Wiem, że kochasz ojca.

Janet podniosła głowę. Jej oczy były szkliste od łez, lecz na ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Powiedziałaś do mnie „mamó”?

- To źle? - zapytała Megan.

To prawda, odkąd pamiętała, zwracała się do niej po imieniu.

- Przeciwnie. Bardzo mi się podoba.

Patrzyły na siebie przez chwilę, bez słów, czując pierwszy raz w życiu jakąś głębszą więź między sobą, ciepło i zrozumienie.

- Córeczko, potrzebujesz dobrego adwokata - rzekła wreszcie jej mama. - Rozwody bywają trudne. I paskudne.

- Ten raczej nie będzie - odparła Megan. - Nie chcę niczego od Jamesa.

Janet spojrzała na córkę z przerażeniem.

- Jak to? Przecież powinien zapłacić za to, co ci zrobił! Za to, jak cię zranił. Stać go na sowitą rekompensatę. Jest milionerem.

- Tak samo jak ja - powiedział ojciec Megan cichym głosem.

- Coś ty powiedział, Henry? - zapytała Janet myśląc, że się przesłyszała.

Mąż spojrzał na nią.

- Powiedziałem, że ja też jestem milionerem. Kiedy ostatnio liczyłem, na koncie było dwieście osiemdziesiąt milionów dolarów.

Obie panie spojrzały na Henry'ego z wyrazem szoku na twarzy. Megan wiedziała, że jej rodzina jest zamożna... ale nie aż w takim stopniu!

- Ogromne sumy pieniędzy, które straciłem, były w gotówce. Miałem jeszcze różne akcje i obligacje. Wtedy były nic niewarte, więc postanowiłem je zatrzymać. Jednak z czasem ich cena wzrosła wielokrotnie. Nie chciałem drugi raz popełnić tego samego błędu, więc w odpowiednim momencie sprzedałem swoje udziały i zainwestowałem w nieruchomości. Dzięki temu kryzys z 2001 roku mnie ominął. Nie chciałem jednak ryzykować, i parę lat temu z wielkim zyskiem sprzedałem nieruchomości. I słusznie! Ostatni globalny kryzys ekonomiczny nie przyniósł mi żadnych strat, bo wszystkie pieniądze już wtedy spokojnie leżały u mnie na koncie.

Megan była pod wrażeniem. Janet nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Dlatego nasza córka nie potrzebuje ani grosza od Logana - oświadczył z dumą. - Jestem w stanie ją utrzymać, tak samo jak ciebie, kochanie - dodał lekko ironicznym tonem.

- Och, Henry! - zawołała Janet. - Ty szczywany lisie! Jestem z ciebie dumna - powiedziała i pocałowała go. - Możemy teraz kupić większy dom!

- Żeby stał pusty i się tylko kurzył? - odparł Henry. - To bez sensu. Mam inny pomysł. Zabiorę cię w podróż dookoła świata. Możemy się zatrzymać, dajmy na to, w Paryżu, kupisz sobie trochę drogich ubrań. Co ty na to?

- Z przyjemnością, kochanie! - Janet zalotnie zatrzepotała rękami i z błyskiem w oku spojrzała na męża. W tym momencie Megan wreszcie zrozumiała, dlaczego ojciec ją poślubił. Po zdjęciu zgorzkniałej maski, potrafiła być uwodzicielska i piękna.

- A teraz nie rozmawiajmy już o tym łajdaku, Jamesie Loganie - zaordynował ojciec.

- On nie jest łajdakiem! - zaprotestowała Megan.

Rodzice wbili w nią zdumione spojrzenia.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że nadal kochasz tego człowieka? Po tym co zrobił?

Megan westchnęła.

- Obawiam się, że Kocham.

- To niedorzeczne! - zawołała jej mama.

- Janet, zostawmy ją w spokoju. Nie tak łatwo jest przestać kogoś kochać tylko dlatego, że ta osoba nas zraniła - powiedział.

Jego żona wyłapała aluzję. Zamknęła usta.

- Nie będę wam kulą u nogi - oświadczyła Megan. - Znajdę pracę. A potem się wyprowadzę. Tato, jeśli chcesz mi pomóc, to może mogłabym wynająć od ciebie jakieś mieszkanie na przedmieściach? Po obniżonej cenie...

- Nie ma sprawy. Pamiętaj jednak, że teraz szaleje bezrobocie. Poza tym nie masz żadnego doświadczenia.

- Nathan Price w ubiegłym roku powiedział, że chciałby mnie zatrudnić w swojej galerii. Podobno mam talent do aranżowania ekspozycji.

- Brzmi świetnie! - ucieszył się ojciec. - Czy wyjdiesz z nami na kolację do restauracji? Właśnie chciałem zaprosić twoją matkę. Tak dawno nigdzie razem nie byliśmy... - Jego słowa wywołały uśmiech na ustach żony.

- Nie, dziękuję. Idźcie sami. Ja muszę odpocząć - odparła Megan.

Po wyjściu rodziców runęła na łóżko. O dziwo, nie nawiedziły jej czarne myśli. Przeżyję, pomyślała. Może nie będę szczęśliwa, ale przeżyję, dam sobie radę. W tym momencie to limit moich aspiracji.

Ostatnie miesiące zahartowały ją. Poronienie, odkrycie prawdy o Jamesie... to były traumy, lecz dzięki nim dojrzała wewnątrz. Nowa Megan nie jest seksowną łaską, bo to prawie bez znaczenia, pomyślała. Nowa Megan jest przede wszystkim osobą odważną i silną.

Nie żałowała wakacji z Jamesem na Dream Island. To były cudowne, rozkoszne dni. Namiętność Jamesa nie była udawana. Może nie udało się jej sprawić, żeby się w

niej zakochał, ale na pewno trochę zawróciła mu w głowie. Mogła z tego czerpać satysfakcję.

Rozejrzała się po pokoju, w którym spędziła większość swojego życia. To był jej azyl, jej świątynia. Pomieszczenie nie przypominało pokoju przeciętnej nastolatki. Zamiast plakatów - reprodukcje dzieł sztuki. Poza tym ciężkie zasłony, świece, jej własne rysunki i obrazy. Nic się nie zmieniło od czasu, gdy się stąd wyprowadziła. Spojrzała na stojące w kącie sztalugi. Natychmiast pomyślała o dwóch obrazach, które ze sobą przywiozła.

Zdjęła z nich pokrowce. Oba były autoportretami, chociaż trudno było rozpoznać na nich Megan - namalowane zostały w impresjonistycznym stylu. Oba były czarno-białymi aktami. To dobre obrazy, oceniła. Jutro pokaże je Nathanowi, właścicielowi galerii.

Miała pewność co do jednego: tych obrazów James nigdy nie zobaczy. Pewnie i tak nie byłby zainteresowany. Tylko udawał, że podoba mu się jej sztuka. Chciał tylko w ten sposób ją uwieść... Postanowiła nie katować się negatywnymi uczuciami, takimi jak żal czy nienawiść. Nawet inaczej postrzegała teraz Jamesa. To człowiek okaleczony, i dlatego niezdolny do prawdziwej miłości oraz zrozumienia uczuć innych osób. Szkoda tylko, że nie widzi, iż jego zachowanie to w pewnym sensie kopia zachowania jego ojca, przez którego jest emocjonalnym kaleką.

- O, cholera! - zawołała nagle.

Przypomniała sobie o pigułce wczesnoporonnej. Jeszcze jej nie połknęła. Nie potrafiła się do tego zmusić.

Rzecz jasna nie chciała mieć dziecka! Lecz jeśli miała pecha... i zaszła w ciążę na wakacjach z Jamesem, to czy ma prawo odbierać życie temu dziecku? A z drugiej strony - przecież teraz już wie, że James nie byłby idealnym ojcem. Poza tym jakim przykładem dla dziecka mógłby być ojciec, który nie kocha jego matki?

To dzięki miłości jest się dobrym rodzicem, skonkludowała Megan.

Nie, nie mogę mieć dziecka! - zawołała w myślach. Zerwała się z łóżka, wyciągnęła tabletkę z kosmetyczki i poszła do łazienki.

Położyła pigułkę na języku. Odkręciła wodę. Nachyliła się, by popić...

Nie mogła tego zrobić.

Wypluła tabletkę.

Niech zadecyduje los, pomyślała, wyczerpana. Jeśli urodzi się dziecko, nie odda go Jamesowi. Zatrzyma je przy sobie. I otoczy miłością.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Obudziła go brzęcząca komórka. Stracił ją ze stolika na podłogę, po czym niemal spadł z łóżka, starając się ją podnieść. Przeklął pod nosem.

- James Logan - burknął do słuchawki.

- Ej, stary, masz kaca czy co? No bo nie uwierzę, że już spałeś. Nie ma jeszcze nawet siódmej! Chyba że zadzwoniłem w nieodpowiednim momencie...

James westchnął. To był Russell.

- Aktualnie każdy moment byłby nieodpowiedni.

- Nie chciałem ci niczego przerywać. Zadzwonię później.

- Nie, poczekaj! Dobrze, że dzwonisz... - powiedział James.

- Coś się stało? - zapytał kolega zatroskanym głosem.

James wziął głęboki wdech, po czym powiedział:

- Megan pojechała do domu.

- Co? Dlaczego?

- Bo ją o to poprosiłem. - Co za eufemizm! Skrzywił się na myśl o tym, jak się wczoraj zachował. Opanowała go ślepa furia... zachował się jak dzikie zwierzę. Miał jednak powód, pomyślał. Megan go nie kochała. Nienawidziła go! Każda kobieta na jej miejscu by go nienawidziła.

- Dlaczego, do cholery, to zrobiłeś? - zapytał Russell.

- Megan wie o wszystkim. Podśluchała twoją rozmowę z Hugh w szpitalu.

- Rany, James... przepraszam! Myśleliśmy, że ona śpi jak kamień.

- W porządku, Russ. To nie twoja wina. Wina jest tylko i wyłącznie moja.

- Dlaczego powiedziała ci o tym dopiero teraz?

- Przez przypadek znalazłem jej pigułki antykoncepcyjne. Wpadłem w szal. Nabierała mnie, że może zajść w ciążę... a tak naprawdę chciała jedynie się na mnie zemścić, zanim wzięłaby ze mną rozwód!

- Zemścić? Nie rozumiem - odparł Russell.

- Trudno to wytłumaczyć. Chyba chciała sprawić, żebym się w niej zakochał. A przynajmniej leciał na nią jak wariat. Zaczęła się inaczej zachowywać, i ubierać. Stała się strasznie...

- Seksowna? - podsunął przyjaciel.

- Tak. W życiu nie byłem taki...

- Napalony?

James mimowolnie zaśmiał się pod nosem.

- Tak. Cały nasz miesiąc miodowy był niekończącą się szaloną nocą. Jestem skończonym idiotą! Powinienem był przeczuć, że coś tu nie gra. Nagle z szarej myszki przeistoczyła się w wampa. To było podejrzane. Ale ja byłem zaślepiiony...

- Osobiście nie obwiniałbym o wszystko Megan. Jej nowy image to było dzieło mojej Nicole.

- To bez znaczenia. I tak skutek był ten sam.

Zemściła się na mnie. Bo... zakochałem się w niej - wyznał.

- Stary, coś ty narobił - westchnął Russell. - Miałeś przy sobie fantastyczną dziewczynę, piękną, inteligentną i wrażliwą, byliście na tej rajskiej wyspie, a ty wszystko schrzaniłeś. Powinieneś jej od razu powiedzieć, że marzysz o kolejnym dziecku.

James jedynie mruknął do słuchawki. Nienawidził mieć wyrzutów sumienia. Pamiętał brutalne słowa, którymi rzucił w Megan. Po chamsku kazał jej wynosić się z rajskiej wyspy oraz wyprowadzić z jego domu w Sydney. Pamiętał wyraz jej twarzy... jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Nie kłóciła się z nim. Po prostu odeszła.

Być może popełniła błąd... ale to on stworzył tę chorą sytuację. Megan miała prawo pragnąć zemsty.

- Kiedy wracasz? - odezwał się wreszcie Russell.

- Jutro.

- To może wpadniesz do nas jutro wieczorem na kolację? Nie możesz być sam ze sobą w takim stanie.

- Jesteś pewny, że Nicole nie wykopie mnie za drzwi? Nigdy nie byłem jej pupilkiem... a teraz pewnie ma mnie za wcielenie zła.

- Nie żartuj, stary.

Wcale nie żartował. Nicole nigdy nie czuła do niego sympatii. Teraz już rozumiał dlaczego. Nie był osobą, którą da się łatwo polubić. Był arogantem i egoistą. Nieczułym człowiekiem, tak jak powiedziała Megan.

- Dobra, wpadnę. Zaryzykuję - zgodził się wreszcie.

- Bądź o siódmej. Przynies butelkę wina. Albo dwie. Możesz u nas przenocować.

- Dzięki, Russ.

- Za co?

- Za to, że jesteś moim przyjacielem. Tak samo jak Hugh. Nie wiem, co bym bez was zrobił.

Russell zaśmiał się ironicznie.

- Uważaj, przyjacielu. Na starość robisz się sentymentalny.

- Pewnie przez to, że... naprawdę się zakochałem - powiedział i się rozłączył.

Russell również odłożył telefon. W kuchni znalazł żonę.

- Właśnie rozmawiałem z Jamesem - oświadczył z zafrasowaną miną.

Nicole spojrzała na niego.

- Co się stało?

- Rozleciało się małżeństwo Jamesa i Megan.

- Nie! - krzyknęła Nicole.

- Obawiam się, że tak.

- Co się stało? - zapytała, siadając przy stole.

Russell powtórzył jej wszystko, co usłyszał od Jamesa.

- Co za stek bzdur! - zbulwersowała się Nicole.

- Megan jest najmniej mściwą osobą na planecie! James to po pierwsze krety, a po drugie - skończony łajdak!

Russell westchnął ciężko. James miał rację. Nicole za nim nie przepadała.

- Ale przecież Megan go okłamała! - Russell stanął w obronie przyjaciela. - Dała mu do zrozumienia, że starają się o kolejne dziecko, a po kryjomu łykała pigułki antykoncepcyjne. Na dodatek ubierała się jak seksbomba!

Nicole skrzywiła się.

- Chyba ja jestem w pewnym stopniu temu winna. Chciałam tylko, żeby James się w niej zakochał.

- No i udało ci się! - zawołał Russell.

- On naprawdę ją kocha? - zdziwiła się Nicole. - Jesteś tego pewny? Może znowu łże.

- Znam go, na pewno mówi prawdę! Facet jest kompletnie rozbity. Zresztą, sama zobaczysz. Zaprosiłem go do nas na jutrzejszą kolację.

- Że co?! - Nicole była w szoku.

- Okaż mu odrobinę serca, kochanie. On naprawdę cierpi.

Nicole westchnęła.

- Niech ci będzie... Założę się jednak, że biedna Megan cierpi o wiele bardziej. Pewnie musiała wrócić do swoich rodziców. Zawsze narzekała na swoją matkę. Z tego, co wiem, Janet Donnelly to prawdziwa jędza. Chyba będę musiała znaleźć numer telefonu do rodziców Megan.

Russell spojrzał na nią zaniepokojony.

- Kochanie, czy aby na pewno chcesz się w to wszystko mieszać?

Przeszyła go krytycznym spojrzeniem,

- Panie Russell McClain, ja muszę tolerować obecność Jamesa u nas na kolacji, ponieważ jest twoim przyjacielem. A ty dziwisz się, że chcę pomóc Megan, która jest moją przyjaciółką? Wstydz się.

- Nie o to mi chodziło! - zmieszał się Russell. - Po prostu nie chciałbym, żeby ona się do nas wprowadziła... czy coś w tym stylu.

- Nie mów mi, co mam robić, a czego mam nie robić, Russell - rzekła surowo. - Jestem twoją partnerką, a nie pracowniczką.

- Oczywiście, kochanie... - powiedział słodkim, posłusznym głosem.

- No - odparła i wróciła do krojenia warzyw ze zdwojoną siłą.

Russell przełknął głośno. Żona z nożem kuchennym w ręku nie jest osobą, z którą należy zadzierać, pomyślał i po cichu wyszedł.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Megan, to do ciebie.

Otworzyła oczy, brutalnie wyrwana ze snu, i ujrzała swoją mamę.

- Co?

- Ktoś do ciebie dzwoni - wyjaśniła Janet. - Nicole McClain.

Megan momentalnie wyprostowała się do pozycji siedzącej. Jakim cudem Nicole mnie znalazła?

Istnieje tylko jedna możliwość: James musiał zadzwonić do Russella i wszystko mu powiedzieć. No, pięknie! - pomyślała rozzłoszczona.

Nie chciała rozmawiać z Nicole. Nie chciała rozmawiać z nikim. Janet Donnelly była jednak obsesyjną zwolenniczką dobrych manier. Nie pozwoliłaby córce splawić koleżanki.

Z ciężkim westchnieniem wzięła słuchawkę.

- Halo - powiedziała, gdy mama wyszła z pokoju.

- Megan, tu Nicole. Wiem, co się stało. Russell wczoraj zadzwonił do Jamesa i wszystkiego się dowiedział. Moim zdaniem twój mąż zachował się jak skończony bydlak.

- Ja też nie jestem bez winy, Nicole - odrzekła Megan.

- Pleciesz, skarbie. Wina leży wyłącznie po jego stronie. Co planujesz? Mam na myśli dzień dzisiejszy, a nie przyszłość.

Megan musiała przyznać, że kontakt z Nicole zawsze poprawiał jej nastrój. Była taka pełna życia, zdecydowana, i zawsze pocieszająca.

- Zamierzałam poszukać pracy. W takiej małej galeryjce w Bondi. Właściciel kiedyś proponował mi posadę. Nie mam jednak siły nawet wstać z łóżka. Mam ochotę założyć koldrę na głowę i spać po kres czasu.

- Depresja - w mig zdiagnozowała koleżankę Nicole. - Nie martw się, nie damy się jej. Masz godzinę na wyszykowanie się. Będę u ciebie o jedenastej.

Megan był wzruszona dobrocią swej przyjaciółki.

- Dziękuję, Nicole - wydusiła z siebie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ale już się nie mazgaj.

- Skąd wiesz, że płaczę?

- Bo też jestem kobietą. Pa. - Rozłączyła się.

Pojawiła się punktualnie o jedenastej. Miała na sobie czarny garnitur oraz białą bluzkę. Wyglądała jak wyrafinowana, przebojowa bizneswoman, która jest w stanie zawojować cały świat i wykopać wszystkich mężczyzn z dyrektorskich foteli. Natomiast Megan założyła jaskrawożółtą sukienkę, podkreślającą jej idealną figurę. Jeszcze miesiąc temu nie byłaby w stanie nawet wyobrazić sobie siebie w tak odważnej kreacji!

- Brawo! - pochwaliła ją Nicole. - Widzę, że twoja metamorfoza, którą powiedzmy, zainicjowałam, nie poszła na marne.

O tak wczesnej porze ruch uliczny jeszcze nie był zbyt intensywny.

Zajechały pod galerię. Drzwi otworzył im zniewieściały blondyn w różowej koszuli i pstrokatym krawacie w abstrakcyjne wzory. Dopiero po paru chwilach w tej pięknej, szykownej kobiecie w żółtej sukience rozpoznał Megan.

- Megan, złotko! To ty? Nie widzieliśmy się całe wieki! Wyglądasz bosko! Cóż tam niesiesz? Nowe obrazy? No, wreszcie!

Megan położyła obrazy na ladzie i zaczęła zdzierać papier, w który były opakowane.

- Są nieco inne od moich starszych prac - powiedziała.

Oparła płótna o ścianę.

Zarówno Nathan Price jak i Nicole, ujrzawszy dzieła Megan, zaniemówili.

- O, Jezu! - odezwał się dopiero po chwili Nathan.

Położył dłonie na policzkach i szeroko otworzył usta z wrażenia.

- Podobają ci się? - zapytała Megan niepewnym głosem.

Oba płótna były aktami, lecz diametralnie od siebie różnymi. Na pierwszym, zatytułowanym „Rozpacz”, brunetka siedziała na stołku, z rękami podtrzymującymi spuszczoną głowę. Nie było widać twarzy, ani części intymnych.

Drugi obraz nosił tytuł „Pożądanie”. Przedstawiał tę samą brunetkę, siedzącą w rozkroku na krześle, oparciem do przodu, z ramionami położnymi na oparciu. Kawałek krzesła zasłaniał jej łono, chroniąc obraz przed etykietką „pornografia”, lecz dobrze

widoczne były nagie piersi kobiety. Twarz zasłonięta była włosami, przez które prześwi-
prześwitywało tylko jedno oko.

To był najbardziej erotyczny obraz, jaki Nicole widziała.

- Czy James widział te obrazy? - zapytała.

- Nie - odparła Megan.

Nicole nie była zdziwiona.

- Za to dzieło spokojniutko dostałbym trzydzieści tysięcy - powiedział Nathan,
wskazując na „Pożądanie”. - Mam wielu klientów, którzy oszaleją na jego punkcie.
Drugi obrazek oceniam niestety na trochę mniej, jakieś dwadzieścia tysięcy.

Megan była w szoku! W najśmielszych snach nie spodziewałaby się, że jej obrazy
tak dobrze zostaną ocenione. I wysoko wycenione.

- Znalazłaś swój temat, kochana! - entuzjasmował się Nathan. - Dobre akty zawsze
idą jak ciepłe bułeczki. Może jednak następnym razem namalujesz blondynkę? I zmień
tło. Twoja koleżanka - wskazał na Nicole - byłaby idealną modelką. Pozostań jednak
przy czerni i bieli. Monochromatyczność jest teraz w cenie.

- A co z aktami męskimi? - zapytała Megan.

W jej umyśle nagle pojawił się obraz nagiego Jamesa. Mogłaby z łatwością
odtworzyć każdy kawałek jego ciała, każdy centymetr jego skóry.

- Nawet lepiej! - odparł Nathan. - Do Bożego Narodzenia zostało siedem miesięcy.
Umówmy się, że masz tyle czasu na namalowanie dwóch aktów kobiecych, blondynek, i
jeden męski. Co ty na to?

- No, nie wiem. Właściwie to przyszłam tu zapytać, czy nie masz dla mnie pracy w
galerii - wyjawiała Megan.

- Pracy? Po co praca żonie milionera?

- Rozstaliśmy się - bąknęła.

- Tak szybko? Och, biedactwo. Tak mi przykro... Wybacz, ale nie mogę ci dać
pracy. Jest kryzys. Sam prowadzę galerię, czasem pomaga mi tylko jedna dziewczyna.

Megan była rozczarowana.

- Posłuchaj, złotko - zaczął Nathan, biorąc ją za rękę. - Wykorzystaj tę okazję do pracy twórczej. Przelej wszystkie swoje emocje na płótna! To idealny moment. Najlepsza sztuka, niestety, ma źródło w bólu i cierpieniu.

Nathan nie pozwolił jej zabrać ze sobą obrazów. Chciał je od razu oprawić i zawiesić. Umówili się, że jeśli będą oferty kupna, Nathan najpierw się z nią skontaktuje.

Następnie Nicole zabrała Megan na lunch do małej, przytulnej restauracyjki. Megan zamówiła kieliszek chardonnay, a jej towarzyszka wodę mineralną.

- Dziś wieczorem na kolację przychodzi do nas James - oświadczyła w pewnej chwili Nicole.

Megan wytrzeszczyła oczy na przyjaciółkę. A potem posłała jej spojrzenie pełne pretensji.

- To nie był mój pomysł! - pośpiesznie dodała Nicole. - Przeklinaj moją lepszą połowę. Russellowi serce się kraje na myśl o Jamesie. Musiałam się zgodzić, nie miałam wyboru.

Megan westchnęła z rezygnacją.

- Ani Russell, ani Hugh nie pochwalali tego, że James się ze mną ożenił. Wiedzieli, że mnie nie kocha. Nie pisnęli ani słowem, stali wiernie u jego boku na naszym ślubie.

- Oni są bardzo lojalni wobec siebie.

- I tego właśnie nie rozumiem - rzekła Megan. - Nie mają ze sobą praktycznie nic wspólnego, z wyjątkiem miłości do golfa, i okazałych majątków. Jakim cudem są takimi dobrymi przyjaciółmi?

- Russell nie zawsze miał pieniądze - przypomniała Nicole. - Oni po prostu siebie szanują i rozumieją. Razem chodzili do szkoły, mieszkali w jednym pokoju na uniwersytecie. A potem ojciec Russella popełnił samobójstwo. Wiedziałaś o tym?

- Tak, James opowiedział mi całą tę historię po ślubie.

- Samobójstwo ojca doprowadziło Russella na skraj obłądzenia. Stał się prawdziwym diabełkiem. Ale James i Hugh nie opuścili go w tych trudnych chwilach.

Megan zmarszczyła czoło.

- Czy wiedziałaś, że ojciec Jamesa był tyranem?

- Drogi Boże, nie! Nie miałam zielonego pojęcia. Russell też chyba nie wie.

- James nie lubi o tym mówić.

- Ale tobie się zwierzył.

- Tak, niedawno.

Podczas ich drugiej podróży poślubnej, pomyślała Nicole. Kiedy James rzekomo zakochał się w niej... Przez resztę lunchu Nicole rozmyślała na ten temat.

- Dziękuję za lunch, Nicole - powiedziała Megan, gdy dojechali pod dom jej rodziców. - I za towarzyszenie mi u Nathana.

- Nie ma sprawy. Co zrobisz, kiedy Nathan zadzwoni i powie, że znalazł chętnego na twoje obrazy?

Megan wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie wiem. To bardzo osobiste obrazy. Nie malowałam ich z myślą o sprzedaży... - Nie podobała się jej wizja, że jej bliscy mogliby ujrzeć te płótna i rozpoznać w nich autorkę. Te akty były częściowo wytworem jej wyobraźni - nie pozowała do nich. Lecz emocje były autentyczne. Megan westchnęła. Zmieniła temat pytając: - Powiesz Jamesowi, że dziś się ze mną widziałas?

- Tak. Dlaczego nie? Przyjaźnię się z tobą. A z nim nie.

- Naprawdę jestem twoją przyjaciółką? - zapytała nagle Megan.

Nicole była poruszona jej pytaniem. Ukatrupię tego faceta, jeśli naprawdę cię nie kocha - obiecała sobie w myślach.

- Jesteś. Naprawdę. Najlepszą. - Pocałowała Megan w policzek. - Zadzwoń do ciebie jutro. Pamiętaj: nie obijaj się! Musisz namalować te obrazy, które obiecałeś Nathanowi.

Megan roześmiała się.

- Przecież do aktów kobiecych to ty miałaś mi pozować - przypomniała przyjaciółce.

- Zaczynij od męskiego. Pa - odparła Nicole i odjechała.

Nie usłyszała rozziewającego westchnienia, które wyrwało się z ust Megan.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Trzeba było zostać w domu - pomyślał James już po kilku minutach wizyty w domu McClainów.

Zresztą nawet we własnym domu nie czuł się teraz komfortowo. Roberta traktowała go z taką dozą oziębłości, że aż przechodziły go ciarki. Od pełnego dezaprobaty spojrzenia gosposi mógł jednak uciec, a od spojrzenia Nicole -niestety nie. Miał wrażenie, że z jej oczu wystrzelują wiązki laserowe, które robią dziury w jego ciele. Pękała mu głowa.

Wreszcie puściły mu nerwy.

- Przykro mi - powiedział, upijając spory łyk wina. - To było bardzo miłe z waszej strony, że mnie zaprosiliście, ale nie jestem w nastroju na rozmowy ani nawet jedzenie. Lepiej pójdę już do domu.

- Nie wygłupiaj się - natychmiast odparł Russell. - Wiemy, że sytuacja nie jest łatwa... Ale zostań. Napij się. - Dolał mu wina. - Nicole, bądź dla niego odrobinę miłsza.

- Przecież się nawet nie odzywam - warknęła.

- No właśnie - odparł jej mąż.

- James - zaczęła Nicole zadziwiająco miękkim tonem - czy naprawdę kochasz Megan?

- Tak. Sam jestem zaskoczony tym, jak silne jest to uczucie - odrzekł.

- W takim razie masz rację - powiedziała Nicole. - Nie powinieneś tu z nami siedzieć. Powinieneś pojechać do domu jej rodziców. Bezzwłocznie.

- Co? Na Boga, Nicole, po co miałbym to zrobić? Przecież Megan mnie nienawidzi!

- Nie, James. Dziś zjadłam z nią lunch. Wcale cię nie nienawidzi. Szczerze mówiąc... jest wprost przeciwnie.

Serce zaczęło mu bić tak mocno i głośno, że aż go ogłuszało.

- Nadal mnie kocha?

- Tak.

- Ale... jakim cudem? Po tym, co jej zrobiłem?

- Żadnym cudem - odparła Nicole. - Kocha cię, bo Megan jest tym, kim jest. Osobą dobrą, łagodną i miłą. Oraz obdarzoną umiejętnością przebaczenia. Wcale nie pragnęła zemsty, James. Tak samo jak nie chciała cię oszukać. Brała pigułki tylko dlatego, że nie była jeszcze gotowa na kolejne dziecko. Przecież minęły dopiero trzy miesiące. Zapewne po prostu bała się o tym wszystkim ci powiedzieć. Łatwo onieśmielasz ludzi, James, szczególnie osoby takie jak Megan.

James przez długą chwilę wpatrywał się w Nicole, a potem potrząsnął głową.

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to niemożliwe, żeby mnie nadal kochała. Nie po tym, jak się zachowałem.

- Miłości nie da się tak łatwo zabić. Prawdziwa miłość jest odporna na wstrząsy i rany.

James jęknął.

- Ale ona mi teraz nie uwierzy, kiedy wyznam jej, że ją kocham! Pomyśli że to moje kolejne kłamstwo.

Nicole rozłożyła ręce.

- W takim razie będziesz musiał się bardziej wysilić i przekonać ją, że twoje słowa są odzwierciedleniem prawdziwych, głębokich uczuć. Co masz do stracenia?

James zerknął na Russella. Chciał poznać opinię swojego wieloletniego przyjaciela. Poza tym mężczyźni patrzą bardziej realistycznie na sprawy sercowe.

- Co o tym sądzisz, Russ? Mam jakieś szanse?

- Stary, ty zawsze wygrywasz. Nigdy się nie poddajesz. Jeśli naprawdę kochasz Megan, w taki sposób, w jaki ja kocham Nicole, to nic cię nie powstrzyma, żebyś ją odzyskał.

- Dzięki! - wykrzyknął James, zrywając się z miejsca.

- Mam rozumieć, że nie zjesz z nami? - zapytał Russell.

James był już przy drzwiach.

- Przykro mi, Russ - rzucił przez ramię. - Życzcie mi powodzenia!

Pojechał prosto do dzielnicy, w której znajdował się dom jej rodziców. Czuł w sobie żar i determinację. Wierzył, że ma szansę... że z czasem odzyska Megan.

Przejrzał się w lusterku. Przekrwione oczy, dwudniowy zarost. Nie miał siły się ogolić. Przynajmniej miał na sobie świeże ubranie.

Nie będę mile widziany przez jej rodziców, pomyślał, nawet jeśli Megan faktycznie mnie kocha, co jest zresztą wątpliwe.

Wyszedł z auta. Zadzwoił do drzwi. Cisza.

Ponownie zadzwonił. Usłyszał czyjeś kroki.

Po chwili otworzyły się drzwi.

To ona! - zawołał w myślach. - Moja Megan...

Była ubrana w jaskrawą, żółtą sukienkę, którą kiedyś jej kupił. Pierwszy raz ją w niej widział. Miała wysoko upięte włosy i kolczyki z perłami. Makijaż subtelny, usta jedynie muśnięte błyszczkiem. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, James przywiązywał wielką uwagę do szczegółów wyglądu kobiety.

Milczała, wpatrując się w niego wielkimi, pięknymi oczami.

Ta chwila zdawała się trwać wieki.

Przynajmniej nie obrzuca mnie wyzwiskami, pomyślał James, pocieszając się rozpaczliwie.

W życiu nie czuł się tak niepewnie.

- Muszę z tobą porozmawiać, Megan - wydusił z siebie. - Mogę wejść?

Zmarszczyła czoło.

- Moich rodziców nie ma w domu - odparła.

Cóż za dziwna odpowiedź, pomyślał. Wyglądała na przestraszoną. Chyba się nie spodziewała z jego strony jakichś gwałtownych, groźnych zachowań? Przecież jej nie skrzywdzi... nigdy, przenigdy!

Megan próbowała się uspokoić, lecz nadaremnie. Nie mogła uwierzyć, że ma przed sobą Jamesa. Jej ciało przeszyła fala irracjonalnej radości.

Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby wiedziała, że przyszedł tu po to, by ją odzyskać. Przez chwilę poczuła się jak osoba postronna, która mu kibicuje. Obłęd! - przywołała się do porządku.

- Co ty tu, u licha, robisz? - zapytała ostrym tonem. Przez kilka chwil milczał. Ewidentnie opracowywał w myślach odpowiedź.

- Byłem dziś u Nicole i Russella - odparł.

- O, nie! - jęknęła. - Powiedziała ci o obrazach, tak?

Zrobił zdziwioną minę.

- Nie wiem nic o żadnych obrazach - odparł. - Powiedziała mi, że nadal mnie kochasz - palnął nagle.

- Co? Jak śmiała to powiedzieć? Ładna mi przyjaciółka! - Zacisnęła pięści i usta. Buzowała złością.

- Zrobiła to, bo... jesteś dla niej ważna. Tak samo jak dla mnie.

- Och, naturalnie! Już miałam okazję się o tym przekonać. To, jak się zachowałeś, gdy znalazłeś pigułki... dziwny sposób okazywania uczuć, panie Logan.

- Przepraszam, Megan - wydusił z siebie. Słowa płynęły z głębi jego serca. - Zachowałem się jak skończony gnojek. Powinienem pozwolić ci wyjaśnić...

Trochę na to za późno! - odparła w myślach z furją.

- Moje jedyne usprawiedliwienie jest takie, że... kiedy odkryłem te pigułki, nagle odniosłem wrażenie, że to koszmarna powtórka z rozrywki...

Megan była zaskoczona.

- Chcesz powiedzieć, że Jackie Foster brała pigułki antykoncepcyjne? Że mogła mieć dzieci?

- Nie. Jeszcze gorzej. Udawała, że stara się o dziecko, chociaż doskonale wiedziała, że to niemożliwe. Nawet zanim się pobraliśmy. Dostałem szału, gdy się dowiedziałem. Myślałem, że mnie kocha. Tak jak ja kochałem ją.

Megan opadła szczęka.

- Kochałeś ją? Myślałam, że... - Myślała, że był niezdolny do tego uczucia i że poślubił tę modelkę, tak samo jak ją, tylko po to, by mieć z nią dziecko.

- Wtedy sądziłem, że ją kocham - wyjaśnił. - Teraz wiem, że to była bzdura. Bo teraz wiem, czym jest prawdziwa miłość. Jest tym, co czuję do ciebie, Megan.

Megan milczała. Nie potrafiła mu zaufać.

- Wiem, że mi nie wierzysz - kontynuował. - I że mnie nienawidzisz.

To nieprawda, pomyślała, chociaż powinnam.

- Mogę jednak wejść? - zapytał. - Jest piekielnie zimno.

Wpuściła go niechętnie. Zaprowadziła do kuchni.

- Usiądź. Napijesz się kawy czy herbaty? - zapytała z wrodzoną uprzejmością.

- Poproszę o kawę - powiedział, czując się nagle jak nieśmiały nastolatek.

Obserwował ją, kiedy krzątała się po kuchni, przygotowując kawę. Przypomniawsobnie, jak to samo, w taki sam sposób, robiła w domu... w ich wspólnym domu. Miała naturalny dar prowadzenia domu. Była dobrą, słodką dziewczyną. Która potrafi także, o czym nie zapominał, być wyzwoloną i zmysłową kochanką.

- Dziękuję - powiedział, gdy postawiła mu przed nosem parującą filiżankę oraz talerzyk z kawałkiem szarlotki.

- Mama w kuchni jest bezkonkurencyjna - powiedziała, kiedy pochwalił wypiek.

- Mama? - zdziwił się. Megan nie usiadła obok niego przy stole, tylko stała oparta o ścianę. - Nigdy tak o niej mówiłaś.

- Ostatnio wiele się zmieniło. Janet była dla mnie bardzo miła, kiedy wróciłam do domu. Podobnie jak tato.

- Dla mnie mili raczej nie będą - mruknął. - A gdzie, jeśli mogę wiedzieć, teraz oni są?

- Na randce.

James niemal udławił się ciastem.

- *Pardon?*

- Na randce - powtórzyła. - Ostatnio lepiej się dogadują. Pewnie dlatego, że tato wykazał się sprytem i zarobił sporo pieniędzy.

- Ale przecież on zawsze był bogaty! - James, zanim poślubił Megan, sprawdził sytuację materialną Henry'ego Donnelly'ego. Teraz się tego wstydził. Dawniej kierowało nim tylko jego poturbowane - przez Jackie - ego. Byłem żaloszny, pomyślał.

- Teraz jest jeszcze bogatszy - powiedziała Megan.

- Zatem nie myśl sobie, że zdobędziesz sympatię mojej matki, machając jej przed nosem wydrukiem stanu twojego konta. Tak jak to zrobiłeś ostatnim razem.

James westchnął głośno. Nie jest dobrze, pomyślał. Megan jest wobec niego bardzo ostra, nawet cyniczna.

- Dlaczego nie usiądziesz tu obok mnie? - zapytał.

- Głupio mi samemu siedzieć i pić. Napij się kawy... lub wina - zaproponował bezradnie.

- Wolę mieć jasny umysł. Jesteś przebiegłym człowiekiem, James. Potrafisz manipulować ludźmi. Ale ja się już nie dam. Tym razem swoją miłość będziesz musiał udowodnić poprzez czyny, a nie słowa.

James przez kilka chwil trawił to, co usłyszał.

Boże! - pomyślał. Przecież ona przed chwilą dała mi drugą szansę! Nicole miała rację, ona nadal go kocha! Zatem musi zrobić to, co powiedziała: udowodnić swoje uczucie. Czynami, nie słowami.

- Megan, proszę cię - zaczął, patrząc na nią czule - pozwól mi znowu walczyć o ciebie. Pozwól mi się z tobą widywać. Chodzić na randki. Będę trzymał ręce przy sobie. Obiecuję. Będę się zachowywał... po rycersku.

- Doprawdy? - Na jej twarzy malował się sceptycyzm.

- Jeśli złamię obietnicę, weźmiesz ze mną rozwód. Możemy się tak umówić?

Megan milczała. Zastanawiała się nad jego propozycją... Nawet jeśli on dotrzyma słowa, to czy jej uda się upilnować swoje pożądanie? To będzie piekielnie trudne. Nadal go kochała i nadal go pragnęła.

- Muszę się z tym przespać - odparła chłodnym tonem. - Dlatego proszę cię, żebyś już wyszedł. Wolałabym, żeby moi rodzice cię tu nie zobaczyli.

- Rozumiem. Kiedy mogę do ciebie zadzwonić?

- To ja zadzwonię do ciebie. Jutro.

Spojrzał na nią z ponurą miną. Nie tak to sobie wszystko wyobrażał... miał nadzieję, że lepiej mu pójdzie to spotkanie. Ale jak Megan miała się zachować - rzucić mu się w ramiona, tylko dlatego, że wydukał „przepraszam”? Wiedział, że przed nim długa i ciężka walka.

- Dobranoc, James - powiedziała oficjalnym tonem. - Do zobaczenia.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Oparła się o nie plecami. Dopiero gdy usłyszała odgłos silnika jego samochodu, odetchnęła głośno. Zaczęła dygotać. Wizyta Jamesa wywołała w niej tyle emocji...

Zdumienie, niedowierzenie, złość, pożądanie... oraz nadzieja, że być może on naprawdę ją kocha. Biła od niego szczerość. Obiecał być cierpliwym. I walczyć o nią.

A może po prostu uważa, że ona mogła zajść w ciążę, i tylko dlatego chce, aby do niego wróciła? Nie, to absurd, pomyślała. Nie umiała w tej chwili posądzać Jamesa o taki cynizm. Nie po tym, co dzisiaj widziała.

On chyba naprawdę mnie kocha...

Poczuła gwałtownie narastający w jej wnętrzu płacz. Płakała mocniej i dłużej, niż kiedykolwiek wcześniej. Płakała z powodu wszystkiego - poronienia, kłamstw Jamesa, rozstania z nim oraz tego, że być może nie wszystko stracone...

Gdy wrócili jej rodzice, powiedziała im o wszystkim. Nie miała zamiaru z powrotem wprowadzać się do willi Jamesa, najpierw musiał ją ponownie zdobyć, i to w rycerski sposób. Ojciec był pod wrażeniem zachowania męża Megan, z kolei matka była wprost wniebowzięta.

- Co za wspaniałe wiadomości, córeczko! - entuzjasmowała się. - Kto wie, może już niedługo zostanę babcią?

- Wyglądasz zbyt młodo, by być babcią - odparł Henry.

- Cicho, zalotniku! - powiedziała Janet, rumieniąc się jak nastolatka.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy mama na pewno nie zostanie babcią - pomyślała Megan następnego ranka po przebudzeniu.

Miała okres.

O dziwo, poczuła zawód... kolejny raz nie mogła nadziwić się własnym uczuciom, które żyły jak gdyby swoim życiem, niezależnym od jej woli.

Zeszła na dół, by zrobić sobie kawę. Momentalnie przypomniały się jej zdarzenia ubiegłego dnia. Pomyślała, że zachowała się bardzo nieuprzejmie wobec Jamesa. Była niemiła, wyniosła i, przyznawała to ze wstydem, chciała go celowo zranić i upokorzyć. To było do niej zupełnie niepodobne!

Spojrzała na zegar. Ósma rano. Postanowiła zadzwonić do Jamesa.

- Rezydencja pana Logana - odezwała się Roberta.

- Roberto, to ja, Megan. Zastałam Jamesa?

- Nie, skarbie, przed sekundą wyszedł do pracy. Niech pani zadzwoni na jego telefon komórkowy.

- Poczekam, aż dotrze do biura - odparła Megan. - Nawiasem mówiąc, miałaś rację, Roberto. James rzeczywiście mnie kocha. Wczoraj przyszedł do mnie z wizytą i postanowiliśmy dać naszemu związkowi drugą szansę. A może trzecią?

Roberta zaśmiała się.

- Wiedziałaś, że musiało się stać dobrego, bo dziś pan Logan był cały w skowronkach. Kiedy pani do nas wraca?

- Jeszcze nie. Najpierw James musi mnie ponownie... zdobyć.

- Słusznie! - pochwaliła ją gospoia. - Nie można się podawać mężczyznom na tacy.

- Będziemy w kontakcie, Roberto. Miłego dnia.

Zjadła śniadanie, słuchając radia i przeglądając miesięcznik o święcie sztuki. Nie czytała codziennej prasy, gazety wprawiały ją w zły humor. Zadzwoniła wreszcie do biura Images.

- Megan! To wspaniale, że dzwonisz - powiedział rozpromieniony James.

- James, coś nie daje mi spokoju...

- Co?

- Wczoraj zachowałam się skandalicznie.

- Absolutnie nie! Zachowałaś się rozsądnie i adekwatnie do sytuacji.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Masz święte prawo mi nie ufać i nie wierzyć.

- Ale ja ci wierzę.

- Ale nie ufasz.

- Ufam.

- Och, Megan! - James był ewidentnie wzruszony. - Kochanie...

Megan milczała przez moment.

- Zabierz mnie dzisiaj gdzieś na kolację - powiedziała. - W jakieś wyjątkowe, romantyczne miejsce.

- Z największą przyjemnością. Będę o wpół do ósmej, dobrze?

- Zgoda. - Po chwili dodała: - Mam okres.

James nie wiedział, co powiedzieć.

- To chyba dobrze, że nie zaszłam w ciążę - powiedziała Megan cichym głosem.

- Megan, musisz wiedzieć, że kocham cię i chcę, żebyś wróciła, nawet jeśli nie chcesz mieć dzieci.

- Doceniam twoje słowa, James - powiedziała szczerze. - Ale ja chcę dzieci. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Dziś rano, chociaż to zabrzmiało dziwnie, byłam... rozczarowana.

- Będziesz idealną mamą.

- Mam nadzieję.

- Kochanie, muszę już lecieć - powiedział nagle. - Mam spotkanie z zespołem. Mają mnie wtajemniczyć w to, co się działo w firmie podczas mojej nieobecności.

- Rozumiem. Do zobaczenia wieczorem.

Ledwie odłożyła słuchawkę, gdy zadzwonił telefon. To Nathan Price, właściciel galerii. Poinformował ją, że jakaś Amerykanka zakochała się w jej obrazie „Pożądanie”.

Megan postanowiła sprzedać swoje dzieło. Nakłoniły ją do tego dwie rzeczy: cena (całe czterdzieści tysięcy dolarów!) oraz fakt, że obraz poleci do Los Angeles. Co oznacza, że nikt w Sydney nigdy go nie zobaczy.

Poprosiła jednak Nathana o to, by zwrócił pozostałe jej prace. Pojechała po nie własnym autem. W drodze powrotnej wpadła na pomysł, żeby złożyć Jamesowi wizytę w jego firmie. Pomyślała, że pójdą gdzieś na lunch.

Weszła do biurowca, w którym znajdowała się firma męża. Pojechała windą na trzynaste piętro.

Images różniło się od innych agencji reklamowych. Panowały tu inne zasady. Pracownicy nie mogli chodzić w podartych dżinsach i trampkach, ich obowiązkiem było dbanie o własny wizerunek - bo przecież właśnie tym zajmowała się firma. James kazał wszystkim nosić się elegancko, by robić dobre wrażenie na klientach. Każdy pracownik to wizytówka firmy, mawiał.

Megan odetchnęła z ulgą, przeglądając się w lustrze. Na szczęście dzisiaj ona również była ubrana szykownie, miała perfekcyjną fryzurę i nienaganny makijaż.

Podeszła do sekretarki. Nie знаła tej dziewczyny, musiała być nowym nabytkiem.

- Dzień dobry. Przyszłam do męża - oświadczyła Megan.

- Proszę podać nazwisko męża - powiedziała sekretarka, nawet nie podnosząc wzroku.

- Logan.

Dziewczyna spojrzała na Megan szeroko otwartymi oczami.

- Ach, pani Logan! Bardzo mi miło. Przepraszam, nie wiedziałam, że... - Dziewczyna aż się zarumieniła. - Jestem tu nowa. Proszę wybaczyć. Pan Logan jest w tej chwili zajęty. Ma spotkanie.

Megan westchnęła. No tak, powinnam była najpierw zadzwonić, skarciła się w myślach. Nie miała jednak zamiaru tak łatwo rezygnować.

- Czy to ktoś ważny? - zapytała. - To znaczy, ta osoba, z którą ma teraz spotkanie.

Dziewczyna była wyraźnie speszona.

- Nie wiem. To znaczy... Asystentka pana Logana powiedziała, żeby nikogo z nim nie łączyć.

- Aha. Nie ma sprawy. Porozmawiam z Rachel.

Rachel była wieloletnią asystentką Jamesa.

Nie było jej jednak w gabinecie, widocznie wyszła na lunch. Megan usiadła na skórzanej sofie. W ciszy usłyszała dwa głosy dobiegające z gabinetu Jamesa.

Jeden z nich na pewno należał do kobiety.

- Przepraszam - powiedziała nieznajoma, zanosząc się płaczem.

Megan była zdumiona. Musiała się dowiedzieć, kto jest w środku!

Otworzyła drzwi bez pukania.

Nagle serce przestało jej bić.

Ujrzała Jamesa, który trzymał w ramionach... Jackie. Jackie Foster, swoją pierwszą żonę.

W jednej sekundzie świat zawalił się Megan na głowę. Zdradza mnie ze swoją byłą żoną! - pomyślała w kompletnym szoku.

Zamknęła oczy, marząc w tej chwili tylko o śmierci. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z gabinetu.

James ruszył za nią.

- Megan! - Złapał ją za rękę i zaciągnął do pustego gabinetu Rachel. - To nie to, co myślisz.

- Ty draniu! - wrzasnęła.

Zaczęła okładać go pięściami po twarzy, bić na oślep.

Przyjmował jej ciosy, stojąc nieruchomo.

- Pozwól mi wyjaśnić - powiedział spokojnie.

- Nie! Dość! - Łzy płynęły jej z oczu.

- W takim razie, Megan, pozwól, że ja wyjaśnię... - To był głos Jackie, która nagle weszła za nimi do gabinetu.

- Dlaczego miałabym cię słuchać? - wycodziła przez zęby Megan, zaciskając pięści.

Jackie spojrzała na nią smutnym wzrokiem.

- Ponieważ być może jutro wieczorem - zaczęła dziwnym głosem - będę już martwa.

Megan zamarła. Martwa?

Zaczęła tracić poczucie rzeczywistości. To musi być jakiś absurdalny, koszmarny sen... Przetarła oczy, wycierając łzy.

Spojrzała na Jackie. Nie wyglądała na umierającą. Może była trochę wychudzona i blada. Miała zaczerwienione od płaczu oczy.

- Nie mam powodu, by cię okłamywać - powiedziała. - Mam złośliwego guza mózgu. Przyjechałam do Sydney na operację, która jest moją jedyną nadzieją. Odbędzie się jutro. Mam znikome szanse. Tak mi powiedzieli lekarze. Nie chciałam ci odebrać Jamesa. Nic z tych rzeczy! On cię kocha, Megan. Wiem o tym. Przed chwilą mi to powiedział. To, co widziałas, to był tylko miły gest z jego strony... Przytulił mnie, mówiąc, że mi wybacz - powiedziała łamiącym się głosem.

Megan spojrzała na męża, który skinął głową.

- Potrzebowałam jego przebaczenia - kontynuowała Jackie. - Nie mogłabym stanąć twarzą w twarz ze śmiercią, gdybym nadal myślała, że mnie nienawidzi. Potwornie go kiedyś skrzywdziłam.

O, Boże - pomyślała Megan. Dopiero teraz wszystko do niej dotarło. Wierzyła Jackie. Poczła niewysłowiony smutek.

- Gdybym wiedziała, że popsuję coś między wami, to nie śmiałabym tutaj przyjść, Megan, uwierz mi. James to wspaniały mężczyzna. Żałuję, że kiedy z nim byłam, nie doceniałam tego. To brzmi jak banał, ale taka jest prawda. Pochodzę z patologicznej rodziny. Jako dziecko wiele przesłam... przez co nie mogłam mieć potem dzieci. Znienawidziłam wszystkich mężczyzn. Chciałam się na nich zemścić. Pragnęłam, żeby zapłacili mi za moje krzywdy. W dosłownym tego słowa znaczeniu. James był jednym z mężczyzn, których wykorzystałam. I zraniłam. Żałuję tego całym swoim sercem. Mężczyzna, z którym teraz jestem, zna całą prawdę o mnie i mimo to mnie kocha. Jutro będzie ze mną w szpitalu. To dla niego chcę przeżyć tę operację. Lecz jeśli już nigdy się nie obudzę... to chcę umrzeć z czystym sumieniem. James już mi przebaczył, za co jestem mu nieskończenie wdzięczna. A teraz proszę ciebie, Megan, o przebaczenie.

- Mnie?

- Tak. Domyślam się, że to, co zrobiłam Jamesowi, wpłynęło negatywnie na wasz związek... Nie pozwól, by cokolwiek zabiło twoją miłość do tego mężczyzny. On zasługuje na to najważniejsze uczucie. I zasługuje na posiadanie dzieci. Będzie fantastycznym ojcem.

- Ja też tak uważam - odparła Megan i ujęła dłoń męża.

James uśmiechnął się do niej.

- Muszę już iść. O trzeciej mam być w szpitalu - powiedziała Jackie.

- W którym?

- Royal Prince Alfred.

- Złożymy ci jutro wizytę - obiecał James.

W oczach Jackie był tak ogromny smutek, że Megan niemal wybuchła płaczem.

- Nie, dziękuję - odparła cichym głosem. - Będę w dobrych rękach. Życzę wam wszystkiego najlepszego.

- My tobie też - odparła Megan.

Kiedy wyszła, James z całych sił przytulił Megan,

- Kocham cię... na zawsze - wyszeptał.

Wreszcie doczekała się tych upragnionych słów. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich to, o czym marzyła. Nie pożądanie, lecz miłość. Prawdziwą, głęboką miłość.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Pięć dni później rozesłano zaproszenia na ceremonię odnowienia ślubów, która miała się odbyć za dwa tygodnie. Miała to być niezwykle kameralna impreza. Przewidziano garstkę gości: Nicole i Russell, Hugh i Kathryn, rodzice Megan, oraz Roberta z mężem, Billem.

Ksiądz, który niemal rok wcześniej udzielał im ślubu, zgodził się przybyć do ich willi w Bellevue Hill i poprowadzić krótką uroczystość w ogrodzie przy basenie. James uparł się, by do dnia drugiego ślubu Megan mieszkała z rodzicami. Chciał jej w ten sposób udowodnić siłę swego uczucia - oraz cierpliwość, która jest jego nieodłączną częścią. W międzyczasie przyjeżdżał po nią codziennie i zabierał na randki. Dozwolone były jedynie pocałunki na dobranoc, nic więcej.

Megan była szczęśliwa, że wreszcie spełniło się jej marzenie. Postanowiła, że da Jamesowi to, czego pragnął - dziecko.

Przestała brać pigułki antykoncepcyjne. Nie mogła się doczekać ich wspólnych nocy, w wyniku których -jak miała nadzieję - pocznie się dziecko.

Nadszedł dzień ceremonii. Niestety, Megan już po przebudzeniu czuła się okropnie. Przez cały ranek wymiotowała. W drzwiach łazienki pojawiła się jej mama.

- Powinnaś zrobić test - poradziła.

Wręczyła córce małe opakowanie.

- Przecież nie mogę być w ciąży! - odparła Megan. - Miałam okres.

Mama usiadła przy niej.

- Znałam wiele kobiet, które były w ciąży, mimo że miały okres. Mówiłaś, że brałaś minipigułki, tak?

- Tak.

- W takim razie krwawienie mogło być reakcją organizmu na lek. Zrób sobie test, nie zwlekaj.

Megan nie mogła uwierzyć własnym oczom. Pasek był niebieski.

Zakręciło się jej w głowie... a potem poczuła falę radości.

- Będziemy mieli dziecko! - krzyczała, wybiegając z łazienki.

Mama uściśnęła ją z całych sił.

- Niezbadane są wyroki Boskie... - rzekła pani Donnelly.

Megan chwyciła za telefon, by zadzwonić do Jamesa. Jednak po chwili się rozmyśliła.

Kilka godzin później stała u boku męża, trzymając go za rękę, promieniując szczęściem. Powtórzyła słowa przysięgi małżeńskiej, on również - oboje łamiącymi się głosami, ze łzami w oczach.

Megan spojrzała na Jamesa.

- Zanim mnie pocałujesz - zaczęła - chciałam ci coś powiedzieć.

Oświadczyła to tak poważnym głosem, że James poczuł nagle niepokój w sercu.

- James, będziemy mieli... dziecko.

Zapadła cisza.

James złapał się za głowę.

- Jak to możliwe? - zapytał.

- Cuda się zdarzają - odparła z uśmiechem.

- O, Boże! - zawołał, biorąc Megan w ramiona i ściskając ją z całych sił. - Jestem taki szczęśliwy! Będziemy mieli dziecko!

Miał wrażenie, że serce eksploduje mu z radości. Tego jednego dnia dostał dwa najwspanialsze prezenty na świecie: Megan oraz dziecko.

- A czy... ty chcesz tego dziecka? - zapytał po chwili z niepokojem w głosie. - To ma być nasze dziecko, nie moje.

- Chcę, z całego serca - uspokoiła go.

Goście zaczęli głośno wiwatować i klaskać. Entuzjastycznie przyjęli dobre nowiny.

- Gratulacje, kochani! - powiedziała Nicole. - My nie jesteśmy gorsi. Również spodziewamy się dzidziusia. To była tajemnica... aż do dziś.

Jej mąż, Russell, skinął głową z uśmiechem. Po chwili głos zabrał Hugh:

- W takim razie ja i Kathryn nie będziemy się wyłamywać. - obwieścił. - Wczoraj byliśmy u lekarza. Potwierdził nasze przypuszczenia.

- Wszyscy trzej będziemy ojcami? - zapytał James z niedowierzaniem.

- A my trzy mamami - powiedziała Nicole, ściskając Megan i Kathryn.

To zbyt piękne, by było prawdziwe - pomyślała Megan.

Uszczypnęła się w rękę. Nie, to nie był sen.

Był wieczór. Leżeli w łóżku, przytulenie do siebie.

- To był taki szczęśliwy dzień - powiedziała Megan.

- Aż trudno uwierzyć, że to wszystko naprawdę miało miejsce - zgodził się James.

- W pewnym momencie miałem wrażenie, że gram w filmie!

- Ja też - roześmiała się Megan. - Już chyba wszystkie moje marzenia się spełniły...

James spojrzał na nią uważnie.

- Wcale nie! Zapomniałaś o czymś.

- O czym? - zdziwiła się.

- O twojej karierze artystycznej. Z tego, co widzę - skinął głową w kierunku obrazu zawieszzonego na ścianie, który był niemal wierną, bo trochę ocenzurowaną, kopią „Pożądania” - jesteś do tego predestynowana.

- Podoba ci się ten obraz?

- Jest fantastyczny - uśmiechnął się. - Masz zamiar dalej malować akty?

- Być może. Nathan mówi, że jest na nie duże zapotrzebowanie. Czy mógłbyś być moim modelem? - zapytała nagle.

- Ja?

- Masz świetną twarz. - Po chwili dodała: - I nie tylko.

- Co to miało oznaczać? - zapytał, patrząc na nią z błyskiem w oku.

- Zobaczysz - odparła. - A teraz pocałuj mnie jeszcze raz...

Spełnił jej życzenie.

Niecałe dziewięć miesięcy później na świat przyszło troje dzieci. Nicole i Russell dali swojemu synkowi na imię Adam. Dziewczynka Hugh i Kathryn dostała imię Isabella. Megan i Jamesowi urodził się synek, z czego jego mama była bardzo zadowolona. Otrzymał imię po bracie Jamesa - Jonathon.

Jackie Foster nie umarła. Operacja się powiodła, wyszła za męża za swojego partnera i otworzyła agencję modelek.

Megan została jedną z najbardziej rozchwytywanych malarek w Sydney, specjalizujących się w portretach i aktach. Za obraz, do którego pozował James, dostała nawet prestiżową nagrodę Archibalda.

Obraz przedstawiał mężczyznę siedzącego w fotelu.

Mężczyzna był, rzecz jasna, nagi.



TLR